

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K.
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwartalnie 12 K, pojedynczy numer 1.50 K.

Niezlomny Wódz.

„Być musi! Oto hasło Twoje. W Tych dwu słowach wyraża się dusza Twoja, jej treść istotna i siła. Pod takim znakiem idący naród musi dojść do zwycięstwa”.

Tak podczas pewnej uczty żołnierskiej scharakteryzował Hallera gen. Durski.

A Haller odpowiedział: „Chcę — oto niezawodne źródło energii i mocy wszystko budującej. Pierwszym krokiem do zwycięstwa: prawdziwie i szczerze chcieć być wolnym”.

Całym swym, dziś już wielkopomnym czynem orężnym dowiódł generał Józef Haller, ten niezłomny Wódz Karpackiej Żelaznej Brygady prawdziwości tych swoich przekonań. Stał się żywym zaklęciem tych płomiennych chęci, które wszystko przełamały, by dojść tylko do jedyne go celu — przez wieki upragnionej wolności. Siłą podstawową tej czystej jak kryształ rycerskiej duszy, źródłem, skąd czerpał i czerpie swą moc jak stał hartowną i zdolność przetrwania najgorszych utrapień, jest wola nieugięta, wiara głęboka, żelazna konsekwencja i ukochanie czynu.

Być zawsze musiało tak jak on chciał, a chciał zawsze najlepiej dla Polski. Być musiało, że niezrażony niczem uchronił od kompletnego rozbicia „Legion Wschodni”. Być musiało, że żołnierz z pod Jego znaków dokonywał cudów pod Mołotkowem, Pasieczną, Rafajłową, Zieloną. Być musiało, że po haniebnym traktacie brzeskim przedarł się przez pierścień zdradzieckich wojsk austriackich, że staczał boje hen na dalekim wschodzie, by żołnierza swego przeprowadzić potem do wolnej ziemi francuskiej.

Być musiało, bo szedł za głosem sumienia polskiego, za rozkazem honoru, za wolą swego bystrego rozumu i genialnej myśli twórczej, choćby wbrew chwilowej opinii przeciwej.

Szlak bojowy jego żołnierza, przypomni najświetniejsze tradycje wojska polskiego, jest dokumentem historycznym, dodającym nowego wielkopomnego blasku naszemu orężowi.

Jak świetlany drogowskaz jaśnieje wśród tego żołnierza piękna postać generała Hallera, który po tylu krwawych znojach prowadzi świetne swe zastępy z ziemi Napoleona do oswobodzonej już a jeszcze dymiącej oporami wojny ziemi polskiej.

Na powitanie otwierają się wszystkie serca, oczy jaśnieją radością, duma i wzruszenie rozpiera piersi.

Haller powraca!

Raduje się żołnierz polski, który w niezłomnym wodzu Karpatczyków widzi uplastycznienie wszystkich cnót orężnych. Raduje się całe społeczeństwo, które z taką troską śledziło

męczeńską drogę Jego pochodu. A największą radością przepełnieni są dawni Jego podkomendni i żołnierze, którym nie dane było iść z nim razem.

Haller powraca!

Ile ziszczonych już i pokładanych w nim nadziei mieści się w tym okrzyku rozbrzmiewającym dziś po całej Polsce.

To znowu iść się nasze marzenie, to znowu spełnienie gorących naszych życzeń. W takiej chwili nie stać nawet na wyliczanie i przypominanie wszystkich zasług Wodza. Znane są one zresztą aż nadto każdemu sercu polskiemu — każde też to serce uderza dziś zgodnym rytmem miłości dla gen. Hallera, wdzięczności i wiernego oddania.

Na skalistej pustyni Pantyrskiej przełęczy dłoń Jego żołnierza wypisała kiedyś te proste, krwią serdeczną przepojone słowa:

Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!
Legiony polskie dźwiżyły go w zwyż,
Przechodząc góry, doliny i wały
Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały.

On to duchem swoim urodził takiego ducha w swoich szeregach. Dlatego też nigdy nie powstało w nich zwątpienie, przetrwały wszystko „dla Polski i dla Jej chwały“ i dziś wracają w jaśniejszej glori w domowe pielesze.

W czci najgłębszej chylą się przed Nim i przed nimi głowy, a usta szepcą gorąco:
Długo oczekiwani i sercem pragnieni — całym sercem witajcie!!



Polska rezurekcyja w Krakowie.

Kraków 20 kwietnia.

W dziennikach krakowskich z wielkiej soboty ukazała się następująca krótka notatka:

Dowództwo miasta komunikuje: aby nawiązać do pięknych tradycji i przyczynić się do uczuciowego zespolenia armii z ludnością miasta Krakowa, dowództwo miasta zarządziło wzięcie udziału załogi krakowskiej w rezurekcyi, która się odbędzie w kościele N. P. Maryi w sobotę dn. 19 bm. o godz. 7 m. 30 wieczorem. Na uroczystość tę zaprasza się mieszkańców.

Już sama ta zapowiedź wywołała zainteresowanie, za czasów austriackich bowiem wojskowość ograniczała się tylko do ustawiania straży przy grobach, teraz zaś otrzymaliśmy formalne zawiadomienie, że załoga krakowska weźmie udział w rezurekcyi. Było też oczywiście, że udział ten przyczyni się do oświetnienia uroczystości. Intrygowało tylko, dlaczego wybrano do tego kościół Maryacki, a nie np. katedrę wawelską, albo kościół garnizonowy.

— Miłą chwilę przygotowujecie dla Krakowa — rzekłem do jednego z oficerów z Dowództwa miasta. To był rzeczywiście zacny pomysł.

— Kiedy to takie proste — odpowiedział: — Pięć ówierć w'eczy czekaliśmy na chwilę dzisiejszą, dziś po raz pierwszy mamy rezurekcyę we własnym domu, też chyba powinniśmy w niej wziąć udział.

— Jednakże Dowództwu należy się uznanie za zarządzenie tego występu oficjalnie i masowo. Ale dlaczego wybraliście kościół Maryacki?

— Zrobi się procesyę na wewnątrz kościoła.

— To śliczna myśl.

Myśl rzeczywiście okazała się i śliczna i praktyczna. Obejście około kościoła nadaje się dobrze do wzrośnięcia procesyi, a do tego już sama procesya, ze swym urokiem średniowiecza, w tym cudnym starym zakątku między kościołem N. M. P. a św. Barbary, przez zharmonizowanie z tłem, zyskać musi na stylowości i charakterze.

Rzeczywistość potwierdziła to w całej pełni.

Cichym łagodnym wieczorem w koło kościoła a ratusza na rynku, z poza pomnika Mickiewicza, aż ku A—B, stanęły gęste tłumy publiczności a naprzeciw wejścia do świątyni zwarte szeregi żołnierskie. W okolicznych domach na placu Maryackim z obu stron kościoła zabłysły w oknach rzędy świec, wnosząc w zapadający mrok p'otony i rozmarzenie. Z wysmukłych wieżyc, dostojnych śnią sześciowiekową

JAN RYBARSKI.

General Haller w Warszawie.

Dwudziesty Kwietnia był owym dniem radosnym, historycznym i pamiętym, w którym ów śniony rycerz bez skazy poszlaku oczekiwaniem znaczącym i tęsknotą całej Ojczyzny, jakoby po drodze różami zastanej, do rodzinnej swej przybył ziemi.

Skończyła się znużająca i długa żołnierza polskiego tułaczka, generał Józef Haller, dowódca wojsk polskich na froncie Koalicyi, do serca na koniec dotarł Ojczyzny, do Warszawy.

Skąpe na razie są słowa komunikatu urzędowego o owej chwili radosnej, ale i z osłych i krótkich słów jego daje się wyczuć ów żar, podsycający miłością i nadziejami w Nim pokładanymi, jakim pątało niewątpliwie każde serce prawego Polaka ku temu naszemu bohaterowi Rarańczy i Kaniowa.

Gość dostojny przybył do Warszawy o godz. 11-tej przedpołudniem. Już od wczesnego ranka zalały plac przed dworcem i Aleje jerozolimskie nieprzeliczone tłumy publiczności. Dworzec udekorowano poprzednio wspaniałe chorągiewkami i girlandami zielenia tło haftowały barwne sztandary cechowe, szeregi piechoty i oddziały kawaleryi.

Na dworcu oczekiwali gen. Hallera, delegaci Sejmu, delegaci Rządu, delegaci Rady miejskiej i Magistratu, delegaci wojskowości z ministrem Leśniewskim na czele, delegacye wszystkich rękomał rodzajów broni, reprezentanci rozmaitych stowarzyszeń, członkowie misyi koalicyjnych, przedstawiciele prasy itd.

Gdy o godzinie 11-tej ujrano zbliżający się pociąg, kapele zaintonowały hymn narodowy. — Powitanie wodza odbyło się przy wejściu na dworzec kolejowy. Do Hallera przemówił imieniem Rządu minister spraw wewnętrznych Wojciechowski, następnie imieniem Sejmu przywitał przybyłego p. Grabski, imieniem miasta prezes Rady miejskiej Baliński, imieniem stowarzyszeń społecznych pan Dymowski.

przeszłością, odezwały się dzwony, pochyliły się głowy, z wnętrza kościoła zaczęła się wysuwać procesya. Zwolna rozwinął się długi las barwnych sztandarów i feretronów, i zaczął się poruszać w okrąg świątyni. Gdy ukazał się baldachim, padła komenda, rozległa się salwa karabinowa, a tu po niej muzyka wojskowa zagrała „Boże coś Polskę“.

Tłumy drgnęły jak galwanizowane: Polska komenda na procesyi w Krakowie! I potem polska pieśń!

O ile może dla mas salwa mogła nie być niespodzianką przez bezkrytyczne porównywanie z austriackimi zwyczajami na Boże Ciało, to jednak dla ucha, przyzwyczajonego po salwie słyszeć zawsze „Gott erhalte“ — melodia polska, chociaż dziś już zupełnie naturalne zjawisko, była przecież poniekąd niespodzianką.

Procesya okrążyła kościół, wyłoniła się od strony św. Barbary i tu, w zaułku, u stóp gotyku, zarówno swą barwnością jak i swym charakterem, przypomniła rzeczywiście dawne piękne tradycje.

Zegar zaczął wydzwaniać godzinę ósmą. Z wieży Maryackiej odezwała się trabka, w siny ton zmroku kładącego się na patynie starych murów zaczął spływać ten cudowny hejnał, który tak dziwnie przemawia do duszy jakąś dobrą, ukojoną melancholią..

Niesłychany wprost entuzjazm wywołało przemówienie gen. Hallera. Witając stolicę w imieniu swej armii i wzywał do solidarności narodowej! Następnie oddał hołd Francyi i państwu sprzymierzonym, a w końcu wyraził uznanie i cześć żołnierzowi polskiemu. Nie wiedział może wódz, że wezwaniu do solidarności, do zjednoczenia wszystkich odłamów wojska polskiego, On sam przyjazdem swoim pierwszy da impuls i z pewnością najlepszy.

Wśród dźwięków orkiestry chwycili następnie oficerowie na ramiona gen. Hallera i zanieśli do hotelu Polonia. Pochód udał się następnie z dworca przed hotel Bristol, gdzie pełnomocny minister francuski Prallon w otoczeniu dostojników polskich, zjawiał się na balkonie. — Nieprzejrzane tłumy publiczności zajęły całą przestrzeń przed budynkiem. Niesiono transparenty z napisami: Nie schowamy mięą, dopóki nie odzyskamy Gdańska.

Następnie przemówił Prallon, którego mowę przerywano często okrzykami: Gdańsk musi być naszym! P. Prallon, wyrażając w imieniu Republiki francuskiej dla naczelnika państwa, rządu i armii uznanie, oświadczył, że przedłoży swemu rządowi słuszne i gorące żądania Polski.

Przemówienie to powtórzył po polsku pan Baliński, kapele odegrały następnie Marsylianke i hymn narodowy polski.

Do formujących się po wszystkich ziemi naszej krańcach oddziałów wojskowych, nowy przybywa zastęp, pokaźny liczbą, wypróbowany w boju, z wodzem na czele, jakich dziś jeszcze u nas może nie wielu! Zazdrościłbyśmy mogli doprawdy Warszawie zaszczytu, jaki jej przypadł w udziale w tem, iż gen. Hallera pierwsza mogła powitać, gdyby nie to przeświadczenie, że nie do Warszawy On przybył, lecz Polsce wrócił całej, której najdalej nawet radośnie witają Go rubieże.



I nie będzie to tylko subiektywnem, gdy powiem, że w owej chwili w tych wsłuchanych tłumach było jakieś silniejsze skupienie, zaduma kołująca do duszy, a może zbiorowe rozmodlenie...

Czoło procesyi wracało do kościoła. Celebrant wszedł w głąb szeregów żołnierskich i pobłogosławił polskiego żołnierza.

I znów rozległa się polska komenda, padła duża salwa, muzyka zagrała marsza Dąbrowskiego...

Polska procesya! Pierwsza rezurekcya polska! Pierwsza na wolnej ziemi! Spełniony cud zmartwychwstania...

Łza ciśnie się do oka...

...Przeżyliśmy chwilę godną, chwilę, która kiedyś po latach, wyidealizowana w swej symbolice, stanowić będzie temat dramatyczny dla przyszłego arcydzieła.

Na dziś należy się Dowództwu miasta szczerza podzięką za inicjatywę i udział w rezurekcji, to dzięki temu mieliśmy chwilę jasną i dobrą.

Jan Grzywiński.



Dzieciom poległym...

Tym, co odeszły, nigdy nie zaświecą
 Ni słońce jasne, ni też twarz księżycą
 Ni im światełek nie rzuci milionem
 Mleczna mgławica...
 I poszły dzieci — bo starszych nie stało
 By bronić tarczy Lwa — prawdziwe lwięta
 Im umrzeć było łatwo — bo to Polski
 idea święta...
 Grób ich samotny porośnie mchem, trawą
 Cicho zaśpiewa w wichrze leśń krzaczasta
 Balladę świętą o walkach i bojach
 U progów miasta...
 Wy co życie z dnia na dzień i pamięć
 Traciecie łatwo w uciech zawierusze
 Wspomnijcie czasem... warto... bo w tych dzieciach
 to były dusze...

Gródek Jagielloński, 10. kwietnia 1919.



Dr. KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.

Wojsko polskie u Sienkiewicza.

„Co jest narodów na świecie — mówi Maćko z Bogdańca w gospodzie tynieckiej — to u Krzyżaków służy“. A na pytanie, którzy najlepsi, odpowiada: „Jak do czego. Do kuszy najlepszy Angielczyk, którego pancerz na wylot strzałą przewdzieje, gołębia na sto kroków utrafi. Czechowie okrutnie toporami siekają. Do dwuręcznego brzeszczota nie masz nad Niemca. Szwajcar rad żelznym cepem hełmy tłucze, ale najwięksi rycerze są ci, którzy z francuskiej ziemi pochodzą. Taki będzie ci się bił z konia i piechotą, a przytem będzie ci okrutnie waleczny. Słowa gadał, których wszelako nie wyrozumiesz, bo to jest mowa taka, jakobyś cynowe misy potrzasał, chociaż naród jest pobożny...“

O Czechach i Morawcach odzywa się Sienkiewicz w „Krzyżakach“ raz jeszcze, tym razem od siebie, mówiąc, że lud to „dziki“, „w spotkaniu zaciekle“, że żywiołem ich jedynym grabież i rzeź. Tak charakteryzuje oddziały najemne i ochotnicze. Nie brak też w „Krzyżakach“ charakterystyki litewskich wojsk Witołdowych, co choć się „pod naporem rycerstwa ugną“, serca mają „chobre“ i „zmudzkie“ — w kozuchach i skórach na nagiem ciele, z bronią pierwotną, bijących się kupą bezładną, ale tak sprawnie władających kiścieniami z młodych dąb-czaków, że byle im się udało rozeznąć szyk nieprzyjacielski, już tam żyw z rąk ich nikt nie wyjdzie.

Te obrazy były Sienkiewiczowi w „Krzyżakach“ potrzebne jako tło porównawcze. Boć głównie zajmuje go zaród polski i wojska polskie i — krzy-

żackie. Są to dwa typy psychiczne sobie przeciwstawione, dwa światy. Poeta chce być bezstronnym, uwydatnić ujemne i dodatnie strony obu typów, chce być artystą przedmiotowym.

Więc Krzyżacy. Znamionuje ich pycha niepomnierna. Przed wojną, nie troszcząc się o wieści z Polski, bo „pewni są, iż jedynym zamachem zawojują i obalą na wieki wieków całe Królestwo, tak, aby ślad po niem nie został“. Ale umieją być i pokorni. Poznał ich na wylot rycerz z Taczewa i wie, że gdy Krzyżak „słodki jako miód“, to źle z nim z pewnością. „Ale niech jeno poczuje za sobą moc a nikt ci się więcej nie napuszy i u nikogo nie znajdziesz mniej zmiłowania... Dzierżę go za łeb i nie puszczaj, bo inaczej gorze ci!... „Zawsze zaś gotów do zdrady: „jeśli cię... obłapi, a z przodu w gebę cię całuje, to z tyłu gotów cię w tym samym czasie nożem zgnać...“, „który to obyczaj — dodaje mówiący te słowa Jędrzek z Kropiwnicy — zgoła jest świński i nam Mazurom przeciwny. „Pokazuje też nam Sienkiewicz owoce zdrad niemieckich, ohydnych okrucieństw, wprost bestyalstwa, ale jako artysta przedmiotowy pokazuje również, z jaką pogardą śmierci biją się wojska krzyżackie, jak atakują, jak w największym niebezpieczeństwie umieją zachować spokój, zimną krew.

A jakież są wojska polskie w tej dobie Jagiełłowej? — bo naród polski, szlachta, rycerstwo, to wcale w przedstawieniu Sienkiewicza nie jagnięta, tylko z drady ani okrucieństwa w nich nie masz. Otóż „zatwardziali“, jak powiada Maćko, są ci wojownicy polscy onej doby. „którzy, z dalekich krajów świeżo przyszedli — przyznaje — ochotnie na nas uderzali, ale popróbowawszy raz i drugi, już nie z takim sercem. Zapal odgrywa u tych rycerzy Jagiełłowych ogromną rolę — pamiętamy, z jakim krzykiem rozpacz i z jaką furią rzuciły się setki na widok padającej chorągwi krakowskiej z orłem w koronie. Ale „w tej rozpacz był nie strach, ale wściekłość. Rzekłbyś, żywy ogień spadł na pancerze. Rzucili się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejsi mężowie z obu armii, i rzekłbyś, burza rozpętała się koło chorągwi... Lecz trwało krótko. Ni jeden Niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy, i po chwili powiała znów nad polskimi zastępami odbita chorągiew...“

Ale te wojska Jagiełłowe umieją dokazywać cudów nie tylko pod wpływem zapalu. Jeśli Krzyżacy są nieustępliwi i potrafią nie dbać o życie, to cnotę tę posiadają także polscy wojownicy — siłą, wytrwałością na głód, zimno i trudy przewyższają rycerzy zakonnych, hart u nich większy, a ich „pogarda śmierci i niezmierną w boju uporczywość“ podziwiałą francuscy i angielscy rycerze. Gdy pod Grunwaldem „mąż zwierzył się z mężem...“, pękały pod uderzeniem brzeszczotów i obuchów hełmy, naramienniki, pancerze, oblewało się krwią żelazo...“ Krzyżacy, acz miażdżeni w boju, nie dziwili się, bo wiedzieli, jaki to lud „nieużyty“ i „natarczywy“, ale „gości zagranicznych ogarnęło podobne do strachu zdumienie“.

Ani jednej skazy na tych wojownikach Jagiełłowych: bohaterska odwaga, wytrwałość żelazna, ofiarność krwi własnej i strzeżenie rycerskiej czci. Wiemy, jak jej strzegli Zbyszko i Maćko z Bogdańca. Czy nie ma uczuć zawziętości, mściwości? Owszem te są. Sienkiewicz znów jest przedmiotowym. Ale czytelnik poznaje źródła tych uczuć i rozumie, że inaczej być nie mogło.

Kilka tylko wierszy poświęcił poeta w „Krzyż” żołnierzom-Kmieciom, ale te wystarczą, by ocenić tych krzepkich jak drwale mocarzy. Każdy z nich „stęknął” przy rozmachu, „a potem jął walić, ile mu sił i pary w piersiach starczyło”. Szli z nimi w parze pacholówkowie miejsy.

„Krzyżaków” napisał Sienkiewicz po „Trylogii”, ale już i w „Trylogii” dbał pilnie o przestrzeganie przedmiotowości. I jak w „Krzyżakach” przewodnikiem był mu Długosz, tak w pierwszej części „Trylogii”, w „Ogniem i mieczem”, oparł się na kronikach, dyaryuszach i pisarzach współczesnych i na Szkicach Kubali, w dalszych jej częściach znów na źródłach współczesnych i na opracowaniach. Wszelako tą sferą zagadnień zajmować się tu nie będziemy, chodzi tylko o podkreślenie, że studia poczynił sumiennie, że dbał o to, by móżdż odtworzyć prawdę.

Metoda kontrastową posłużył się i tutaj: wojском polskim przeciwstawieni w Ogniem i mieczem Kozacy, w Potopie Szwedzi, w Panu Wołodyjowskim Turcy. Ta metoda kontrastowa znana była w romansie od czasów Waltera Scotta. On ją wprowadził w swych słynnych dziełach: w „Waverleyu”, w „Old Mortality”, w „Rob Royu”. Za jego przykładem poszedł Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”, przeciwstawiając Polakom Moskali, pokazując, że to zupełnie inny typ, inna psychika, przejawiająca się także w innych metodach walczenia. U Moskali działa sprawność maszyny, masą, u Polaków każde indywiduum jest osobną jednostką bojową, każdy myśli w danym położeniu na sposób przystosowania się do sytuacji i nad wytworzeniem warunków, któreby tę sytuację polepszyły. I Mickiewicz i Sienkiewicz kształcili się nie tylko na W. Scottie, ale i na Homerze. Wszelako u Homera niema naprawdę przeciwstawianą Greków Trojanom, psychika dwu stron walczących jest w Iladzie analogiczna. Dumas z Homerem nie wiele ma wspólnego, stoi zaś o całe niebo niżej od Waltera Scotta; jego heroizm jest melodramatyczny, jego technika migawkowa, słowem przypomina jeszcze silnie „roman d’aventures” (romans przygód), ale za przykładem Scotta w późniejszych zwłaszcza swych romansach metodą zestawiania i przeciwstawiania umie się posłużyć. Ale Sienkiewicz wnosi tu nowy żywioł: u niego przylacza się myśl, troska obywatelska, z tych jego przeciwstawień czytelnik ma wynieść wnioski, naukę, czasem zaczerpnąć otuchy, czasem przejąć się uczuciem dumy, czasem odbyć rachunek sumienia. Wszak sam wyznał, że pisał Trylogię „dla pokrzepienia serc”.

I z tych przesłanek uczuciowych, obywatelskich, wychodząc, nie odbiegając od prawdy historycznej, tak ustawiał sceny, tak inscenizował wypadki, w których głównymi aktorami są masy wojskowe, walczące po obu stronach, by czytelnik bez dalszej pomocy autora snuł tę nić, której wątek dzierży już nie fantazja, lecz rozum i uczucie patriotyczne.

Jak przedstawił w Trylogii wojska wrogie? Kozacy — to w „Ogniem i mieczem” dzicz, z wszystkimi cechami barbarzyńców. Straszna jest scena mordy Tatarczuka i Barabasz, kiedy to „kilkę tysięcy ludzi rzuciło się na skazanych i darło ich w sztuki, wyjąc i walcząc z sobą o przystęp do ofiar”, kiedy nieszczęsnym „wyrywano kawały ciała”, poczem „pijani rozpoczęli bójkę z sobą”. A ślady Krzywonosowej ręki?: długie szeregi „świec kozackich” „to jest ludzi ze wzniesionymi nad głową rękoma, po-

przywiązanych do żerdzi wbitych w ziemię, obwiniętych słomą, oblanych smołą i zapalonych od dłoni...” Wszystko to z nienawiści do „Lachów”. Współczesne źródła świadczą, że przesady w obrazach tych okrucieństw niema. Atamani kozaccy to „ludzie prości a chytry”, pytani o radę milczą „głównie z obawy wyrwania się z głupstwem”; pija zaś, jak i ich podwładni, w kłótni przyskakują sobie „z pięściami do oczu”. Ale gdy się otrąbi wyprawę, pijaństwo ustaje, „towarzystwo staje się wojskiem, podległem wojskowej dyscyplinie”, w bitwie jest żołnierz zaporoski „cięty i wyćwiczony”, mistrzem zaś okazuje się w „otaborzaniu się” z nadzwyczajną szybkością. W chwili paniki wszelako jak gdyby obłęd ogarnia umysły tych sprawnych żołnierzy, w bitwie pod Beresteczkiem „deptano po trupach wśród ryku, zgiewku, wrzasku, jęków, tłumy... spychały się w bagna..., wyjąc do nieba o miłosierdzie...”

Symbol tego ducha Kozactwa, Chmielnicki, gotów się połączyć z każdym wrogiem Polski, by móżdż rzezać panów i duków, ale potrafi, jak i Krzyżak, udawać pokornego, gdy trzeba, by w chwili stosownej znów rzucić na polskie wsi smolne pochodnie i znów znaczyć gościńce „kozackimi świecami”. Jeden tylko argument, przemawia do tego typu: argument siły. To sąd Wiśniowieckiego i Sienkiewicza.

Inaczej przedstawiają się nam wojska szwedzkie, jak wszelkie wojska — wykładnik psyche swego narodu. Żołnierz szwedzki jest chciwy łupu, bo bogactw w swej ubogiej ojczyźnie nie widział, srogi jest wobec opornych, gdy powstają przeciw niemu ci, którzy poprzednio — według niego — uznali jego zwierzchnie prawa, ale nie jest okrutnym dla okrucieństwa. Imponuje i zwycięża męstwem i dyscypliną. Oto oglądamy „milczące czworoboki, na jedno skinienie wodzów rozciągające się z regularnością machin w linie i półkola...; najeżone rurami muszkietów i włóczni”. „Prawdziwi” to „ludzie wojny, zimni, spokojni, istni rzemieślnicy, którzy do mistrzostwa doszli w rzemiośle...”

Tę dyscyplinę nadzwyczajną podziwiamy także wśród nieprzeliczonych, przytłaczających mnogością, zastępów sułtana. Panuje tam ład i posłuch wprost wzorowy. „Baszowie gięli się, jak trzcina pod wichrem, przed wolą sułtańską, przed nimi gięło się wojsko...”

STEFANIA DANKNERÓWNA.

Kwestya litewska.

Z szeregu spraw, doniosłej wagi wysuwa się jedna na pierwszy plan, a mianowicie, co się stanie z krajami o innej ludności, które bądź to do Polski należały, bądź też były z nią unią związane. Czy kongres przywracając nam nasz byt i spajając rozdartą część ziemi polskiej zwróci nam i te kraje, czy też będą one tworzyć osobne państwo, czy też może jak dawniej złączą się z nami Litwą. Takim to krajem jest Litwa.

Dawne państwo litewskie jeszcze przed zawarciem unii z Polską składało się z ziemi rdzennie litewskich i żmudzkiej a nadto podbitych ruskich. Skonsolidowało się ono pod ciężką pięścią krzyżacką i Kawalerów Mieczowych, których osadził mistrz Al-

bert w Inflantach w r. 1200. Obydwa te zakony porozumiewają się ze sobą w r. 1237-mym i dążą ustawicznie do połączenia się, wdzierając się z dwóch stron coraz głębiej w kraje litewskie. Litwa drżała pod obuchem niemieckim. Skonsolidować się musiała, chcąc uniknąć losu swych póbratymców, Prusaków i Łotyszów, których oba te zakony prawie w pień wycięły. Dławiąc się w uścisku krzyżackim, Mendog przyjął nawet chrześcijaństwo, ale potem porzucił je z powodu nieszczerości swych ojców chrzestnych.

Tymczasem rozkład wewnętrzny państwa postępuje w szybkim tempie. Podbite kraje ruskie ruszczą swą wyższą kulturą Litwę. Ziemie pojedyncze dzierżą książęta luźnie tylko ze sobą połączeni. Państwo jednoczy Gedymin, za którego panowania Litwa dosięga szczytu potęgi, podtrzymują ją jeszcze braterskie rządy Kiejstuta i Olgerda. Po śmierci Olgerda Litwa słabnie coraz bardziej. Walka między Jagiełłą a Kiejstutem, zakończona śmiercią tego ostatniego, dalej braterskie walki z Witoldem i innymi książętami, wszystko to nadwierało mocno organizm państwa. Do tego przyłącza się jeszcze zbyt troskliwa opieka obu zakonów, które ustawicznie mieszają się w sprawy litewskie, judząc książąt jednych na drugich, pomagając jednym przeciwko drugim lub sami czyniąc wyprawy łupieskie w głąb kraju. Wszystkie te sprawy spychały Litwę coraz bardziej w głąb przepaści.

Rozum polityczny Jagiełły znalazł na to radę, — połączenie z Polską. Przez poświęcenie Jadwigi ostatni naród w Europie przyjął chrzest i przez to poświęcenie potęga zakonu krzyżackiego runęła wgruz na polach Grunwaldu i Tannenbergu.

A jakżeż dziś przedstawiają się stosunki na Litwie?

Dziś nie jest to ów kraj olbrzymi, sięgający od Bałtyku prawie po morze Czarne, dziś to kraik mały obejmujący Zmudź i Litwę właściwą, bez południowej części, która wraz z Wilnem garnie się do Polski. Ziemie te jak przed wiekami są objęte żelaznymi ramionami Niemców, potomków krzyżackich w Prusach wschodnich i Kawalerów Mieczowych w Kurlandji i Inflantach. A obydwie te kraje jak przed wiekami dążyć będą znowu całą siłą do połączenia się ze sobą, a dążyć będą tem intensywniej, że wobec dzisiejszego położenia politycznego same istnieć by prawie nie mogły, ponieważ nacisk innych ludów, byłby na nie za wielki. Na Inflanty czyhać będzie Rosya, Nktóra połknie je prędzej czy później, a na Prusy wschodnie odcięte od pnia macierzystego, Polska. Niemcy więc w dobrze zrozumianym interesie porozumieć się ze sobą muszą. Ale samo porozumienie nie wystarczy. Dobrze to było w trzynastym wieku, ale nie teraz. Aby być silnymi muszą się oni połączyć przez Zmudź i Litwę w jedną nierozdzielalną całość, a zrobić to muszą przede wszystkim dla ciągłości wybrzeży i dla szlaków handlowych. Czynniki komunikacyjny grać tu będzie pierwszorzędą rolę. Kraje te nie są tak bogate aby się mogły same wyżywić. Będą musiały sprowadzać produkty z innych krajów. Bogactwa mineralnych oprócz bursztynu kraje te nie posiadają. Dośćtawą węgla i żelaza byłaby znacznie ułatwioną, gdyby państwo było jednolite. Bez tych płodów nie może rozwijać się przemysł i kraje te po dłuższej lub krótszej wegetacji zniknęłyby jako państwa z karty Europy.

Dalej muszą mieć także jakiś rynek zbytu, muszą komuś dostarczać swoich wyrobów, aby za to otrzymywać inne produkty. I tu jest także pewna

trudność. Polska z powodu swoich bogactw mineralnych i przy odpowiedniej gospodarce zapowiada świetną przyszłość, przemysłową i handlową. Zresztą jeżeli zawierać będzie traktaty handlowe, to raczej z mocarstwami zachodu aniżeli z małymi kraikami niemieckimi, to samo powiedzieć by można o Rosyi. Obydwa te państwa będą dążyć raczej do przyłączenia tych krajów, aniżeli do zawierania z nimi traktatów handlowych, szczególnie że wyrobów ich nie będą potrzebowały. Muszą więc te kraje mieć jakiś rynek zbytu, a tem będzie dla nich Litwa. I tu znów wybija się ważność granicy cłowej i szlaków komunikacyjnych. Kto wie czyby się wogóle opłaciło im prowadzić handel z Litwą z powodu granicy cłowej, a tak w razie przyłączenia otwierałoby się im pole działania.

Litwa znajduje się obecnie w tem samym położeniu co w wieku XIV-tym, grozi jej zalew Niemców ze wschodnich Prus, Kurlandji i Inflant, zalew ten jest w przyszłości pewnym, gdyż był i rozwój tych dwóch kraików niemieckich izolowanych i odciętych od swej naturalnej podstawy, od silnych Niemiec, zależy od połączenia się, które może się stać tylko kosztem Litwy.

Czyż więc w danych warunkach Litwa będzie mogła oprzeć się i istnieć jako samodzielne państwo, nie mając dostatecznych podstaw do samodzielnego bytu?

Jedynym jej ratunkiem znów jak w wieku XIV-m — unia z Polską. Połączona z państwem wielkim, bogatym i znanym z tolerancji zakwitnie z pewnością, naród litewski rozwinie się swobodnie, rozwinię się i literatura rodzima, przemysł i handel.

Litwa będzie państwem związkowym a nie prowincją, nikt nie będzie gnębił ani gnębił jej narodowych dążeń. Ma więc i teraz podobnie jak w XIV-m wieku do wyboru, albo zginąć w żelaznym uścisku Niemców, albo jako wolny naród połączyć się z wyzwołą z wieków Polską.

Przyszłość okaże, którą drogę Litwa odierze. Czy ulegając ślepej agitacji narodowców litewskich nienawidzących Polski, wybierze krótkotrwały byt a w rezultacie zagładę, czy też będzie wolała, jak równa z równą i wolna z wolną istnieć i rość złączona z Polską.

JAN RYBARSKI.

Służba sanitarna i jej działalność.

Cudna idea miłości bliźniego, idea zbratania się wszystkich ludzi bez jakichkolwiek różnic co do wiary, narodowości i stanu, idea, której świetlanym głosem był Chrystus, a ku której ludzkość nasza w swej ewolucji niewątpliwie zdąża, nie rozkwitła jeszcze kwiatem rzeczywistości. Ziarna tej idei Chrystusowej na niewdzięczny — widać — i niepodatny grunt padły, na twardą serc ludzkich opokę, skoro do dnia dzisiejszego zachodzi potrzeba prowadzenia walk i wojen, potrzeba bronięcia się przed zdra-

dzieckimi napadami najbliższych sąsiadów, z pochodzenia braci naszych. Nie nadeszła jeszcze niestety owa chwila, kiedy to świat cały jedną się stanie owczarnią z jednym nad sobą pasterzem, poczuciem swego człowieczeństwa w najszerszym tego słowa znaczeniu. Dalecysmy na razie od tego i długo jeszcze np. będą dzieci nasze protestowały przeciw opowiadaniu im bajeczek historycznych na temat trzech braci, Lecha, Czecha i Rusa. Bo jakżeż trudno będzie nazwać bratem tego, który to dziecko zmuszał do tego, by w śnieżnej i mroźnej zimie godzinami czekało pod studnią na zaczerpnięcie dzbanka wody, tego, który grozą strzałów armatnich spowodował, iż dzieci zaprzestać musiały pobierania nauki, tego, który zabijał ich braci i ojców. Sporo jeszcze zapewne lat minie do czasu, gdy bajeczkę o Lechu, Czechu i Rusie będzie można dzieciom naszym podawać tak, jak się dziś podaje wiadomości o bocianie, dostawcy potomstwa.

Na razie — słowami poety — gwałt gwałtem odciskać się musi. Przeciw żołdakom najemnym, nie z przekonania walczącym wewnętrznego o słuszości swej sprawy, lecz za pruskie kupionym srebrniki, legion wysłaliśmy naszych najszlachetniejszych, legion serc, których tętno tem jednym, świętem bije słowem: „Ojczyzna!”.

Kiedy przypominę sobie słowa Rozy Wenedy, bezlitosnej w swej szlachetnej i bezgranicznej dla Ojczyzny ofiarności, iż „nie czas żałować róż, kiedy lasy płoną“, to mimowiednie przychodzi mi na myśl, że mimo pożaru lasów, jakim jest dla nas zagrożenie wszystkich naszych kresów, Ojczyzna nasza dba i myśli o każdej róży, jaka w jej nieziemskim ogrodzie wykwiła z każdej kropli krwi, dla Jej obrony przelanej.

Różę, krwią purpurową czerwone, pielęgnuje wprawny i wyćwiczony sanitaryusz, doświadczony i rozumny lekarz, i dobra, miękka, kobiecością tętniąca dłoń siostry-pielęgniarki. Tem szczytnem posłannictwem pracy około róż krwawych w mistycznym Ojczyzny ogrodzie zajmuje się służba sanitarna, o której słów kilka chciałbym opowiedzieć.

Centrala sanitarna w mieście naszym umieszczona jest nader szczęśliwie, w centrum wprawdzie miasta, lecz przy ulicy nieco cichszej i spokojniejszej. Urządzenie jej jest skromne, — można powiedzieć — żołnierskie; jedynym ożywieniem jest tamniezmordowana, ciągła praca personelu zajętego, a jedyną ozdobę stanowią mapy, pełne znaków jakichś niejasnych, krzyżów, kominów itp. zrozumiałych jedynie dla wtajemniczonych fachowców. Wchodzę do biura szefa sanitarnego, w którego zastępstwie przyjął mnie nader uprzejmie lekarz-majór Dr. Węgrzynowski (przed dniami kilkoma przeniesiony na daleki wschód). Jemu to właśnie zawdzięczam garść informacji o służbie sanitarnej i jej organizacji. Informacje te będą dla wszystkich, a specjalnie dla tych, którzy bezpośredniego z tem nie mają kontaktu ani łączności, niewątpliwie nader interesujące.

Otóż bezpośrednio poza linią bojową zakładają lekarze, a przy mniejszych oddziałach medycy t. zw. „punkty opatrunkowe“, gdzie się najpierwszej, prowizorycznej zazwyczaj tylko udziela pomocy. Gdy się rannych większa zbierze ilość, odsyła się ich wożami lub też autami, t. zw. kolumną sanitarną do najbliższej stacji kolejowej, lub gdy odległość jest mniejsza (np. z frontów podmiejskich wprost do szpitali). W przeciwnym wypadku dojeżdżają do stacji kolejowych t. zw. „czołówki“ sanitarne, na których

czcze stoi lekarz, a które składają się jedynie z wagonu operacyjnego i dwu lub trzech wagonów do przewozu rannych. Czołówki odwożą rannych do szpitali większych, których na linii, podlegającej dowództwu naczelnemu armii „Wschód“ jest cały szereg. Przy większej ilości rannych lub też w razie większych bitew wspomagają czołówki wozy amunicyjne, które — wracając — zabierają rannych. To pojedyncze, ale właśnie dlatego, niesłychanie sprawnie funkcjonujące urządzenie daje możliwość operowania i gruntownego opatrywania najciężej nawet rannych najwyżej do godzin pięciu, a na froncie lwowskim już w ciągu pierwszej godziny. W razie przepełnienia szpitali ewakuuje się je i przewozi do miejscowości odleglejszych, by nowe mieć w rezerwie dla rannych lub chorych miejsca. Do ewakuacji szpitali służą specjalne pociągi sanitarne, a zapobiegliwość armii jest pod tym względem tak daleko idąca, że n. p. nawet w dniach odcięcia Lwowa i niemożności usuwania z miasta chorych, jeszcze liczba wolnych w szpitalach łóżek była nadspodziewanie wielka, tak, że nie było mowy nawet w razie ewentualnej dłuższej izolacji o jakimkolwiek przepełnieniu.

Środki opatrunkowe, sanitarne itp. znajdują się, dzięki zapobiegliwym staraniom dowództwa armii „Wschód“, w kilku miejscowościach w magazynach sanitarnych w takiej ilości, iż starczyć mogą na wszelkie potrzeby armii nawet na wypadek ciężkich walk na dłuższy okres czasu.

Ponadto istnieje t. zw. „Komisya zdrowotności armii“, której prezesem był do niedawna wspomniany wyżej major, Dr. Węgrzynowski. Komisya ta jest organem doradczym w sprawach sanitarno-hygienicznych armii, a w kwestyi walki z epidemiami organem wykonawczym. W skład komisji tej wchodzi szereg specjalistów, zajmujących się sprawą żywności, odzieży, warunków życia żołnierzy i walką z chorobami infekcyjnymi tak wśród wojska, jakoteż — przy współdziałaniu z władzami cywilnymi — wśród ludności cywilnej. Do najważniejszych środków, pierwszorzędne oddających usługi w tłumieniu zaraz, należą przede wszystkim ruchome kolumny epidemiczne, dające żołnierzom możliwość dezynfekcji i kąpieli wprost na samym nawet froncie. Temuż samemu celowi służą łaźnie i zakłady dezynfekcyjne, urządzone w centrach, laboratoria bakteriologiczne a na koniec pociąg kąpielowy o znamiennej, dowcipnej nazwie „Pełfew“.

Ekspozytury tej komisji zdrowotności prowadzą w miastach prowincjonalnych t. zw. higieniści okręgowi (w braku odpowiednich władz cywilnych), których głównem zadaniem jest tłumienie epidemii. Ponadto dotuje armia pewne oddziały lwowskiej kliniki i polikliniki, by z ich poradą mogła bezpłannie korzystać ludność cywilna.

Efektem całej działalności służby i biur sanitarnych jest to, iż stosunki zdrowotności w armii naszej są na ogół wcale pomyślne w zupełnem przeciwieństwie do armii ruskiej. Co do chorób infekcyjnych, to występują one tylko sporadycznie i mogłyby być w niedługim nawet czasie zupełnie stłumione, gdyby nie... kontakt z żołnierzami armii ruskiej, w której stosunki zdrowotności przedstawiają się wprost fatalnie! Czynność zabiegów sanitarnych u nas i w tym nakoniec kierunku się rozciąga, iż poszczególni lekarze-referenci częste urządzą wyjazdy i lustracje, by być w nieustannej styczności z żołnierzami, móc na miejscu badać i pociągać ich potrzeby i czynić im następnie zadość.

Ze lekarze służbę swą pełnią z całym poświęceniem, że są na polu swej błogosławionej działalności równie nieustraszonymi bojownikami, jak zwykli nasi żołnierze z frontu, o tem — zdaje się — nawet mówić nie trzeba. Dowody ich poświęcenia te będą najlepsze, iż cały szereg ich jest rannych a kilku chorych na tyfus.

Specjalną uwagę zwraca wojskowość na walkę z chorobami wenerycznymi. Co do tego udzielił mi uprzejmie nader dokładnych wiadomości znany specjalista, Dr. Feuerstein-Krzemicki. Choroby te wstępują mianowicie niestety nader znacznie, wypowiedziano im jednak walkę bezwzględną. Zarządzono przede wszystkim, iż żołnierzy chorych wenerycznie internuje się w ad hoc przeznaczonych oddziałach szpitalach. Oddziałów takich urządzono w centrach główniejszych — kilka. Ambulatoryjnie zaś leczyć chorych wenerycznie lekarzom poszczególnych formacji zakazano w tym celu, by chorzy choroby swej dalej przenosić nie mogli. W poczuciu ważności tego zarządzenia stosowano je nawet w miesiącach poprzednich, mimo ówczesnego chwilowego braku żołnierzy. Dalszej pomocy w walce z chorobami wenerycznymi dostarcza szereg przepisów, dotyczących higieny życia płciowego żołnierzy, których ponadto lekarze pouczają o złych skutkach i o nieszkodliwości zachowywania płciowej wstrzeźliwości.

Ale nie poprzestaje się na tem w walce z temi strasznymi chorobami: idzie się w niej dalej i stara zbadać, wykrywać i tłumić źródła zarazy. Wykrywanie tych źródeł w nader licznych wypadkach udaje się przy pomocy dat, otrzymywanych ze strony organów policyjnych. Władze wojskowe idą tu ręką w rękę z władzami cywilnymi, dostarczając tym ostatnim wydatnej pomocy sanitarno-obywatelskiej. Ponadto staraniem władz wojskowych urządzono na klinice i poliklinice poradnie dla chorych wenerycznie, z których ludność korzystać może bezpłatnie. W miastach prowincjonalnych urządzono takie poradnie w całości kosztem wojskowości.

W ostatnim nakoniec czasie weszły władze wojskowe w kontakt z Wydziałem Krajowym w celu rozszerzenia oddziału szpitalnego chorób wenerycznych dla kobiet, gdyż dotychczasowy oddział odnośny w szpitalu powszechnym był za szczupły i niewystarczający. W tym celu odstąpiły władze wojskowe Wydziałowi Krajowemu na przeciąg lat kilku baraki, znajdujące się przy ul. Piłsńskiego.

Jak więc widzimy, czyni biuro sanitarne w ramach możliwości wszystko, by stan zdrowia żołnierzy był jak najpomyślniejszy a pracy tej niestrudzonej sprzyja widocznie niebo same, gdyż najlepszym dowodem zdrowia armii są świetne wyniki zaczętej przed kilku dniami, zwycięskiej naszej ofensywy.

KAZIMIERZ SŁOMSKI.

Dzień trzeci!

I nadszedł dzień trzeci!
a siepacze strażę
strwożone, jak dzieci,
upadły na twarze,
Olśnione blaskami,

które strugą białe
z strzeżonej warłami —
Chrystusa mogiły.

I zadrżał przełękły żołdak
żołdak, zbroją hardy,
bo pieczęcie pękły
mimo halabardy, —
a kamień grobowy,
na bok odwalony,
potęgą Jehowy —
głosił cud wcielony!

I nadszedł dzień trzeci
po mękach Golgoty,
o którym poeci
śpiewali tęsknoły,
o którym prorocy
głosili podania,
dzień Niebieskiej mocy,
Święto Zmartwychwstania!

I dzisiaj po Polsce pieśń anielska leci
pośród szumu orląt, zerwanych do lotu,
że i dla nas nadszedł radosny dzień trzeci
po trupach ohydnych Judaszy z Kariotu.
I leżą już w prochu potężne Piłaty,
w podarte sztandary utkwivszy wzrok tępy,
choć ich stroiły purpurowe szaty,
a bujne żołdactwa broniły zastępy.
Lecz, bracia, czuwajcie, by w tej wielkiej chwili
nie brakło nam mocy do dźwignięcia płyty,
którą otwór grobu wrogowie przykryli,
najtwardsze wybrawszy potem granity!

Bracia zbierajcie siły,
dziś nie czas na swary!
Krwia dymią mogiły,
jeszcze ciepłe mary!
Jeszcze płacze matek
rozdzierają wnęki,
jeszcze wróg ostatek
nie szczędzi udreki!
Jeszcze nowe krzyże
znaczą szlak niedoli,
A rycerze hyże
rwą więzy niewoli!
Hej! Czuwajcie zgodni,
bo z krwawej zamieci
lśni światłem pochodni
dzień trzeci!... dzień trzeci!...

Żołnierze-malarze.

II.

W powstaniu 1863 brało między innymi udział i trzech ludzi, którzy potem odegrali znaczną rolę jako artyści-malarze. Pierwszy z nich to tak niezwykle w Polsce popularny Elwiro Andriolli; o dwu innych obszerniej pomówić nam wypadnie.

Trzeci List ze wsi — a wszystkie były niezawodnie pilnie czytane przez prenumeratorów Tygodnika Petersburskiego — poświęcił wielki miłośnik sztuki, sam chętnie bawiący się pendzlem, Józef Ignacy Kraszewski, Antoniemu Zaleskiemu.

Przeglądając „Album Wileńskie“ Wilczyńskiego, ujrzał znakomity pisarz „żywego pana Paska“.

„Na Boga! zawołaliśmy — pisze — któż tę pocziwą twarz naszego starego znajomego, tak szczęśliwie z grobu wydarł? kto rysował te przedziwne pojęte sceny z pamiętników nieoszacowanych?“

— Kto? — otrzymaliśmy odpowiedź. — Pan Zaleski.

— Jak to? Marcin?

— Nie, Antoni, syn innego Marcina, obywatel powiatu trockiego i dziedzic Zubiszek.

— Dziedzic Zubiszek, to źle — wolelibyśmy, żeby nie miał tych Zubiszek, a miał tylko ołówek, pendzel i ten niezaprzeczony talent, który w jego robotach istnieje.

Dowiedzieliśmy się następnie, że pan Antoni uczył się we Włoszech z takim prawdziwym zapalem, że raz do rozpaczy zapewne kolorytem Tintoretów i Tycyanów, Bellinich i Veronezów doprowadzony, paletę i farby rzucił w laguny Wenecyi; domyśliśmy się, że jego to obraz w r. 1847 wspominano na wystawie w Rzymie — i nie więcej. A teraz? teraz pan Antoni sieje hreczkę w Zubiszkach, gospodaruje i czasem rysuje, kiedy go bardzo a bardzo pan Wilczyński poprosi.

Czemuż tak niewiele znamy robót p. Zaleskiego? na co mu te Zubiszki? Gdyby nie miał Zubiszek, malowałby i rysował więcej, chętniej, nie wiem tylko znowu czy lepiej. Więc niech sobie ma Zubiszki, ale niech maluje dla tego“.

Po tyle sympatycznym wstępie, zauważa Kraszewski, że „nigdy może artysta ze swoim przedmiotem nie był w serdeczniejszym związku, jak p. Zaleski z Pamiętnikami. Zdaje się patrzeć na jego szkice, że żył z panem Janem Chryzostomem... żaden obcy, naśladowniczy pierwiastek nie mać tych prześlicznych obrazków; a wszystko wyidealizowane bez utraty charakteru, podniesione do potęgi wyższej, przecie żywe i ruchu pełne“.

Opisując poszczególne ilustracje pamiętników Paska, robi Kraszewski wiele mówiącą uwagę: „Zdaje się, że wiek XVII. tak dobrze znany jest panu Zaleskiemu, iż żaden rzemysł zbroi, żaden ćwiek i sprzączka nie uszły jego baczności, a suknie tamtych czasów wypowiadać mu się ze swoich fałdów musiały. To wypieszczenie szczegółów nie ujmuje bynajmniej ogółowi; wszędzie kompozycja wdzięczna, grupowanie szczęśliwe, pozy śmiałe, naturalne i nieokłepane, bo natchnione“.

Rysunki Zaleskiego musiały istotnie wywrzeć niezwykle silne wrażenie, kiedy w tym samym roku 1849, w temże piśmie inny mocarz krytyki współczesnej, Michał Grabowski poświęcił im obszerną ocenę, pełną rzadko u niego spotykanego zachwytu. Z długiego artykułu powtarzamy najbardziej znamienny, rzecz całą charakteryzujący ustęp:

„Zdobyć się na to mógł tylko najszcześliwszy wrodzony talent. Znać też widocznie natchnienie w tych łatwych pociągach ołówka. Profesor malarstwa przy Uniwersytecie św. Włodzimierza (w Kijowie) zachwycając się tymi obrazkami z Paska, rzekł prawie mimowolnie, że dałby chętnie obraz olejny za każdy z tych pobieżnych szkiców. — I doprawdy dać można! tylko nie pierwszy obraz olejny wart będzie ołówkowego rysunku. Pierwsze te próby naszego artysty-amatora powinny szczególnie pobudzić jego samego do uznania swego powołania. — Takiego daru nie należy cenić lekko, nie należy poświęcać go innym, choćby najważniejszym względem towarzyskiego położenia. Taki dar może być chlubą i rozkoszą całego kraju, — z podobnym tylko talentem wrodzonym, świeżym, oryginalnym, tworzą się dzieła znaczące, w ogólnej dziedzinie sztuki wybitne zajmujące miejsce“.

Życiorys Zaleskiego znajdujemy gdzieindziej (w „Pamiętnikach Jakóba Gieysztora“). Powtarzamy go tem chętniej, że szczegóły pochodzą od córki artysty, można więc wierzyć w ich autentyczność.

Tak zachwalany przez współczesnych sobie ilustrator, syn Ignacego, chorążego trockiego i Konstancyi z Zabieliów, a wnuk Michała Zaleskiego, słynnego z czasów Stanisława Augusta wojskiego litewskiego, autora pamiętników, urodził się w lutym 1824 r. w Warszawie, umarł 4. października 1885 r. we Florencyi.

Kształcił się początkowo prywatnie, później na istniejących w Warszawie tak zwanych „Kursach dodatkowych“. W roku 1845 wyjechał na dalsze studia do Wiednia i Florencyi, powierzając się tam kierownictwu Bezznoli'ego.

W roku 1847, ożeniwszy się z Maryą Górską, osiadł na wsi w majątku Zubiszkach w powiecie trockim i mieszkał tam stale aż do wybuchu powstania, zajmując się malarstwem, przygotowując ilustracje do wydań poznańskich Żupańskiego: „Maryi“ Malczewskiego, „Grażyny“. „Konrada Wallenroda“, „Pani Twardowskiej“ — Mickiewicza; „Pieśni o ziemi naszej“ — Pola; „Zachwycenia“ i „Błogosławionej“ — Lenartowicza, oraz do znanego „Albumu wileńskiego“, ilustrując „Pamiętniki kwestarza“ — Chodźki i „Pamiętniki Paska“. Z powodu tych prac bliższe utrzymywał stosunki z Juliuszem Kossakiem i Cypryanem Norwidem, którego znał z czasów dzieciństwa, a jednocześnie często odwiedzał Wilno.

W ruchu przedpowstaniowym wziął czynny udział, jako członek Komitetu, następnie jako organizator w samym początku powstania partii działającej w powiecie trockim pod nazwą partii Lubicza (herb Zaleskich).

Aresztowany wkrótce, po pierwszej wycieczce wojskowej (z początkiem 1863 r. jeszcze za czasów litewskich Nazimowa), osadzony został w cytadeli wileńskiej i wraz z 13-letnim synem, biorącym również udział w partyi, administracyjnie wyrzucony z Zubiszek do Wiatki.

Na wygnaniu przebywał do roku 1867, poczem osiadł w Warszawie jako kierownik działu ilustracyjnego w Kłosach i Tygodniku Ilustrowanym. oraz sekretarz Towarzystwa zachęty sztuk pięknych.

W roku 1869 ożenił się po raz drugi z Julią Prozorówną i przeniósł się do Krakowa, w którego murach przebył trzy lata, pełniąc i tutaj funkcję sekretarza Towarzystwa sztuk pięknych. Wreszcie

w roku 1872 wyjechał do Włoch i mieszkał tam do zgonu. Pochowany na cmentarzu florenckim.

Jakób Gieysztor wyraża się o działalności powstańczej Zaleskiego ze znaczną dozą sarkazmu. „Antoni Zaleski — pisze w swych pamiętnikach — zwoływał młodzież powiatu trockiego do powstania, dzień już byłznaczony, gdy dowiedział się, że ma być aresztowany, nie przyspieszając już wybuchu został wzięty i wysłany do Wiatki. Nazimow odzywał się, że go tem ocalił; młodzież zaś zebrana z Andriollim, Laskarysem i innymi poszła na pole niebezpieczeństw“.

A dalej: „Pan Antoni Zaleski, artysta i z upodobaniami arystokratycznymi, bawił się w demokrację. Niewątpliwie był to wykształcony i dobry człowiek, a po swojemu i gorący patriota. Nie przeszkodziło to mu jednak, w czasie bytności w Wiatce, podpisać i być jednym z propagatorów adresu. Co jednak może być wytłumaczone w postępowaniu ludzi, przeciwnych powstaniu, a zacnych, to nie do darowania było czynnemu członkowi Komitetu, człowiekowi, który miał pierwszy sztandar powstania na Litwie rozwinąć“.

Kolegą Antoniego Zaleskiego w organizacji litewskiej był dr. Bolesław Dłuski, znany w dziejach porywu narodowego 1863 r. pod nazwiskiem przybranem „Jabłonowskiego“.

Postać to tak oryginalna i interesująca, że zasługuje na poświęcenie jej obszerniejszej wzmianki. Gieysztor wspomina o Dłuskim niejednokrotnie, wydawca zaś jego „Pamiętników“ dodał ze swej strony notatkę o Dłuskim pióra tegoż kolegi i przyjaciela, dr. Kazimierza Jaworowskiego z Kowna; powtarzamy z niej najważniejsze ustępy.

„W sierpniu 1857 r. — pisze kowieński informator — na egzaminach wstępnych do Uniwersytetu moskiewskiego, poznałem się z Dłuskim. Miał on wówczas prawdopodobnie koło 40 lat, ubrany był w switę białoruską z szarego prostego sukna; włosy szpakowate, wąsy szumieniste, w ogólności miał wyraz wojaka. Ówczesny dziekan fakultetu medycznego Anke pozwolił Dłuskiemu nosić takie ubranie aż do

skończenia Uniwersytetu. Już w pierwszym roku zawarliśmy bliskie koleżeńskie stosunki, czas jakiś razem mieszkaliśmy i pracowali. Podczas wojny za niepodległość Włoch, Dłuski miał wielką chęć opuścić Uniwersytet i wstąpić w szeregi Garibaldiiego, lecz usilnym prośbom kolegów udało się powstrzymać jego wojowniczy zapał...“

„Bolesław, będąc jeszcze w szkołach w Wilnie, został zesłany na Kaukaz, jako prosty żołnierz, lecz tam dosłużył się rangi oficerskiej (kapitana) i nie wiem po wielu latach wyszedł do dymisyi. Na Kaukazie, w wolnym od służby czasie, oddawał się malarstwu, to dało mu możność wstąpienia do Akademii sztuk pięknych w Petersburgu; tu był nie długo i opuścił ją bez stopnia akademika i egzaminów nie składał... nareszcie powziął zamiar zostania lekarzem i dopiął swego.“

„Podczas pobytu w Uniwersytecie, chętnie uczestniczył we wszystkich koleżeńskich sprawach, kiedy zaś w roku 1861 zaczęły się demonstracje polityczne w kraju, wtenczas i młodzież uniwersytecka wzięła w tym ruchu udział; każdy prawie student, jadący do kraju na czas wakacyjny, zabierał tysiące egzemplarzy rozmaitych proklamacyj, a w tej liczbie portrety zasłużonych mężów, hetmanów, królów i t. d. Takiej pracy podjął się Dłuski; rysował on na kamieniach litograficznych i z tych odbijano tysiące egzemplarzy, które rozpowszechniano po kraju“.

W dalszym ciągu przedstawia dr. Jaworowski wybitny udział dr. Dłuskiego w życiu młodzieży, z kolei w pracy konspiracyjnej i w ruchu zbrojnym.

„Nie spotykałem się z Dłuskim podczas powstania — cytujemy jego słowa, — wiedziałem tylko, że oddział jego był zwinięty i on wyjechał za granicę, jakie zaś były tego powody, wówczas nie wiedziałem. Będąc na wygnaniu 17 lat, do końca 1880 roku, wkrótce po powrocie wyjechałem za granicę i w Krakowie, a raczej na Podgórzu, odwiedziłem Dłuskiego, który zatrudniony był wykonywaniem olejnych obrazów świętych, przeważnie zamówionych do kościołów w Galicyi i na Litwie“.

ROMAN DRAGAN.

Jak Bartuś Soniak sprzedał duszę ciortu.

Kaśka w dyrdy gnała przez przybłonia do Jan-cowej. W wieczornej ciszy załamał się dwukrotnem echem przeciągły jęk puszczyka i żałośnie zawodziła czajka, wystraszona z pomieć sitowia. Dziewka rwała przez zagony zziązana jak centaurzyca w pogoni rykowsk.

Byle prędzej dopaść chałupy — myślała — byle prędzej...

Już przesadziła Golasów walik i w susach brnęła przez rosiste kępy traw ugoru, gdy nagle z ciemności usłyszała stłumione kłapanie. Zadrgały pod nią kolana, ochlastane wieczorną rosą, stanęła ubezwładniona i wybałuszyła ślepie w mroki. Cicho! Z daleka tylko z falami wiatru przywiewał wrzask sowy i miarowy stukot młyna w porębskim parowie.

Fajdnęła ręką krzyż w powietrzu, z miejsca podrzuciła zadem i pomknęła szeroką miedzą.

— Halaże, przecież to nie na odludziu, żebym się bała — podtrzymywała w sobie topniejącą odwagę.

Juści, niewidok jak w studni...

A że tam coś kołata?...“

Mało to Poniezus namnożył dzwierza i innego chrobaństwa, a wszystko to dopiero nocą na świat Boży wychodzi.

Z wiatrem przywiał łkający pogłos słowika.

— Jak i to małeństwo. — Nawet teraz nie zcihnienie, jeno luka żałośnie, że od szłochu aż echo po wsi leci.

Nagle w mroczy załopotalo znowu głucho kłapanie, ale teraz jakoś bliżej.

Ostatek rozważy opuścił Kaśkę, w kręgałku głowy poczuła krzepnięcie, potem ciarki w krzyżach i niemoc w udach. Popatrzyła za siebie i widzi: — Schorzała wierzba — karlica zaledwie majaczy na polnej drodze i tłumy cieniów koło niej. Oto jedne wznoszą się do góry, inne wyskakują na wierchołek wierzbiny, lub w kłębach tarzają się po ziemi. Jakaś mara, wysunięta z gromady, pomyka do Kaśki...

Najświętsza Paniienko — westchnęła rozdygotana — i pędziła ze zdwojoną siłą, teraz już na osłep, nie zważając na nic. Omal nie wpadła do błotnistej sadzawki. jeszcze Walkowa przykopa... już, już blisko... jak wór sieczki przewaliła się przez płot chróściany, wreszcie burzą runęła do sieni, a stąd do izby. Stanęła na środku, rozwarła szeroko gębę i tak w przerażeniu zeszytniała.

Ruch powstał wielki.

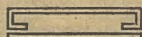
Pomijamy ciekawe szczegóły emigracyjne, dotyczące się Dłuskiego z czasów jego pobytu w Paryżu i Londynie, gdzie artysta-lekarz i powstaniec w jednej osobie na życie „zarabiał rysunkami i malarstwem”. Zatemskniwszy za krajem, pojawił się w końcu 1873 r. nad Wisłą, by tu dokołać tułaczego żywota jako sekretarz Muzeum, imienia Baranieckiego i zarobkujący na skromny chleb powszedni artysta-malarz.

Maryan Dubiecki dorzuca do obszernej notatki lekarza kowieńskiego następujące szczegóły: „Urodził się Bolesław Dłuski w r. 1829 w majątku babki swej Hołowniej. Uczęszczał do gimnazjum w Wilnie, lecz posadzony o spisek wraz z bratem swoim Przemysławem, jako chłopiec 14-letni, wysłany do służby wojskowej na Kaukazie (Przemysława wysłano do Orenburga). Doświadczenie wojenne, tutaj zdobyte, postawić go miało na czele partii w r. 1863. Po uwolnieniu, studiach malarskich w Petersburgu i ukończeniu medycyny w Moskwie, osiadł jako lekarz w Poswolu. Zmarł w Krakowie 10. kwietnia 1905 r. Na obrazie Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” pierwsza postać za wielkim mistrzem Ulrykiem po lewej stronie — komtur elbląski Tetinger, sportretowana jest z Bolesława Dłuskiego, który Matejce pozował”.

Inna wzmianka informuje, że pendzla Dłuskiego posiada Zakład narodowy imienia Ossolińskich akwarelowy portret pułkownika Byszewskiego. Widać z tego, że Dłuski wiele malował w swem życiu. „Ryciny podług niego są w zbiorach Ossolińskich i Gwaltberta Pawlikowskiego”.

W Krakowie figurował Dłuski w Salonie sztuk pięknych w latach 1875—1883, wystawiając w nim rysunek ołówkiem (portret dr. Mora), studium kredką (żyd), portrety kobiece akwarelą i kredką, oraz epizod z „Pana Tadeusza”, wykonany tuszem i sepią.

Michał Rolle.



— Co się stało — pytała Nastka Grzesikowa — Kasiu, przemów!

Kuba zerwał się z ławy, choć mu łapy z siedzenia rdzewiały i cucił wybladłą: Tfu! — na psa uroki... No, co jest, pedaj, nie stój jak kołek?

Janowa w lot porwała na pokrywkę rozpalonych węgli i rozmarynem kadziła na pół omdlałą dziewczkę.

Tylko kowalka — stara sekutnica mamrotała za piecem: Gzicha, wciórności! Po nocach lata, zamiast spać u ojców w komorze.

Kaska powoli oprzytomniała. Zmienionym wzrokiem potoczyła wokoło, potem poczęła jej drgać dolna szczeka, a wreszcie wyksztusiła:

Widziałam! — Kogo? — pytali wszyscy.

— Stracha! — wyrzekła z głębi piersi i jakby po usunięciu okropnego ciężaru upadła bezwładnie na ławkę.

Stracha?... wiecie! Święty Walanty! Co też to ludziskom do głowy przychodzi — śmiał się Kuba do rozpuku, że aż mu łzy z powiek kapały.

— Mocny Boże, jak się dziewczysku przywidziało. O, zbladła jak lańtuch. Ani ją dokrzysić — ubolewała Janowa, podstawiając omdlałej ciągle węgle pod nos.

— To niech siedzi w domu — gdakała Kowalka.

Jak powstała artyleria lwowska.

(Patrz nr. 8 „Placówki” z dnia 23/III.)

Bohaterskie dni listopadowe są dotąd jeszcze okryte zasłoną tajemnicy. Wiele faktów i zdarzeń wypływa powoli na światło dzienne, okazując nowe oblicze minionych dni. W wirze walk, w chaosie porwanych odznaków zmagającej się woli, niejedyn bohaterski, dzielny czyn poszedł w zapomnienie. I dopiero obecnie, gdy wracają wspomnienia i tworzy się historia tych pamiętnych dni napływają materyały i dokumenty, przenoszące nowe szczegóły wielkich wydarzeń.

W tym wypadku chodzi o powstanie artylerii polskiej we Lwowie. W nr. 8 „Placówki” z dnia 23. marca, podaliśmy historię powstania jej opartą na dokumentach dotąd znanych. Obecnie wydobyty z ukrycia dziennik I-szej baterii 4 p. art. we Lwowie, spisany w listopadzie 1918 roku uzupełnia dotychczasowe fakty nowymi szczegółami.

Oto pierwsze wyprawy po działa odbyły się samorzutnie pod dowództwem porucznika Tadeusza Filipowicza w dniach 8. i 9. listopada 1918 r. W pierwszym dniu rano por. T. Filipowicz, dobrawszy swych braci porucznika i podporucznika Juliana i Pawła i ochotników: Dudzińskiego, Jana i Stefana Dobrzańskich, Jarosława Stechowskiego, Stanisława Ejzerta, por. Bronisława Głęba, Kazimierza Kułakowskiego, Emila Wierzbńskiego i Tadeusza Vorsintesa udał się samochodem ciężarowym wraz z kilkoma parami koni zabranymi od Leinkaufa o godz. 9. przedpoł. do Sokolnik, gdzie miały się znajdować haubice dawnej austriackiej artylerii polowej. Wieś Sokolniki była jednakowoż jedynie przez wojska polskie patrolowana, lecz nieobsadzona. Chcąc więc zabezpieczyć sobie odwrót rozstawił por. Filipowicz w pewnej części wsi placówki i zabrał się do pracy. Działa znaleziono i przewieziono do Lwowa. Była to jedna haubica, którą otrzymał później por. Kuchar, a która stała się zawiązkiem 3-ciej baterii.

Wyprawa powiodła się więc znakomicie. W drodze powrotnej spotkał się por. Filipowicz przy szkole

Zdała dziewczka i kmiotka, ale cóż?... Śmieją się z niej, bo łotrzyca wierutna.

Żal się zrobiło Kubie biedoty, więc bronił trochę.

— Dajcie pokój! Przeleżała się... Jeszcze to młode i wierzy w cudactwa.

Przerażona ochłonęła całkiem, przesunęła dłonią po czole, jakby dla odpędzenia trwogi i poczęła mówić wolno, dobitnie:

— Widziałam go, jak tu was wszystkich... Leciał przez Pukałów Glinik, niby pies, niby ciele. Długie, kłapiaste uszy zwisały mu aż do ziemi, a w mordzie trzymał wiecheć grochówki, co ją porwał z Kurasiowej kopki.

— A miał ogon? — pytał przekornie Bartoś Sowiak, rozwalony na ziemi pod progiem.

— Nie, był bez ogona, kusy, jak Grzesikowa kobyła, ale jęzor miał czerwony, długi, pewnie ze dwa łokcie, i prał nim o boki, że aż trzaskało.

— Poniezusie! — co się tam znowu za potwora wykociła, kwękała Magda, ustępując ostrożnie na bok od okna, przez które zaglądała głęboka, ponura noc.

— E, wiesz bzyk — prawil Kuba. Złe zawdy zmienia siersć. Niedawno Wojtek Ciasnochów widział byka, jak chodził na zadnich łapach, a przednimi czochrał się między rogami.

Sienkiewicza z majorem Śniadowskim, komendantem artylerii i zdał mu dokładny raport z dokonanej szczęśliwie wyprawy.

Następna wyprawa odbyła się dnia 9. listopada pod dowództwem por. Filipowicza z tymi samymi ochotnikami do Skniłowa, gdzie znajdowały się armaty rosyjskie i olbrzymia ilość amunicji. Dotarło wtedy do magazynów przy stacji kolejowej. Ponieważ wieś sąsiadująca obsadzona była silnie przez bandy uzbrojonych ukraińców, rozstawiono dokoła magazynu placówki i zabrano się do pracy. Przy pomocy ciężarowego samochodu i kilka par koni zdano też w krótkim czasie wywieźć ze Skniłowa do parku art. armaty i amunicję. Z tych to działań powstała pierwsza bateria 3-cia por. Odzierzyńskiego, a zarazem skompletowano nimi baterię już dawno istniejącą por. Królikiewicza.

Z przyniesionych z tych wypraw dział utworzono więc dwie kompletne baterie a inne skompletowano.

Jak więc z powyższych faktów wynika właściwa zasługa przyniesienia pierwszych zdolnych do boju dział przypada por. Tadeuszowi Filipowiczowi, który własną inicjatywą i dzielnością doprowadził do tak ważnego dzieła.

Pierwszą jednakowoż baterię, która od początku walk strzelała na Ukraińców, stanowiły działa por. Królikiewicza i one też stały się historyczną emanacją walczącego Lwowa.

Powyższe fakty nie umniejszają również w niczym zasług majora Śniadowskiego, który pierwszy zajął się organizacją artylerii i stworzył z niej dzielną, skompletowaną, zdolną do boju jednostkę, dając jej początek we Lwowie.

Lwów, 22. kwietnia 1919.

K. B.



Kowalka, słysząc te straszności, wsunęła się głębiej za piec, a pastuch, Wicek, który ze strachu wlaź pod ławkę, chwycił czyjaś nogę i ścisnął z całych sił, jakby go babsko wlokło.

— Puść, jucho! — huknął Kuba, bo się mu zdało, że zły duch, ten pod mostem na wykrocie, zciąga mu buty.

— Wyłaż, psiawiaro! — nie płataj się pod nogami, jak prosie, wrzeszczała Magda, czując między gołemi łydkami kosmaty łeb Wicka, który na brzuchu czołgał się w inny kąt izby.

— Dajcie pokój wyrościkowi! Takie to sobie wszystko do głowy zabiera; jeszcze uroki... Chodź tu Wicuś, dostaniesz pieroga — wabiła Jancowa.

— Ja tam nie wiem... nic nie widziałam — po chwili mówiła dalej — ale nieboszczka matsia — niech tam z Bogiem spoczywają — opowydali nieraz, jakem była małym dzieckiem, że widzieli — zachowaj Panię! — „złego“!

Milczenie tępe zaległo w gromadzie. Bartek poprawił się na drugi bok i wyciągał poządlawie usy, a Hanusia Bojdowa, młodziutka, z szafirowymi oczyma, pod technieniem mimowolnego lęku przyglęła gibkiem, żywym ciałem do Kuby, że aż go rozbierało od tej słodkości, która szła po kościach:

— Cóż znowu, do stu patek! Takie kurcze

Obrońcy Lwowa: pułk.-bryg. Kuliński.

Wśród dowódców lwowskich, którzy niestrudzoną pracą zasłużyli się koło obrony obleżonego miasta zajął wybitne miejsce pułkownik Kuliński. Imię jego niejednokrotnie było już wymieniane na łamach pism, a szacownie znanem jest ogółowi polskiego społeczeństwa. Kilka miesięcy bowiem już upływa, jak pułkownik Kuliński przybył z swoją zwycięską brygadą do Lwowa. I odtąd dzień i noc trwa na odpowiedzialnym stanowisku, kierując trudną i uciążliwą akcją obrony Lwowa.

Jeszcze z początkiem stycznia brygadyer Kuliński wyruszył z nową utworzoną swoją brygadą na odsiecz do Lwowa. Byli to żołnierze z Królestwa, z Warszawy, Łowicza, Mińska, Płocka, Ostrowia i Wrocławia. Z tym doborowym wojskiem, chociaż młodem i niedoświadczonym dokonał on już na wstępie swej owocnej działalności rzeczy bardzo trudnej. Przebił się przez pierścień, okalający ze wszech stron Lwów i pierwszy z dowódców idących na odsiecz przedostał się do miasta. Nie poszło mu to łatwo. Wśród nieustannych walk, gdzie nieraz cała brygada musiała rozwinąć się w szyku bojowym, trzy dni zmagali się pułk. Kuliński z opornym nieprzyjacielem. Brygada przechodziła wówczas chręst ogniowy. Wyszła jednak zwycięsko z pierwszej próby, rozprószywszy Ukraińców mimo nadzwyczaj uciążliwego terenu i złej pogody.

Od tej chwili pułk. Kuliński bronił dzielnie miasta. Niejednokrotnie sytuacja była poważna, lecz żelazny hart młodego żołnierza przewycięzał najwęższe trudności. Dzień w dzień stała brygada w ogniu nieprzyjacielskim, wśród nieustannych ataków i kontrataków. Zawsze jednak wyszła cała. Żmudną miał wtedy pracę pułk. Kuliński, który myśleć musiał o wszystkim. Ale energia jego i doświadczenie wojenne sprostwały najtrudniejszym zadaniom. A więc przeprowadził zwycięski atak na Skniłów i Skniłówek z jednej, a Bodnarówkę i Kozielniki z drugiej strony (14. stycznia), zajął następnie Skniłów, Zimną Wodę i Zimną Wódkę i mimo silnego na-

a już człękowi do łba zawiewa, że aż się w ślepiach mieni. Łońskiego lata jeszcze się tam coś mogło... Ale dzisiaj?... Co mi tam!

— A ów Jasiek Molawiak! Czy jeno widzicie? Walny, rozrosły jak młody szczep rodny siedzi wyprostowany przy stole, z dumną kitą włosów nad czołem, żry w Hanusię zaczepnie i brzdąka podkówkami w takt jakiejsz szalonej melody. Jeszcze mu codzienny znój roboczy nie wyłobit zmarszczek na twarzy, jego czupryny nie wytargał przy choćbie za pługiem gwałtowny wichur jesienny, więc marzy o szczęściu, choćby je z pod skały twardą pięścią wyrebywać przyszło.

— Hej, hej Hanusia! Czemuż to o niej myśleć nie przestaje? Ileż to razy śniła mu się chałupa bielutka i dwa sąsiadki dwie pod jaworem i rozspiewany w jaskółczych lotach błękit, ale z nią jedyną.

Oto za oknem dzień świta, z kwiatów dzikiego powoju, co wieńcem oplótł strzechę, rosa czyściuteńka kapie, a Jasiek wychodzi na pola, rozpina piersi tym powiewom, co wstały z technienia rodzinnej ziemi i raduje się w duszy, byle z nią edyną...

— Czy pójdziesz ze mną — pyta Hanusię miłującym wzrokiem.

Dziewczę, nie uważając na nic, łechtane dreszczem zmyślnych opowieści, nalegało na Jancową:

— No, powiedzcie, jak to było?

pierania ze strony nieprzyjaciela utrzymał je w swoich rękach. Ani na chwilę pozycje brygady nie były zachwiane. Przeprowadził następnie cały szereg wypraw na Wroców, Karaczynów, gdzie brygada odniosła wielki sukces, zabierając do niewoli 1 sotnię Ukraińców, karabiny maszynowe i amunicję. Podczas groźnej sytuacji w połowie marca, gdy Lwów odcięty był od zachodu, przypadło byrg. Kulińskiemu ciężkie zadanie odpierania ataków nieprzyjacielskich. Ale polegając na dzielności swoich żołnierzy (Legia akademicka) udało mu się wstrzymać wszelki napór i zadać nieprzyjacielowi dotkliwą porażkę. Dzięki tej dzielności i wytrwałości swojej brygady obronił pułk. Kuliński nie tylko własne pozycje, lecz przeszedł do ofensywy i rozszerzył własny front znacznie, zajmując po kolei Kozice, Domażyr, potem Zielową i Zorniska a w końcu nawet Brzuchowice i Borki Janowskie.

Świetnie zapisane karty w dziejach obrony Lwowa ma za sobą pułk. Kuliński. A zawdzięcza to tak swojej niestrudzonej pracy, jak zarówno dzielności swoich oficerów i żołnierzy. Sam bowiem chętnie mało mówi o sobie, wyrażając swój podziw jedynie podległym sobie żołnierzom. Kocha tych młodych żołnierzów jak swoje dzieci i z dumą wyraża się o nich. Łączy go z brygadą najściślej, prawdziwie żołnierska przyjaźń.

Działalność pułk. Kulińskiego charakteryzują niektóre daty z jego życia. Pułk. Mieczysław Kuliński urodził się 1871 r. w Wicyniu, w Złoczowskiem. Ukończył Akademię wojskową w Wiener-Neustadt i służył przez szereg lat w sztabie generalnym. Potem był dowódcą kompanii i batalionu przy piechocie. Służył przeważnie w pułkach galicyjskich. W czasie wojny prowadził pułk morawski. Rok przed wojną był kierownikiem i dowódcą szkoły kadeckiej w Łobzowie i zorganizował ją jako wyższą szkołę realną (Obecna szkoła podchorążych). Od r. 1914-16 prowadził na froncie 13 pp. posp. ruszenia. Od r. 1918 był dowódcą 110 pp. Wstąpiwszy do wojska polskiego, został dowódcą okręgu Tarnowskiego a

w pierwszych dniach stycznia został brygadyerem i pospieszył na odsiecz Lwowa.

O zasługach pułk. Kulińskiego mówią najlepiej komunikaty bojowe i sława jaką się cieszy nie tylko u swoich żołnierzy, lecz także w szerokich kołach społeczeństwa polskiego. Młoda armia polska może się nim naprawdę pochlubić.

Lwów, w kwietniu 1919.

R. WOYNICZ.

Bo trzeba umieć...

Bo trzeba umieć rzucić na kartę
wszystko, lub jeszcze więcej,
a o to walcząc, co wszystko warte,
walczyć tem trzeba goręcej.

I do jednego dążąc wielkiego,
te mniejsze można utracić,
a pozyskaniem, co się chce, tego
— drugiego stratę opłacić.

Zyskać zaś wszystko, lub choćby wiele,
teń tylko może i musi, —
kto dla wielkiego, te mniejsze cele
na bok odrzuci i zdusi.

Kto zyskać całość chce za połowę,
czasem nic nie uzyska,
zawistne losy jeszcze gotowe
i wszystko wzięść, dla igrzyska.

Zagadnięta złożyła ręce za pazuchę i snuła wymownie przedziwną gadkę:

— Wiecie, gdzie jest Rysiów kłabik?

Głowy skłoniły się w potakiwaniu.

— Tam stała dawniej chałupa bardzo stara. Zaledwie się to trzymało kupy. Podwaliny załazyły w ziemię, krokwie czas pochyliły, a kalenicę podziurawiły myszy i deszcz ciurkiem zciekał na powałę w jesienne słoty.

— Siedział w niej Jantek Postron, co to dwaście lat służył przy ziandarach i stracił rozum przez jakąś mieszcuchę. Starsi gadają, że była czarownicą, i tak omotała chudziaka, że zszedł z umu, uciekał od ludzi i do śmierci mocował się z przywidzeniami.

— Raz matusia — jeszcze jak bydlę pasali — pogнали jałówki za kłabik, na łąkę. Jakoś zeszło do wieczora i już słońce zaszło na pańskim ostrowie. Matsia pochytała chudobę na powrozy i gonią. Byli już koło Jantkowej chałupy, nagle powstał szum okropny. Z kłabiku wyleciało jakieś dziwo, niby człowiek, ale z ogonem i z końskimi uszami i pędziło prosto do nich. Puścili bydlę na Boską opiekę, a sami... hajda — uciekać. Daremnie! — nogi niby wrosły w ziemię. Zaczęli mówić litaniją. Straszdyło zawróciło i... nuże do okien Jantka.

— Otwórz — cha — czy — i wali pięstuchami w ścianę. Postron wyrażał i widzi obmierzłą poczwarę.

— Czego chcesz? — Nie puszcę! — peda.

Wtedy „zły“ jak nie podskoczy, jak nie zawinie raciami — wywalił szyby do jednej. Już wsadził łeb do izby, a Jantek — buch go buławą w ślepie.

Tak zmagali się z godzinę. Chłopisko osłabło, zgrzał się jak przy pniakach w lesie. Ostatkiem sił rozpiął koszulę, zdjął z karku poświęcany szkaplerz i gdy „zły“ wystawił głowę, zarzucił mu święte znamie na szyję.

— Oj, co się to działo — mówili nieboszczka. „Zły“ rył z bolu kopytami ziemię, boruczał, że liście z drzew opadały, a Jantek prowadził go na szkaplerzu jak byczka.

— Puść — peda — a dostaniesz kapelusz pieniędzy.

— Nie puszcę — gada Postron — i mach go w pysk.

— Popuść trochę, nie ściskaj tak. Dam ci piękny zegarek, cały ze śrybła.

— Nie chcę zegarka — warczy chłop i dalej wiedzie „złego“ niby w eprzka.

Zawłókł go na Matusów wygon i zamknął pono w kapliczce.

Mówią, że do dziś dnia tam siedzi...

Chcąc więc to zyskać, co wszystko warte,
mało chcieć, choć najgoręcej,
tu trzeba umieć rzucić na kartę
też wszystko, — lub jeszcze więcej.

O fizyczne wychowanie młodzieży.

Wielka wojna światowa, która w początkach swych była walką dwóch imperyalizmów, toczyła się od czasu wystąpienia Ameryki faktycznie o najwyższe ideały i dobra ludzkości, przedewszystkiem o zapewnienie trwałego pokoju. Osiągnąć go można było przez zgnięcie militarystyki niemieckiej względnie pruskiej. Zwycięstwo koalicji, która hasło to wraz z Ameryką podniosła, zapewniło zwycięstwo idei pokoju, idei powszechnego rozbrojenia. Można więc spodziewać się, iż w przyszłości ludzkość nie będzie narażona na kataklizm powszechnej wojny, że również oszczędzone jej będą straszne ciężary, które są następstwem nieustannych zbrojeń, jako przygotowań do wojny.

Nowo powstające państwo polskie zazna niewątpliwie również dobroczynnych skutków obalenia militarystyki i będzie mogło rozwijać się, korzystając z trwałego pokoju. Ale dopiero kiedyś, w przyszłości. Na razie musi Polska siłą ustalić granice swego państwa i utrzymać ład społeczny wewnątrz granic. W tym celu konieczne jest utworzenie silnej, karnej i licznej armii.

Dopiero kiedy oba te tak doniosłe zadania zostaną osiągnięte, gdy w Polsce i w całym świecie powrócą stosunki normalne, będzie można pomyśleć o zredukowaniu stałej armii.

Już dziś jednak należy zastanowić się nad tem, co ma w przyszłości zastąpić służbę w wojsku, co ma spełnić tę rolę w wychowaniu fizycznym młodego pokolenia, którą dotąd pełniła służba wojskowa. Bo nie ulega wątpliwości, że służba ta, że owe popu-

larnie zwane „gelembiki“, że ruch na wolnym powietrzu, ćwiczenia, manewry, że wszystko to wpływało dodatnio na rozwój fizyczny żołnierza. Ponadto służba wojskowa uczyła — a przynajmniej powinna była uczyć — karności, ścisłości w wykonywaniu poleceń, zaprawiała do samodzielności. Bardzo często też młodzi ludzie, którzy rozpoczynali służbę wojskową jako cherlacy, po trzech latach względnie po roku opuszczali szeregi w pełni sił i zdrowia, dzięki zaś powszechności służby wojskowej z owych dobrych jej stron korzystały szerokie masy męskiej ludności.

Z chwilą gdy czy to zostanie zredukowana ilość ludzi powoływanych corocznie pod broń, czy też czas służby zostanie znacznie ograniczony, trzeba będzie wyszukać inne drogi i inne formy fizycznego wychowania młodzieży. Jest to zaś rzecz pierwszorzędnej wagi. Zdrowe fizycznie pokolenie będzie też zdrowe moralnie. Zrozumiano to już dawno na zachodzie, gdzie wychowanie fizyczne młodego pokolenia jest traktowane bardzo poważnie.

Państwo polskie nie może też spuścić tej sprawy z oka, nie może jej zaniedbać. Przedewszystkiem więc w szkołach wszelkiego typu należy zapewnić lekcjom gimnastyki inne niż dotychczas traktowanie. Rzeczą ministerstwa oświecenia publicznego będzie wytworzyć w kraju liczne zastępy fachowych, na zagranicznych, przedewszystkiem skandynawskich wzorach, wykształconych nauczycieli gimnastyki i w planach nauki przedmiotowi temu zapewnić odpowiednie miejsce.

Drugim, nie mniej ważnym obowiązkiem tego ministerstwa będzie moralna i materialna pomoc wszystkim zrzeszeniom, które wezmą sobie za cel fizyczne wychowanie młodzieży, a więc wszelkim stowarzyszeniom sportowym, tow. gimnastycznym, oraz związkom harcerskim, których wysoka wartość tak powszechnie została stwierdzona.

W zakresie sportu młodzież polska niestety stała daleko w tyle za innymi narodami i społeczeństwami, nie tylko silniejszymi, jak Anglia, Francja,

— To pewnie był sam Jancykrys — zauważyła Magda.

— Patronko moja, może on mię ścigał — lamentowała Kaśka. Nie bzdur — przeczył Kuba. Kto wie, co to było.

Młdy ogarek dogasał na kominie, a z pod łóżek i pieców czołgały cienie, obwijały się dokoła nieruchomych postaci powoli, zdradziecko, uciskając niepokojem bijące serca. Ciemnota gęsta, co ogarnęła brzegi świata, lunęła do izby.

Wiekowy zegar pod pułapem wyjąkał dwunastą z przenikliwym zgrzytem zardzewiałych kółek.

Przyroda, w swych tajniach na siedmiu pieczęci zawarta przed rozumem ludzkim, tylko do przeczuć, ukrytych jeszcze na dnie ostatnich pokładów serca pukała wymownymi znakami. Hej, chłopie! — Nie wykołysała ciebie rzewna piosenka matki, jeno dźwięk sierpów przy żniwie. I nie szczęście złocistych pałaców, tylko dola, co splakana szła szlakami ściernisk w deszczowej szarudzi, wodziła na pokuszenie twoją duszę dziecka.

A potem?... Bywało, bywało i rozkoszy bez liku. Niech tylko zeszał noca, czarodziejka. Te ogniska w polu, płożące do rana, wywabiały chłopięta z chałup i wodziły tęskność po bezdrożach, nieraz na stracenie...

Poruszyła się i w Bartku dusza... dumał...

A było o czem, oj, było.

Któżby policzył te drogi, któremi pchało go życie. Bezdomny, jak on liść zerwany, leciał w świat bez oporu, miotany w tę i w ową stronę bez chwili pokoju.

A ileż to razy wygnany ze służby włóczył się jak pies skopany, a nawet gorzej. Psu litościwa ręka budę skleci, garść barłogu rzuci, jego zaś wszędzie odpychano z pogardą. Pies psu pod mostem boleść z ran wylize, jemu nikt nigdy nie ulżył.

Więc uchodził od ludzi, zaprzepaszczał się w lasach i parowach i tam płakał na tę ziemię, co mu przytułku nie dała.

Czasem burza nocna leciała w szerz świata, wstrząsała węglami chałupiny, grzmiotem piorunów mówiła do Bartka: Wstawaj! Leć, co tchu, na wzgórze za borem, a zobaczysz cuda... cuda...

Więc pędził zniewolony głosem przyrody, przełykał potężne prądy powietrza, nurzał się w rozkołysanych falach wiatru i zaostrzonym wzrokiem sięgał wysoko, nad chmury: Ktoś tam gnał z tętentem przegromnym, porywał za sobą nieobjętą okiem topiel chmurzyc, błyskawicami przecinał otchłanie niebios i duszom, które w rozbiciu dogorywały na podłożach, łoskotem gromów obwieszczał granice swojej potęgi.

Ukraińcy nadaremnie na polu zmagali się z Wojskiem Polskiem.

Liczba zabitych i rannych jest bardzo znaczna, Ukraińcy bowiem nie ustawali w swej szlachetnej pracy w ciągu nocy z piątku na sobotę, w ciągu soboty, a nawet i w noc Zmartwychwstania Pańskiego, tuż przed pogromem, ciskali na Lwów granaty, szrapnele i pociski z gazami trującymi.

Odparci z trzech stron, mogą na razie dokuczać nam już tylko od Małachowa i Grzybowic, my jednak — uzbrojeni w cierpliwość — spoglądamy ze spokojem w przyszłość, pewni, że i ten odcinek oczyszczą niebawem Wojska Polskie.

Wytrwaliśmy i przetrwamy! Lwów krwią swych obywateli raz jeszcze przypieczętował kwestyonowaną przez Ukraińców przynależność jego do Polski.

Krwawa Wielkanoc — to ostatnie przykre wspomnienie, to zmora, która już się nie powtórzy.

M—e.

ARTUR SCHRÖDER.

Pod granatami.

W pismach codziennych lwowskich czyta się codziennie krótkie, suche notatki, że takiej a takiej nocy lub dnia artylerya ruska w sposób barbarzyński ostrzeliwała miasto, i że tyle a tyle jest ofiar. Bez lamentu, bez rozdierania szat, bez zdenerwowania podają to dzienniki, jako stałą rubrykę, nieraz nawet zupełnie bez komentarzy tak, jakby to był jakiś drobny fakt, niemal jak za spokojnych czasów kronikę policyjną. Ten bohaterski spokój, to skromne rejestrowanie faktów, tam, dziś na zachodzie przyjmowane jest... również dość spokojnie rzadko kiedy pismo jakieś uderzy w alarm i w specyjalnym artykule upomni się o krew niewinnych. Jest niestety w społeczeństwie naszym garść ludzi, którzy poza Lwowem w ciszy i spokoju siedząc, robią nam specyjalną „reklamę“, twierdząc, że mimo wszystko ofiar we Lwowie jest „mało“ (dotąd kilkadziesiąt trupów, kilkaset rannych, wiele kalek!), że żywności posyła się bardzo wiele, a wreszcie co najbardziej charakterystyczne, że — przyzwyczailiśmy się do granatów!

Nadzwyczajne! Przyzwyczailiśmy się! Niech powiedzą lekarze, co się dzieje ze zdrowiem ludności, jaki jest stan psychiczny kobiet lwowskich i dzieci! Zaciśnięte pięści i usta, spokój i milczenie nie jest dowodem, iż nikt nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Tylko Lwów jeśli idzie o jego całość, o obronę tej całości, umie cierpieć bez skargi. I jeszcze jedno! Jeden drugiemu chce być przykładem, jeden drugiemu dodaje otuchy, ludzie nawzajem się uspakajają i z najwyższym wysiłkiem utrzymują równowagę ducha. Jakie jednak będą z tego skutki w przyszłości, jaki stan zdrowia dzieci przychodzących w tym czasie na świat, łatwo chyba zgadnąć.

Przyzwyczailiśmy się!

O tak, przyzwyczailiśmy się do nędzy wszelkiej, do liczenia na własne siły, do tych nawet... opowieści o tem „przyzwyczajeniu“. Czy jednak matka może przyzwyczaić się do myśli, że w dzień i w nocy, lada godziny może zginąć jej dziecko, stać się kaleką na całe życie lub choćby cierpieć z ran? Czy może przyzwyczaić się do tego ojciec rodziny, spieszący

do pracy a nie wiedzący czy z niej do domu powróci?

— Nie jest tak źle we Lwowie — powiadają ci jacyś dziwni nasi „przyjaciele“. Owszem, źle z nami nie jest, nikt tu nie upadł na duchu, nikt nie zwątpił, ale nie jest tu tak rozkosznie, tak cicho, spokojnie, beztrosko, tak, jak tam, gdzie ci „przyjaciele“ siedzą. Zresztą najlepiej naocznie się przekonać, przyjechać na kilka tylko dni do Lwowa.

Serdecznie zapraszamy!

Zobaczy taki gość jedno przedewszystkiem: wspólną ofiarność i wytrwałość w cierpieniu.

Padają granaty ze wszystkich stron, potworny ich huk niesie się grzotem po ulicach, wstrząsa domami, wylatują z szklanym płaczem szyby, sypie się gruz rozwalonych domów, gdzie słychać jęk i bezradne wołanie, pędzą karetki pogotowia i tren straży pożarnej.

Padają granaty jeden po drugim, ciągle, nieustannie, w różnych punktach, z różnym efektem, różnego kalibru, duże, mniejsze, gazowe, ekrazytowe, czasem zabłąka się jakiś szrapnel lub bomba lotnika.

Co za różnolitość, jaki obraz ponętny do „nastrojowych“ artykułów!

Jakto, nikt nie ucieka? Nie ma w mieście po płochu?...

A no — przyzwyczaili się ludzie — powiedziałby może taki gość.

Nie kochany gościu! Do widma śmierci cywilny, spokojny mieszkaniec przyzwyczaić się nie może! Żołnierz co innego. Bierze udział w walce, strzela, zdobywa, jest zajęty, pochłonięty akcją, zresztą jest po prostu żołnierzem i to wszystko tłumaczy. Ale cywilny obywatel spotykający co krok śmierć zachodzącą mu drogę, grożącą dzieciom jego, nie „przyzwyczai“ się do niej nigdy.

Tylko, widzisz, kochany gościu, obywatel lwowski nie tylko o sobie myśli, ale i o drugich, pragnie spokojem swoim drugim dodać otuchy, pokrzepić go, jest w swym bólu i w udręce ofiarny, spieszy z pomocą i każdej chwili dla dobra ukochanego miasta wszystko poświęci.

To jest lwowskie „przyzwyczajenie“.

A jeśli podczas najcięższego ostrzeliwania widzisz dzieci bawiące się na ulicach i skwerach, w ogrodach i na podwórzach, to widzisz, kochany gościu, dziecko lwowskie też ma swoją specyjalną filozofię i głód chce otumanić przynajmniej zabawą, której żywiołowo pragnie z braku wszystkiego.

Chodzą po ulicach w czasie ostrzeliwania?...

Ma więc życie zupełnie zamrzeć, mamy pozwolić, by wrogie nam żywioły, których jest tyle pośród nas wyzyskały to wymarcie, choćby chwilowe, miasta?!

Zresztą chcesz poznać psychologię Lwowa, tak ciekawą, tak odrębną, tak nigdzie nie znaną? — przyjedź do nas, tylko jak najprędzej! Jedno ino zabierz z sobą: Twe białe bułki, masło, ser, szynkę, bo tego tu nie ma! Gdybyś ze strachu nie zdołał zjeść, znajdzie się tu wiele drobnych małych rączek, wiele ust, które tego dawno zapomniały.

No i ze strachu gotoweś zostać... dobroczyńcą!



Żołnierskie mogiły.

† Por. Stanisław Wolak.

W pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy zginął bohaterską śmiercią por. Stanisław Wolak, jeden z tych żołnierzy, o których długo pamięć nie zginie. Nieustraszony dowódca, prawdziwy ojciec dla podkomendnych, doskonały organizator, pozostawił po sobie pamięć trwałą a świetlaną. Miasto Lwów policzy go kiedyś do najwierniejszych swych obrońców.

Jakkolwiek ciężko chory na serce i nie obowiązany do służby wojskowej, na pierwszą wieść o zamachu na Lwów zorganizował oddział: już 5 listopada brawurowym atakiem odbił pod Skniłowem 12 armat i pociąg amunicyjny, on wziął do niewoli 50 ukraińców i 1 ich oficera. Dnia 9 listopada zajął Skniłów, w kilka dni potem pod Kulparkowem bierze dalszych 6 armat. Cały listopad i grudzień jest w bezustannej walce.

Nie czekając nigdy aż nieprzyjaciół zaatakują, w kilku nieraz ludzi rzucał się na przeważające siły ukraińskie, cofające się zawsze na widok tak brawurowego uderzenia. Dnia 4-go grudnia zdobywa por. Wolak jako pierwszy Bartatów, a 23 t. m. bierze udział w poważnej wyprawie na Konopnicę i Bartatów.

W czasie generalnego ataku Ukraińców na Lwów po świątach Bożego Narodzenia, gdy linie polskie pod naporem nieprzyjaciela cofnęły się aż do rogatek miejskich, por. Wolak z 34 ludźmi podsunął się pod Skniłów i śmiałym atakiem zdobył wieś rozbijając 10-krotnie co najmniej liczniejszego nieprzyjaciela, (oddział Petlurowców) przyczem zabrał 4 karabiny maszynowe i kilkudziesięciu jeńców. Od tego czasu przebywa stale na moście skniłowskim i kilkakrotnie, podczas walk styczniowych, działając samorzutnie w decydującej chwili — przeważa szalę zwycięstwa na naszą stronę. W czasie tych walk zdobył nowych 10 karabinów maszynowych.

11-stego stycznia dostał się ś. p. por. Wolak do niewoli ukr., broniąc do ostatniego naboju powierzonoj mu pozycji. Korzystając wszakże z zamieszania walki, uszedł z powrotem do swoich, zorganizował kontratak i odrzucił Ukraińców tak, że stracone pozycje dostały się na powrót w ręce polskie. Podczas pozycyjnych walk na odcinku „Persankówka“ w marcu i kwietniu urządził ś. p. Wolak śmiałe wypadki z okopów. W ostatnim zwyciężkim ataku, niosąc na ramieniu świeżo zdobyty karabin maszynowy, i prowadząc wziętych jeńców bohaterską śmiercią ukończył piękny swój żywot nieustraszonego obrońcy Lwowa.

† Podporucznik J. M. Mazonowski.

Znany dobrze w oddziale rotm. Abrahama ze swego męstwa, od pierwszej chwili walczył o oswobodzenia Lwowa. W krwawych zmaganiach o Górę Stracenia przyświecał wszystkim przykładem, a w dniu 22 listopada on to na czele garstki zajął przed godz. 3. w nocy budynek teatralny, następnie zawzięcie broniony odwach, wreszcie wraz z innymi ratusz i Narodny Dom.

Po oswobodzeniu Lwowa walczył pod Grzybowicami, Laszkami, Dublanami, Sokolnikami, Sołonką i Persenkówką, wszędzie w pierwszych szeregach. Pod Persenkówką też w pamiętnym dniu 28. grudnia 1918 walczył z malutką garstką, jak prosty żołnierz, na eksponowanej pozycji, aż odniósł z postrzału ciężką ranę poniżej biodra, powikłaną ze zdruzgotaniem kości. Dopiero tak ciężko rannego zdołali na jeźdźcy o godz. 9 wieczór wziąć do niewoli, lecz w dniu następnym o godz. 8 rano odbił go rotm. Abraham ze swoim oddziałem. Po ciężkich czteromiesięcznych cierpieniach zgasł ten bohater w dniu 20. bm. licząc niespełna 20 lat życia.

Śp. Józef Marian Mazanowski został bezpośrednio po zdaniu egzaminu dojrzałości z chlubnym wynikiem w wieku niespełna 18 lat, powołany do służby wojskowej przy 11. pułku artylerii. Po studiach w instytucie oficerskim i zdaniu egzaminu z odznaczeniem znalazł się na froncie wschodnim. Przy zdobyciu Nikolajewa pod Odessą trafiony kulą dum-dum odniósł ciężką ranę płuca. Odznaczony srebrnym medalem waleczności pozostawał w leczeniu na miejscu, a następnie w Zakopanem, we Lwowie i stąd dzień 1. listopada 1918 zastał go we Lwowie. Ani chwili nie wahał się, choć jeszcze chory, stanąć w szeregach pierwszych obrońców Lwowa.

† Plutonowy Roman Feldstein.

Jedną z tych pięknych, ideowych postaci, której pamięć jak blask świetlany opromieni historię walk o Lwów. Urodzony w roku 1901, jako uczeń VIII gimn. organizował z zapalem kolegów i przewodził kółku młodzieży P. O. W. Od początku walk znajdował się na wszystkich frontach lwowskich, karny, posłuszny, ofiarny i bohaterski. Znał go dobrze także odcinki jak Cytadela, Poczta i inne. Przeniesiony do kompanii kapitana Monda walczył pod Dublanami, Malechowem, Snopkowem, Persenkówką. Ostatnio był plutonowym w oddziale brata swego porucznika Tadeusza Feldsteina. Zginął w wielką sobotę o godzinie 10 rano w ataku na Obroszyn, pełniąc przeznaczony sobie obowiązek ofiarnie, świetnie i z radością, gdyż widział, iż marzone przez niego zupełne oswobodzenie drogiego miasta już się zaczyna spełniać.

Poległ piękną śmiercią, jak piękne było to młode, górne życie, znające tylko co dobre i jasne.

† Sierżant Stanisław Smyczyński.

Szef 3 kompanii I. p. strzelców lwowskich, który od 1914 r. walczył w szeregach legionów, padł ciężko ranny w ataku na Skniłów i został w sposób barbarzyński zabity przez Ukraińców.

† St. Strzelec Edwin Kozerski.

Legionista, Warszawiak, jeden z 64, którzy z dniem 31. października zebrani w szkole Sienkiewicza, stawiali czoło ukraińskiemu atakom. Przeszedł całą kampanię polsko-ruską i choć ranny w rękę pełnił dalej służbę na froncie, aż padł podczas ataku.

† Strzelec Adam Dubel.

Zwolniony ze służby z powodu choroby, zgłosił się do niej na wieść o ofenzywie i oddał swe młode życie w ofierze Ojczyźnie.

Cześć im wszystkim, cześć tym innym, którzy wraz z nimi polegli, ciałami swymi bronią dostępu do polskiej straży kresowej.

(as)

Ppor. STANISŁAW WALAWSKI.

Z OKOPÓW.

Moi żołnierze.

Bał się ich Moskal, dziś Rusin się boi,
Bo walczą jako lwy żołnierze moi...

Kiedy kolbami szturmują okopy,
Myślałbyś: dyabły wcielone, nie chłopcy.

Ze śpiewem idą w bitewną kurzawę,
Na drogach swoich znacząc ślady krwawe.

Goreją dziewcząt rozkochane oczy,
Śmieje się serce, gdy chłopców mych zoczy.

Lecz ileż matek nocą drży i płacze,
Śledząc myślami ich losy tułacze?...

Kto z was da żywot, wielu się ostoï
W tych krwawych bojach, o żołnierze moi?...

HENRI de REGNIER.

Na temat wojny.

Nie było tego wieczoru wiele osób w restauracji *Pré-Catalan*, kiedy przybyłem tam w porze obiadu, na który mnie zaprosił mój przyjaciel, rzeźbiarz, Jean Roberon. Ogromna spiekota lata, jaką przebywaliśmy, wygnała z miasta wszystkich Paryżan, których nie zatrzymało jakieś nagłe zajęcie. Byłem w tem ostatniem położeniu, lecz nie martwiłem się tem. Nie obawiam się bowiem ani wysokiej temperatury, ani samotności, a Paryż opuszczony w palącym słońcu sierpnia zdawał mi się miejscem bardzo znośnem. Z przyjemnością przeto przyjąłem zaproszenie de Roberona i myśl o wieczorze spędzonym w jego towarzystwie wydawała mi się przyjemną rozrywką w tem samotnem życiu, jakie prowadziłem.

Roberon również nie opuścił swego atelier na *Avenue de Ternes*. Pracował nad imponującą grupą i aby ją ukończyć musiał zrezygnować z wywczasów. Korzystał więc z długich dni, aby pracować nad nią; lecz dokonawszy dzieła i zmieniwszy ubranie „gliniarza“ na elegancki smoking, szedł ochotnie szukać chłodu w cieniu Lasku. Jadł codziennie obiad w tej lub tamtej restauracji, dającej mieszkańcom miasta lekkie złudzenie letnich wywczasów.

Byłby mnie już z pewnością zaprosił, abym go przyszedł wziąć z sobą, gdyby przypuszczał, iż nie będę w tym czasie na jakimś ożywiającym szczyście górskim. Nie wiedział nic o mojej obecności w Paryżu jeszcze dzień przedtem; syn jego Jakób zobaczył mnie wysiadając z dorożki na *Champs-Elisés*.

Z progu restauracji zobaczyłem z łatwością stół, przy którym oczekiwał mnie Roberon. Z końca sali dawał mi znaki. W świetle niezliczonych lamp, oświecających zupełną prawie pustkę wnętrza, łysa czaszka Roberona lśniła wspaniale, a jego bujna jasna broda odbijała się przedziwnym blaskiem. Przy nim syn jego Jakób, suchy, mały, czarny, stanowił kontrast. Trzej inni współbiesiadnicy siedzieli przy stole Roberona. Byli to trzej młodzi ludzie, koledzy Jakóba z Banku Centralnego, gdzie urzędował. Nazywali się Ludwik Nérac, Antoni Frobin i Karol Serlan. Podobnie jak Jakób nie otrzymali urlopu aż do połowy września. Roberon przedstawivszy ich, dodał:

— Oczekuję także Pawła de Léry, lecz nie wiem czy może przyjść. Musi być bardzo zajęty w tej chwili; ciężko pracuje się w ministerjum. Ach, ci przekłęci Niemcy! Mam nadzieję, że nie pozwolą im drażnić nas tak w nieskończoność!

Ogromna postać Roberona była różowa od gniewu. Pięścią uderzył w stół i miętosił gazety wieczorne rozrzucone wszędzie. Czterej młodzi ludzie przytakiwali tym słowom i gestom rzeźbiarza, a Jakób, podniósłszy numer „*La Patrie*“, który upadł na podłogę, mruzczał wściekły:

— Z pewnością, że należałoby im powiedzieć dwa słowa — — —

Była to rzeczywiście jedna z owych drażliwych chwil rokowań marokańskich i kogańskich i ponura wrzawa wojny napelniała Paryż. Myśl o zbrojnym targu między Francją a Niemcami ogarniała umysły wszystkich. Początkowo nieokreślona i niepewna nabrała później wyrazu. Dla wielu straszna przepaść zbliżała się tuż nieominiona. Nie była to tylko daleka groźba, wątpliwa możliwość; było to niebezpieczeństwo nieuniknione i rzeczywiste. Słowo „wojna“ było na ustach wszystkich. Każdej chwili, na ulicy, słyszałem jego echo w nerwowych głosach kamelotów, wykrzykujących ostatnie nowości. Jutro może znajdziemy się w obliczu tej ciężkiej rzeczywistości. W tej samej chwili nawet istniała ona może już dla Pawła de Léry. W swem ministeryalnem biurze wydał on już może potrzebne zlecenia. Ach, nie myślał on bezwzględnie o tem, by iść na obiad do *Pré-Catalan*, ten szef szwadronu Paweł de Lery, *attaché* w służbie poboru.

Nagle, Roberon zawołał:

— Patrzcie, oto kochany Lery! Jakóbie powiedz, że można podawać.

Paweł de Lery kroczył szybko. Był to mężczyzna około czterdziestoletni, o energicznych i eleganckich ruchach. Roberon jest naszym protektorem, i u niego spotkałem się z Lerym. Paweł de Lery to znakomity oficer. Kocha swój zawód. Odznaczył się w Maroku pod jenerałem d'Amad'em. Od roku jest powołany do biura ministerjum. Chciwie zapytał go Roberon:

— Cóż, mój kochany, czy to już jutro?

Paweł de Lery rzekł po prostu, odkładając serwetkę:

— Wszystko co mogę wam powiedzieć to jedynie to, że jeszcze nie dzisiaj.

Podczas całego obiadu toczyła się rozmowa naturalnie o blizkiej wojnie. Roberon jest gwałtownym człowiekiem. Dowodzi tego jego rzeźba. Coś heroicznego i brutalnego ożywia jego silną jędrną sztukę. Modelował tyle potężnych torsów, żyłastych muskułów, iż kocha siłę i walkę. Myśl o wojnie nie trwożyła go; przeciwnie, pobudzała i podrażniała w nim stare wojownicze instynkta. Kiedy wybuchnie bój, potrafi on dobrze, mimo swoich pięćdziesięciu lat dać się we znaki; rzeczywiście nie trzymał rąk w kieszeni! Co do syna jego Jakóba, rola jego była określona. W pierwszym dniu poboru musi spakować swój tobó i udać się do swego pułku w Rouen. Tam bowiem odbywał służbę wojskową. Nie zachował on zresztą po niej w pamięci złego wspomnienia i było mu przyjemnie być żołnierzem, choćby po to, żeby z swego sztucea posłać parę śliwek tym „podłym Prusakom“. Nie żeby czuł do nich osobistą urazę, lecz jedynie dlatego, iż pod żadnym warunkiem nie należało dać się drażnić. To było główną jego zasadą.

Takie było również zapatrywanie Ludwika Neraca i Karola Serlana; co do Antoniego Frobina, to sława wojskowa wydawała mu się najszczytniejszą. Antoni Frobin jest znakomitym gawędziarzem i nie zbywa mu na wymowie. Roberon czynił szerokie gesty i ma minę rzeźbiarza z „Marsylianki“, de Rude'a. Tymczasem Paweł de Lery słuchał dyskusyi w milczeniu. Nagle Roberon zapytał go:

— Ale cóżto, Lery, nie nie mówisz. Przyznasz, że wojna jest rzeczą piękną!

Nastało milczenie i wszyscy patrzyliśmy na szefa szwadronu de Lery'ego. Poglądził pieszczotliwie swoje długie wasy, zdawał się myśleć o czemś chwilę, wreszcie rzekł:

— Niestety, mój stary Roberonie, wojna jest konieczną i straszną i taką mi się wydawała, nim jeszcze zdawałem sobie sprawę z jej twardych rzeczywistości. Byłem wtedy całkiem młodym podporucznikiem i nie wiedziałem co to rana i guzy. Gdybym był „rządem“, przysięgam wam, iż armia rzadko byłaby stała z bronią u nogi i podczas ćwiczeń z moim plutonem chętnie byłbym nie widział przed sobą czerwonych i niebieskich „opasek“. A stało się to podczas jednej z tych nieszkodliwych szarż, kiedy to nagły skok mego konia rzucił mnie na ziemię. Podniesiono mnie z rozłupaną czaszką. Nastąpił dosyć długi urlop dla poratowania zdrowia, który wykorzystałem wyruszając na okreśną wycieczkę po morzu Śródziemnem na jachcie mego przyjaciela Hektora Loiseła.

Nie będę wam opowiadał szczegółów naszej morskiej podróży. Zwiedziliśmy Grecję, Archipelag i przed przybyciem do Konstantynopola, który był celem naszej podróży, a gdzie miałem wsiąść na pociąg *Orient-Express*, aby wkońcu wrócić do mego garnizonu, — zatrzymaliśmy się w małym tureckim porcie Mudania. Z Mudanii prowadzi kolej żelazna do Broussy. Wycieczka aż do Broussy jest konieczna. Trzeba zobaczyć grobowce sułtanów, turban o ośmiu zawojach Mahometa I-szego; przedziwny zielony meczet, gdzie pośród najpiękniejszych fajansów perskich pluszcze w basenie z marmuru ożywcza i tajemnicza fontanna. — — —

Paweł de Lery przerwał na chwilę, następnie rzekł:

— Zaprawdę, Broussy godną jest tego, aby dla niej zboczyć z drogi. Zielony meczet oczarował mnie, ponieważ jednak nie było w hotelu jasnej

sali jadalnej, kazaliśmy podać kawę w ogrodzie. W cieniu palm popijaliśmy czarny napój z małych filiżanek, gdy nagle przechyliwszy się spostrzegłem starego Turka w łachmanach, stojącego w pełnym słońcu. U nóg jego w koszyczku rozłożone były cygarniczki i fajki wyrzynane z drzewa. Hektor Loisel skinął na przekupnia, aby się zbliżył. Podawał nam jeden przedmiot za drugim, przez nas wskazany. Przykucnął przed swoim koszem i kiedy skończył w nim grzebać, podniósł ku nam głowę. Mimo swych łachmanów nie był ten przekupień fajeczek wcale odrażający. Posiadał twarz regularną, obramowaną, długą, szarą brodę, słodkie i pogodne spojrzenie; ale oczy jego przesycone były niezwykle smutkiem, a niekiedy ujawniał się w nich wyraz niewypowiedzianej rozpacz. Nie widziałem nigdy podobnego spojrzenia! Kiedyśmy ukończyli nasze zakupno, człowiek ów zawinął w szmatę srebrne pieniądze, któreśmy mu wręczyli, potem stał nieruchomy przed nami, pochłonięty dziwnym jakimś marzeniem, tak głębokim iż dopiero służący hotelowy, który przyniósł nam nowe filiżanki kawy musiał kilkakrotnie pociągnąć go za łachmany, nim się oddalił. Kiedy wreszcie poszedł z swym koszem, służący zwrócił się do mnie i rzekł złą francuszczyzną: „Cóż pan chce, on jest nieco (i dotknął czoło końcem palca), on jest nieco... To dlatego iż miał syna, który był żołnierzem i został zabity w Yemen.“

Lery strząsnął popiół z cygara i dodał:

— Zrozumiałem wtedy spojrzenie biednych oczu i pomyślałem sobie, że wojna, która jest rzeczą konieczną, jest także rzeczą straszną, gdyż jest przyczyną tysięcy takich spojrzeń, jak to, które widziałem. I często, kiedy kule marokańskie jak deszcz padały gęsto w nasze szeregi, przypominałem sobie mego starego Turka z Broussy i w obecnych dniach trwogi tragiczna jego twarz, nie przestaje mnie przesładować...

Lery zamilkł. Roberon z opuszczoną głową bębnił po obrusie wielkimi, twardymi i kościstymi palcami. Jakób, Nerac, Serlan i Frobin nie mówili nic. W głębi pustej sali cyganie jęli grać płomienno, skocznego walca.

Z francuskiego przełożył:

Kazimierz Bukowski.

Recenzje i sprawozdania.

Stefan Żeromski: *Charitas*, powieść. (Walki z Szatanem część III-cia). Warszawa-Kraków 1919. Towarzystwo wydawn.

Każde nowe dzieło Żeromskiego jest emanacją niezłomnego pochodzenia wzwyż i wgląd gorącej, głęboko w ludzką doli i niedoli tkwiącej jego twórczości. Ileż ewolucyi i przemian odbył on już na tej twardej i bolesnej drodze, od tragicznych zmagania się Judyma aż do ostatniej powieści! Ileż bezdennych otchłani odwiecznego bólu bólów okazał naszym oczom! Ileż ran zaropiałych ludzkiego cierpienia rozeznał, ileż tajemnych nurtów i czarnych strumieni, mieszczących wszystko co silne, wielkie i piękne, wydobyl z mroków!

Nikt ze współczesnych pisarzy nie wglądał tak głęboko w ludzką nędzę bytu i nie wczuł się tak silnie i tak bezpośrednio w tragizm ludzkiego życia. Od zarania twórczości ścigało go jak błędny

cień niezaspokojone, bezlitosne pytanie: skąd zło? A każde jego dzieło było krwawą, straszną, nieoszczędzającą żadnej świętości odpowiedzią. Bo widział Żeromski zło, rozsiane jak kąkol po całym wszechświecie. Gdzie zwrócił oczy, wystrzeżało ono jadowite, ohydne, nieubłagalne ślepią, tryumfujące nad dobrem, pięknem i jasnością. Gdzież miłość, szczęście, wielkość Ducha? Gdzież idea i szlachetność serca? Waliły się one w cień, w głuchą bezdeń, jak nikły, wiosenny kwiat, wyrwany z korzeniami huraganem nieokiełzanej mocy zła.

Stąd twórczość Żeromskiego jest nieprzerwanym łańcuchem zmagania się z przedwieczną zagadką istnienia. Chciał ją podpatrzeć w najtajniejszej pracy niszczenia, namacać najistotniejszą rdzeń jej istności, doszukać się nerwów jej wszechogarniającego ciała. Więc całą mocą czującej swej duszy wczuł się w bijące tętno wszechżycia, i nie zawahał się wstąpić w ohydne, piekielne bezdno, w czeluście zatraczone, gdzie ma swe siedlisko szatan. Z nim postanowił się zmierzyć.

A szatan nie krył się w legendarnych zaświatach, w mitycznych podziemiach piekła! Nie! Tkwił on w każdej ludzkiej duszy, w każdym stworzeniu, któremu przeznaczone było żyć. I tam go odnalazł Żeromski. Poznał on bowiem że człowiek rodzi się ze złem w duszy, że jest ono krwią i kością jego ciała, które silniejsze jest jak duch, szarpiący się daremnie w brutalnych jego więzach. A więc przełamać okowy ciała! Zdusić stugłową hydrę żądz, która pędzi nieprzeliczone stada istnień, jak niewolników w przepaść zraty, by rozbić ich na miazgę w śmiertelnej pogoni za ułudą i majątkiem niezaspokojonych nigdy zmysłów. Wyzwolić ducha z jarzma zwierzęcej cielesności i w mrok niezgłębionej nędzy rzucić blask słońca!

I oto bohaterzy Żeromskiego wiedzą żmudną, ciężką, tragiczną walkę z szatanem, który rodzi zło. Wiedzie ją Judym i Raduski, dr. Piotr, Czawnic i Rozłucki, wreszcie Nienaski i Granowski. Jedni giną w pierwszym porywie, inni kostnieją w bólu z rozdartym sercem i zmartwiałą duszą. Ileż ofiar potrzeba nim urodzi się z ogniw tej walki nowy, zwycięzki człowiek!

Spółeczne zagadnienie przeradza się u Żeromskiego w zagadnienie narodowe. Szatan tkwi nie tylko w ludzkości, lecz także w narodzie. A w Polsce od wieków bytuje w chwale i uświęceniu. Jest to polski egoizm, zacieśnione widnokreśli życia, sybarytyzm i żądza użycia, obojętność i brak szerszego lotu. Szatan polskiego człowieka!

Najnowsza trylogia „Walka z szatanem“ jest jakoby syntezą dotychczasowej twórczości Żeromskiego. Wydobywa on w niej najsilniejsze objawy niszczeniowskiej pracy szatana, rzuca najjaskrawsze obrazy ohydnej jego roboty. Zagadnienie społeczne spleta się z narodowym jak mięso z kością. Poprzez szereg obrazów, z których każdy z osobna targa za nerwy żelazną dłońią i zmusza wczuwać się w najtajniejsze głębie ludzkiego bytu, w tragizm wszechistnienia, snuje Żeromski opowieść o duszach, szarpiących się w więzach zaklętego koła swego życia, w oplotach nieposkromionych żądz i pożądań, które szepem najcichszym podsyca w nich szatan,

Jak krucha gałąź, oderwana wichurą orkanu, pada Ryszard Nienaski, nim najświętsze marzenia jego stały się czynem. Siłą, samozaparciem, wolą i energią przełamał najtwardsze zapory, stojące na przeszkodzie jego zamierzeniom. Zmagał się z prze-

ciwnościami jak olbrzym, nieustępliwy i dumny, nieugięty i stanowczy, jak z spiżu ulany. Szczęście posiadania ukochanej Xenii wpadło mu samo w ramiona. Przypadek uczynił go panem milionowego majątku. Teraz był u szczytu potęgi. Rzucił się w wir spełniania marzeń. Lecz nim ręka jego dokonała pierwszego czynu wszechmiłości, nim zadał potężny cios szatanowi — padł marnie, jak lichy, bezpański pies z rąk partyjnych zbójów u progu własnych marzeń. A potem żona jego Xenia, spadkobierczyni jego woli i myśli, szamota się daremnie z beziłą, oplątana siecią intryg i ginie nie spełniwszy dzieła. Szatan tryumfował.

Lecz walka z nim nieskończona. W „Charitas“ odzywa się ona w duszy ojca Xenii, Granowskiego, bezprawnego spadkobiercy materialnego i duchowego dziedzictwa Nienaskiego. I jego oplół szatan siecią najrozkoszniejszych ułud, by zagubić w nim piękno i szlachetność dla życia bez trosk, Granowski hańbi pamięć swej córki, wyszydza wielkie zamysły Nienaskiego, staje się oszustem, kłamcą, podstępny fałszerzem, sybarytą i pasorzytem. Pożera go miłość do nieprawnie zagrabionych pieniędzy. Lecz w głębi zbydlęconej podszeptami szatana jego duszy budzi się nieustannie czuwające sumienie, ratując go od skoku w bezdenną, bezpowrotną przepaść. I chociaż szatan podsyca w nim żar samolubstwa i wręcza weń jad zemsty, którą pała do malarza Śnicy, za to iż ten śmiał mu przypomnieć testament Nienaskiego, odzywa się w nim w chwilach opamiętania zatwardziałe serce. Aż wreszcie widok wojny i bolesne przejścia tragicznych chwil wyzywają go z pęt zła. Odzyskuje świadomość swej godności. Poznaje, że wszedł na drogi prowadzące w otchłań. Czemże bowiem jest szczęście bez troski, wygoda samolubnego bytowania? Czemże są pieniądze? I rzuca się w wir wielkich zamierzeń, pracuje i walczy — już nie dla siebie. Z oprószonych papierów wydobywa testament Nienaskiego, wielkie, szalone, waryackie zamysły rozentuzymowanego idealisty i postanawia wprowadzić go w czyn. Cały swój majątek, zwielokrotniony własną pracą oddaje dla dobra społeczno-narodowego. Zmazuje swoją przeszłość. Czuje się wolnym z więzów szatana. Lecz szatan mści się na nim za zdradę, za wiarołomstwo. I Granowski zawisa na szubienicy jak zbrodniarz, nim jeszcze mógł oglądać dzieło swojej pokuty. Padł w progu niespełnionego do końca dzieła, jak padli inni, jednak z jasnym i spokojnym obliczem. Dokonał bowiem czynu wewnętrznego, trwalszego i mocniejszego niż śmierć.

Potężny, silny krzyk bolejącej duszy, duszonej spiżowymi dłońmi zła i niedoli, wyrwa się z ostatniej powieści Żeromskiego. Jestto akord zwycięskiego finale, wygrany na wszystkich strunach czującego jego i wrażliwego nadmiernie serca. Objawił się w „Charitas“ dawny, przedziwny twórca „Bezdomnych ludzi“, „Mogiły“, „Popiołów“, „Dziejów grzechu“ i „Urody życia“.

Zabłysnął znów dawnym blaskiem i niepokonanym czarem artyzmu słowa, którego dźwięk każdy jest kroplą żywej krwi, spływającej z najtajniejszych głębin serca. Świetne epizody „Popiołów“, w malowaniu których Żeromski nie znalazł sobie równego, odezwały się znów w obrazach współczesnej wielkiej wojny. I to właśnie może jest najlepszą miarą geniuszu Żeromskiego. Kiedy bowiem wszyscy inni twórcy załamali się wewnętrznie i zatracili swój lot wysoki — dotknąwszy tematu współczesnej wojny — Żeromski nie tylko nie opadł, ale wzniósł się jeszcze

wyżej, rozłaczając naokół siebie taką samą moc i świetność, jak wtedy, gdy stworzył przecudowne „Popioły”. Pozostał więc na wyżynach dumny i zwycięzki. A szczególnie mistrzem pozostał w opisach przyrody, tych barwnych, soczystych obrazów z Włoch i kontrastowo różnych, ponurych pejzaży z smutnej, wojną dotkniętej polskiej ziemi i największym poetą subtelności, żywiołowego jak ogień erotyzmu. To są dwa potężne, orle skrzydła twórczości Żeromskiego, które wzbija się na wyżyny, niedosięte i dumne, jak myśli zwycięskiego geniusza.

Kazimierz Bukowski.

Inż. ROMAN FELIŃSKI.

Siedziby inwalidów, wdów i sierot.

Wobec olbrzymiego zniszczenia tak wsi jak i miast, zapewnienie mieszkań inwalidom wojennym, oraz wogóle sprawa mieszkaniowa jest kwestią nie tylko miejską, lecz i kwestią naszych wsi. Z tego więc powodu, jak i z innych jeszcze względów, racjonalna reforma stosunków mieszkaniowych objąć musi u nas zarówno miasta, jak i wieś. Każde bowiem polepszenie mieszkaniowe w miastach staje się siłą przyciągającą i zwiększa napływ ludności do miast, z którym to zwiększeniem giną uzyskane dawniej ulepszenia mieszkaniowe, polegające na odpowiedniej produkcji mieszkań, rzadkości zaludnienia i t. p.

Wszelka zatem miejska polityka mieszkaniowa wszelkie ulepszenia mieszkaniowe w miastach, nie są w stanie utrzymać się na dłuższy czas, jeśli równocześnie nie nastąpi poprawa stosunków mieszkaniowych na wsi.

Tylko więc ogólna polityka mieszkaniowa i osadnicza jest w stanie zapewnić stałe wyniki miejskiej działalności na polu mieszkaniowym.

Potrzeba zapewnienia mieszkań po wojnie, specjalnie zaś dla olbrzymiej masy inwalidów wojennych, stawia państwo i społeczeństwo nasze przed zadaniami wielkiej socjalnej, gospodarczej, zdrowotnej oraz kulturalnej doniosłości. Stoimy wobec konieczności powstrzymania napływu inwalidów do małych mieszkań, czynszowych kasarni naszych miast i zatrzymania ich na wsi, w korzystniejszych pod każdym względem warunkach mieszkaniowych. Równorzędnym zadaniem będzie wytworzenie w samych miastach zdrowotnych form mieszkaniowych.

Po poznaniu zła dotychczasowych stosunków mieszkaniowych, może być tylko jedna zasada przyszłej ich reformy — mianowicie: konieczność bezpośredniego związania domu, mieszkań z ziemią, z naturą i uczynienie z bezdomnych inwalidów — obywateli, związanych z ziemią ojczystą. Zasada ta leży na linii koniecznej, powszechnej reformy stosunków mieszkaniowych — jakkolwiek na razie obejmować ma jedynie inwalidów wojennych, oraz wdowy i sieroty pozostałe po poległych.

Ostatecznym zatem celem pokrycia potrzeb mieszkaniowych naszych inwalidów wojennych — będzie posiadanie własnego mieszkania, w domach, o ile możliwości jednorodzinnych, z należącym do tego mniejszym lub większym gruntem.

Nie możemy się łudzić, iż dziesiątkami lat wytworzone stosunki, których wynikiem jest czynszowy dom, dadzą się prędko i gruntownie zmienić. Otóż

jak z jednej strony reforma stosunków mieszkaniowych objąć musi czynszowy dom, tak z drugiej ułatwiać powinna osiągnięcie najlepszej, idealnej formy mieszkaniowej, jaką jedynie są mieszkania w małych, lecz własnych domach — w związku z naturą i ogrodem.

Powyższa forma mieszkania ma pierwszorzędne znaczenie, specjalnie dla inwalidów wojennych. Jakim bowiem wybawieniem będzie mieszkanie we własnym domu, w parterze, dla tych tysięcy inwalidów, których władza członków została ograniczona i którzy jedynie o laskach i kulach lub z pomocą wózków, poruszać się mogą. Dla takich ludzi mieszkanie gdzieś na 3-m lub 4-em piętrze czynszowego domu byłoby źródłem ustawicznej męczarni, jak z drugiej strony brak światła, powietrza i słońca w tych domach miejskich, skazywałby z góry inwalidów na powolne dogorywanie.

Tak samo jakież zaspokojenie losu wdów i sierot po poległych da mieszkanie we własnym domu i praca we własnym ogrodzie, który należycie uprawiany, dać może dochód poważnie ułatwiający możność życia rodziny. Również młodzi, nieżonaci inwalidzi, którym wewnętrzne lub ciężkie nerwowe choroby uniemożliwiają zawarcie małżeństwa, znaleźć mogą w kole kolegów, w związkowym domu dla nieżonatych, spokojny i pożyteczny żywot.

Zatem wśród osad dla inwalidów, rzuconych w pośród zdrowych mieszkańców, jest konieczne utworzenie zarazem takich domów dla nieżonatych jednak nie wedle wzorów różnych miejskich i kasarnianych domów dla inwalidów, lecz w otoczeniu zieleni, w zdrowych stosunkach mieszkaniowych i możliwym zachowaniu indywidualności inwalidów.

Stosownie do wymienionych już powodów tworzenie siedzib dla inwalidów obejmować musi tak stosunki wsi i miasteczek, jak i wielkich miast. Odpowiednio więc do tego, forma siedzib będzie różna i dzielić się będzie na dwie zasadnicze grupy: na gospodarcze siedziby i mieszkaniowe miejskie siedziby.

Zaznaczyć należy, iż mieszkaniowe siedziby pozostają w ścisłym związku z miejską kwestią mieszkaniową — kwestya zaś gospodarczych siedzib jest zadaniem, niestety nieznaną u nas prawie polityki osadniczej, sprawą wewnętrzną kolonizacji, której konieczność raz już dostrzedz i uznać powinno nasze społeczeństwo.

Dwie te grupy muszą być jednakowem zadaniem jednej ogólnej polityki mieszkaniowej, która jedynie przez równoczesne objęcie wsi i miast, liczyć może na korzystne wyniki. Odnosi się to też do organizacji, która musi być jedna, obejmująca równorzędnie obie te grupy.

Zaznaczyć należy, iż powyższe siedziby dla inwalidów nie mają być żadnymi zakładami, lub koloniami, magazynującymi jedynie inwalidów. Otóż na tym punkcie istnieje już zgodna opinia na zachodzie, iż należy unikać nagromadzenia samych tylko inwalidów w większych masach. Takie skupianie ludzi cierniawych wywołać musi jedynie wzajemne tarcia, a demoralizujący wpływ kilku czasem jednostek może szkodliwie kształtować stosunki całej kolonii.

Im więcej zatem zdrowych osobników będą mieli inwalidzi wokół siebie, tembardziej podlegać będą korzystnym wpływom, które pobudzą ich do produktywnego życia. Wyłączyć tylko należy wypadki, gdzie fizyczny lub duchowy stan inwalidów wymaga

stałej opieki lekarskiej i specjalnego nadzoru oraz zmusza do pozostawienia takich inwalidów w domach kalek, szpitalach i wogóle tego rodzaju zakładach.

Przedstawiony sposób osiedlania się będzie najlepszą, najtrwalszą pomocą dla inwalidów, tembardziej, że pomoc ta rozciąga się zarazem na ich rodzinę, dzieci i wnuków. W ten sposób stają się inwalidzi ponownie użytecznymi członkami państwa, co utrzymywać w nich nadal będzie poczucie całkowitej łączności z naszym społeczeństwem.

Ponieważ zasadą ma być ułatwienie osiedlania się inwalidów w ich rodzinnych powiatach — jest więc wobec tego kwestya siedzib i mieszkań dla inwalidów sprawą nie jednej części kraju, lecz wszystkich ziem naszej ojczyzny. Zaznaczyć należy, iż do racjonalnego podjęcia działalności osadniczej koniecznym jest zestawienie we wszystkich powiatach spisów inwalidów, wdów i sierot po poległych.

Kategorie siedzib inwalidów.

Jak widzieliśmy, koniecznością jest rozciągnięcie usiłowań poprawy stosunków osadniczych i mieszkaniowych na wieś i miasteczko. Tak samo stosownie do wiejskiego, małomiasteczkowego, lub miejskiego pochodzenia inwalidów, wdów i sierot po poległych — muszą być siedziby inwalidów zakładane na wsi, w miasteczkach i miastach.

Wiejskie siedziby, oraz siedziby małych miasteczek mogą być gospodarczymi, odpowiednio do tego celu w grunta wyposażonymi siedzibami, lub też tylko mieszkaniowymi — miejskie zaś będą jedynie mieszkaniowymi.

I. Gospodarcze siedziby, stosownie do swego przeznaczenia i ilości gruntów, przedstawiać mogą większą różnorodność typów, a działalność osadniczą łączy się tutaj ściśle z zadaniami wewnętrznej kolonizacji naszego kraju. Gospodarcze siedziby mogą być następujących rodzajów:

1. Gospodarcze siedziby z obszarem ziemi, wystarczającym do całkowitego wyżywienia i utrzymania rodziny. Byłyby one dla naszego narodu najbardziej pożądane — na kresach, gdzie wypróbowany nasz żołnierz (np. legiony, reemigranci z Ameryki) sanowałby silną i pewną placówkę polskości.

2. Ogrodnicze siedziby, położone bliżej miasteczek i miast, które stanowiłyby rynek zbytu jarzyn, owoców i kwiatów.

3. Siedziby dla rzemieślników i robotników przemysłowych o mniejszej ilości gruntu, ponieważ ziemia w tych wypadkach nie stanowi jedyne go sposobu utrzymania rodziny.

II. Miejskie siedziby łączą się z celami ogólnej polityki mieszkaniowej i dlatego muszą być wspólnie z nią traktowane. Najkorzystniejszą i tutaj formą osadniczą — jest własny dom z użytkowym ogrodem. Dom własny i ogród jest więc w dalszym ciągu zasadą i siedzib miejskich. Miejskie mieszkaniowe siedziby mogą być:

1. Siedziby na wespół gospodarcze, łączące się w całe przedmieścia ogrodowe, o ile możliwości wraz ze związkowymi warstaciami, a nawet małymi zakładami przemysłowymi.

2. Domy własne z małymi ogrodami, pokrywającymi jednak zapotrzebowanie jarzyn dla rodziny i wystarczającymi na trzymanie zwierząt domowych (kóz, świń i drobiu).

3. Domy kilkorodzinne, które mają być tam budowane, gdzie nadzwyczajne warunki w wielkich miastach uniemożliwiałyby wznoszenie własnych małych domków. Mieściłyby one najwięcej sześć rodzin i

byłyby najwyżej dwupiętrowe, licząc poddasze w razie zamieszkania za piętro.

Mieszkania suterynowe i oficynowe byłyby z tych domów zupełnie wyłączone, a pod względem technicznym i zdrowotnym musiałyby ulegać korzystnym zmianom — w stosunku do znanego typu mieszkań czynszowych. Jednak i w tych kilkorodzinnych domach koniecznością jest przeznaczenie dla każdej rodziny przynajmniej 100 m. kw. ogrodu.

Nie dobroczynność, lecz prawo i obowiązek.

Istnieje obawa, iż owe wielkie dzieło reformy stosunków mieszkaniowych i osadniczych, zaczęte od zapewnienia domu inwalidom wojennym — będzie u ogółu uważane za równoznaczne z dobroczynną działalnością, czemś w nowym rodzaju jałmużny. Otóż przeciwko takiemu pojmowaniu, a tem bardziej przeciwko wszelkiej działalności, opartej chociażby na częściowej tylko dobroczynności — zaraz na wstępie wyraźnie zastrzedz się należy. Wszelka świadoma czy nieświadoma dobroczynność, wszelka łzawa filantropia musi tu być z góry wykluczona. Zreformowanie bowiem stosunków mieszkaniowych i związanych z nimi całej grupy kwestyi życiowych naszego społeczeństwa, nie może się gruntować na niepewnej, chimerycznej podstawie dobroczynności. Zapewnienie inwalidom domu i samodzielnej egzystencji musi się oprzeć na czemś pewniejszym i bardziej realnem.

Za dużo jest już obecnie różnych towarzystw dobroczynnych, litujących się nad inwalidami i robiących z naszych dzielnych żołnierzy kastę ludzi, wymagających jakoby litości i współczucia. Otóż czas zerwać z tym lepkiem sentymentalizmem, z tym socyalnym środkiem, niedozwalającym dojrzeć tej zwykłej prawdy — iż inwalidzi mają prawo powrotu do życia i pracy w społeczeństwie, które to prawo swą krwią i straconem zdrowiem wystarczająco okupili.

Jeśli ma zatem dokonać się reforma stosunków mieszkaniowych, jeśli ma się kwestya siedzib inwalidów korzystnie rozwijać to — musi być ona wzniesiona, na podstawie prawa i konieczności społecznej.

Kwestya siedzib inwalidów nie jest środkiem pielegnowania biednych, nie należy do zakresu dobroczynności publicznej — lecz jest racjonalnem zaoszczędzaniem licznych sił narodu, skazanych w przeciwnym razie na zagładę.

Zaznaczyć też należy, iż wszelka, nawet hojna, dobroczynność w stosunku do rozmiarów przyszłych prac osadniczych — byłaby bardzo znikomą i jeśliby na nią tylko liczyć należało, to musiałaby całą działalność skończyć się na kilku lub kilkudziesięciu rodzinach inwalidów „wzorowo“ ugruntowanych na jałmużnie.

Tak samo bezpłatne przyjmowanie gruntów pod budowę siedzib dla inwalidów od prywatnych osób lub towarzystw parcelacyjnych, powinno być tylko ostrożnie przyjmowane, gdyż najczęściej ta „dobroczynność“ kierowana bywa egoistycznym interesem korzystniejszej sprzedaży reszty gruntów.

Zatem żadna dobroczynność, lecz początek zdrowego ugruntowania stosunków mieszkaniowych w społeczeństwie, początek działalności, epokowo-dionoskiej — rozpoczętej sprawiedliwie od tych, którzy po wojnie najbardziej zmian tych potrzebować będą, od inwalidów naszych, wdów i sierot!

Żołnierskie pisma.

Z powodu artykułu p. n. „Żołnierskie pisma“, otrzymujemy następujące uwagi, które doskonale uzupełniają poruszone tam kwestye.

Czytając stale „Placówkę“, w dzisiejszych czasach bezsprzecznie najlepsze pismo wojskowe, które oddaje duszę żołnierską, jak żadne inne, — natrafiłem na artykuł p. t. „Żołnierskie pisma“... Artykuł ten przeczytałem odrazu, jednak ze względu na szczupłość jego, brak wielu ważnych szczegółów i pobieżność w traktowaniu tego ogromnie cennego materiału — dorzucić się ośmielę parę zdań swoich.

Gdyby się chciało szczegółowo rozważyć całą treść, mieszającą się pod nagłówkiem „Żołnierskie pisma“ — artykuł ciągnął by się „in infinitum“, tyle znalazłoby się wiadomości o pisemkach, tyle rzeczy ciekawych i dla psychiki żołnierskiej wprost bezcennych. Kiedyś — tuszę sobie — opracuję rzecz tę szczegółowo. A rzecz jest ważna i nie należy jej traktować „po lebkach“. Przeglądając pisma wojskowe, jakie wychodzą obecnie na obszarze wonej Polski — dostrzegamy w nich jedno, co się odrazu, zwłaszcza wojskowym, czy byłym wojskowym — rzuca w oczy! Oto każdy numer przeładowany jest wiadomościami o oficerach wyższych i niższych, opisami ich czynów bohaterskich, natomiast o podoficerach i szeregowcach nic, albo prawie nie się nie pisze.

Jako przykład biorę Nr. 10 „Żołnierza polskiego“ z dnia 6/IV. 1919. Na 23 artykułów i artykułików, 15 poświęconych jest wyższym oficerom Wojsk Polskich, a jeden zaledwie żołnierzom — szeregowcom!

Nie chodzi mi tu — broń Boże! — o chęć ubliżenia oficerom! Jestem przekonany, że bez ich przewodnictwa armia nie istniałaby, a zasługi wielu z nich słonecznym blaskiem świecą dziś w odradzającej się Ojczyźnie naszej i tak my, jak i potomność czyny ich zawsze uczyć się potrafi, — ale przyznać musimy, że mało zajmują się pisma żołnierskie samymże szarym żołnierzem, a już do duszy jego prawie nikt nie zagląda — choć tam są prawdziwe skarby!

O tę duszę zawadza autor artykułu, jednak bardzo — jak wspominałem — pobieżnie! Nie znam dobrze duszy obecnego żołnierza wojsk wolnej Polski, byłem jednak w Legionach od początku ich istnienia aż do nocy pod Rarańczą, przebyłem z nimi obozy internowanych i etapy włoskie, byłem i w pułku austriackim, z Polaków złożonym, a że — szczęśliwym trafem do samego końca wytrzymałem na posterunku jako podoficer, przeto tę duszę poznałem!

Była ona rogata i harda, pełna oddania sprawie ojczystej i poświęcenia, koleżeńska i otwarta dla tych, co umieli do niej przemówić, nieufna i ostra dla złych i udających wiele. Z głupoty, — sama będąc inteligentną — kpiła otwarcie i bez ostonek, wyrzucała satyrę i ironię ze siebie, ale zawsze, w dobrej czy złej doli umiała się zdobyć na często rubaszny, ale niefrasobliwy humor, który umiał doleć i czynić egzystencję, mimo chłodu i głodu znośną!...

Jestem przekonany, że obecnie ta dusza nie zmieniła się wiele, tembardziej, że dawne zgorzknienie czasami i zniechęcenie, jakie dowodzi nieznana przyszłość, zastąpiła jasność z przekonania płynąca, że Polska, a którą tyle lało się potu i krwi — została wolna i Zjednoczona!

Taka dusza, prawdziwie, że nazwę ją „relutońska“ przegląda z pisemek żołnierskich Legionów polskich. W artykule wymieniono ich siedm i liczba za szczupła jak na całość prasy Legionowej, a tycząca się przeważnie I-ej Brygady, która swe pisemka największej puszczala ilości. Tymczasem w Legionach każda Brygada, każdy pułk miał swoje pisemka, miała je komenda Legionów, oddziały techniczne, szpitale, kawaleria i artyleria.

O tych pisemkach, jako specjalnie niemi się interesujący — parę słów chcę powiedzieć:

Najstarszem pisemkiem była jednodniówka, wydana w Ökomeze w Komendzie Legionów pt.: „Świątlna jednodniówka Legionów“ z dnia 24. grudnia 1914. Wydawcą był ceniony poeta Legionista Józef Andrzej Teslar, oraz art. malarz leg. Wacław Bandurski. — Później ci sami wydają pisemko „Legionówka“ (1-y numer wyszedł 25. marca 1915. w Zapretilu, 2, 3 i 4 kwietnia 1915 r. w Kołomyi — podczas odpoczynku II-ej Brygady tamże).

Ergo — upada twierdzenie, jakoby „Wiarus Baonowy“ (bo tak brzmi pełny jego tytuł) był najstarszem pisemkiem legionowej pracy. Był on jednak najstarszem pisemkiem I-ej Brygady.

W tym czasie, kiedy „Wiarus“ krążył po okopach I. Brygady nad Nidą — wychodzi w okopach II-ej Brygady w Besarabii pisemko pt. „Jak to na wojence ładnie“ wydawane staraniem 3 p. p. (znane mi są 4 zeszyty) w Komendzie zaś Legionów Polskich w Piotrkowie Oddział telefoniczny pod moją i braci Tyrowiczów (ze Lwowa) redakcją wydaje pisemko satyr hum. pt. „Drut“ (Wydano 6 egzempl. w Piotrkowie, 1915 r., 4 w Legionowie 1916 r., 1 w Piaszecznie 1916 r.).

W tym samym czasie w Rozprze wychodzić zaczyna organ 4 p. p. pt. „Żołnierz polski“ (wyszedł jeden egzemplarz tylko) oraz nieśmiertelny „Reluton“. (W czasie ofensywy letniej i jesiennej 1915 r. wychodzi „Reluton“ (4 numera) i „ObiJak“ (5 numerów) oraz „Czwartak“ (6 numerów)).

Na Wołyniu w 1916 r. „Czwartak“ skończył żywot, natomiast redakcyje „ObiJaka“ (Markowski) i „Relutona“ (T. Dalewski sierżant) połączyły się razem i pod nazwą „Reluton i ObiJak“ wydały 12-e numerów (od 5-go do 16 wł.) pisemka, w którym nie brakuje zdrowego, relutońskiego prawdziwie humoru. W roku 1916 w I-ej Brygadzie wychodzi w 1 pp. pisemko hum. „Konferencya pokojowa“ (5 numerów) w 5 pp. „Zuchowaty“ (5 numerów) pod redakcją sierżanta Zielań-Zielińskiego i kaprala Karola Baissé.

Oba pisemka, przesłiczne w formie i w wykonaniu, wybite starannie i trwale, należą stanowczo do najlepiej redagowanych pisemek okopowych; zaś „Zuchowaty“ obok humoru zawiera dużo fachowych artykułów, pisanych przez wybitnych znawców wojskowości.

W Komendzie Legionów w r. 1915. wybita 1-en numer pisemka „Gwiazdki i paski“ pod redakcją moją, sierżanta Odrobiny, a zwłaszcza chor. J. A. Teslara, (gdy tenże jednak zachorował — pisemko upadło i drugi numer nie wyszedł już na światło dzienne) w Legionowie w r. 1916 wychodzi „Drut“ dalej.

Natomiast kompania techniczna (ze współudziałem moim, sierżanta Karola Czernego, sierż. W. Bandurskiego i sierż. Sabaty-Sokołowskiego) wydała 6 numerów „Miny“ pisemka satyryczno-humorystycznego,

Przeniesienie do Królestwa prasy legionowej nie zaszkodziło zbyt. Jedne pisemka jak „Drut“, „Mina“ znikają, wyrastają natomiast nowe. I tak w 1. p. p. w grudniu 1916 r. wychodzi „Szrapnel“, w 2. pułku Ułanów „Brukwie“ (3 numera), w Artylerii zaś pisemko: „Przez nędzę i głód“, „Przegląd bateryjny“.

„Reluton“ wraz ze swoim niezmordowanym redaktorem Tadeuszem Dalewskim — kontynuuje swą pracę zresztą dalej i dochodzi do poważnej liczby 29 numerów. Nadto przy sposobności festynu w parku Agrikoli w Warszawie w 1917 roku wydaje numer zwiększony, niezwykle ozdobny p. t. „Legiony dzieciom polskim“ (drukowany).

Po rozbiciu Legionów w r. 1917 (sierpień) i przeniesieniu resztek jako P. K. P. do Galicji poznikały „Konferencya pokojowa“, „Zuchowate“, „Brukwie“ i „Szrapnele“... etc., utrzymuje się jedynie czupurny „Reluton“, którego

309 numer wychodzi w Pikulicach. Gdy zaś redakcyja tegoż zmuszona była zwinąć żagle, by nie dostać się do kozy“ znikła z terenu niebezpiecznego i zamilkła na czas pewien. Dopiero upadek Austrii pozwolił na dalszy rozwój gazetki relutońskiej. „Reluton“ w ozdobnej, drukowej szacie wychodził zaczął w Krakowie (Nr. 30, 31, 32 i 33) i rozwija się obecnie coraz lepiej... I „Obijak“ nie dał się. Redaktor jego Markowski wydaje w Nowym Sączu Nr. od 17—23, poczem dalsze bije we Lwowie... i do dnia dzisiejszego krzepi żołnierzy. Tenże wydawał również „Aspirynę“.

Od prowadzącego Archiwum Wojskowe Polskie dowiedziałem się, że w Szczypiornie wydawano również piśmko, jednakże w 1-ym egzemplarzu, który potem fotografowano a fotografie powielano. Jaki tytuł tego piśmka — niewiadomo, w każdym bądź razie jest to unikat literatury legionowej.

Z sali koncertowej.

W poniedziałek wielkanocny odbył się w salach kasyna miejskiego i koła literackiego raut artylerji lwowskiej na którym jawił się niemal cały Lwów chcąc dać wyraz swej sympatji naszym dzielnym artylerzystom którzy tak wspaniale przyczynili się do obrony miasta.

W produkcjach koncertowych ubazali się nasi najwybitniejsi artyści a więc: pani Argasińska, Bogdanowiczówna, Burkacka, Hałacińska oraz panowie Będlewicz, Faliszewski, Freszel, Kuligowski, Łowczyński, Rodziński i Szulc. Publiczność gorąco oklaskiwała wyborne produkcje artystów, poczem po skończonym koncercie przeszła do obficie wyposażonych sal bufetowych, w których cały zastęp uroczych pań i panienek pełnił funkcję gospodyń.

Na raucie zjawili się obaj księża arcybiskupi, przedstawiciele państw sprzymierzonych z pułkownikiem do Renty na czele, generał Jędrzejewski, brygadyer Mączyński, pułkownicy Strzelecki i Sulimirski i spory zastęp dzielnej młodzieży oficerskiej.

Publiczność bawiła się wyborne zabawa przeciągnęła się przy dźwiękach wybornej muzyki 3 p. strzelców pod osobistym kierownictwem swego kapelmistrza porucznika Jakubiczka do późnej nocy.

Wn.

Teatr Wodewilowy.

W święta wystąpiła dyrekcyja teatru wodewilowego z kilkoma nowościami. Mianowicie po raz pierwszy przedstawiono komedye w jednym akcie Bayard'a i Cornu'a „Partya pikiety“ Główne role odegrali pani Helena Tatarzyńska, Ossoliński, Kopczyński, Bajon i Włodzimirski. Doskonali ten utwór pełen fineryi odegrali artyści na ogół dobrze. Wyreżyserowanie było — o ile to w warunkach, w jakich scenka teatru wodewilowego się znajduje, jest możliwem — dobre i staranne. Drugą nowością był Dyalog humorystyczny w jednej odsłonie napisany przez Stanisława Brandowskiego pod tytułem „Poeta i piekarz“. Utwór ten zawierający sporą dozę szczerzego humoru odegrali doskonale panowie Ossoliński i Tatrzański swoją swobodą, którzy naturalnością oraz grą pełną umiarkowania wywołał co chwila wybuchy śmiechu u publiczności. W drugim dniu świąt prócz komedyi Sirodina „Trzy kapelusze“ i wodewilu „Fatalna szafa“ włożono w program część koncertową w której panie

Zenobia Wyrwicz i Zofia Iwińska oraz barytonista Julian Sieroszewski odśpiewali pieśni, a pan Maryan Kopczyński wygłosił kilka dowcipnych kupletów. Ogólnie podobała się odśpiewana z wdziękiem przez pannę Wyrwiczówną piosenka „Dymek z papieresa“.

Komedyjkę „Tzzy kapelusze“ odegrano poprawnie. Na pierwszy plan wybili się dobrą grą oboje pp. Tatrzańscy i Ossoliński. W „Fatalnej szafie“ główne rolo wykonali pp. Dracowa, Wyrwicz, Wolańska oraz Bajon, Ossoliński i Tatrzański. Orkiestrą dyrygował pan Ferdynand Plecity z dużym temperamentem.

Na przyszły tydzień dyrekcyja jak się dowiadujemy zapowiada szereg nowości, które powinny wzbudzić tem większe zainteresowanie że wystąpią nowo zaangażowane siły, które dyrekcyja zdołała pozyskać z zespołów scen krakowskiej i warszawskiej.

Wn.

NASZA REPREZENTACYA KRAKOWSKA. Redakcyja „Placówki“ otworzyła swą reprezentacyę w Krakowie przy ul. Karmelickiej l. 9. Redaktorem jej jest znany publicysta Jan Grzywiński. Do niego też w wszelkich sprawach prosimy o zgłaszanie się wszystkich P. T. Autorów, Prenumeratorów, Agencye dzienników, księgarń i t. d.

Cała ekspedycyja na Zachód odbywać się będzie odtąd jedynie tylko przez naszą reprezentacyę krakowską, która w tym celu ma wszelkie pełnomocnictwa.

Kronika.

Naszą okładkę tytułową, która tak bardzo podobała się ogólnie, wykonał artysta-malarz ppor. Alfred Żmuda. Artysta, uczeń Mehoffera, dostosował bardzo dobrze niejako treść ideową „Placówki“ i stworzył rzecz piękną. Kiedyś w przyszłości „Placówka“ skorzysta jeszcze z prac Żmudy, które staną się ozdobą naszego pisma.

Artyści polscy — polskiemu żołnierzowi. Los żołnierza polskiego obcym być nie może nikomu z tych, w których piersiach bije serce polskie. A zatem każdy Polak w miarę sił i możności przyczyniać się powinien do ulżenia doli żołnierza polskiego, niosącego ojczyźnie życie swe w ofierze. Każdy w miarę sił i możności spełniać powinien święty swój obowiązek otoczenia pieczą troskliwą tych, co własną piersią osłaniają całość granic ojczyzny przed wrogiem najazdem. Pisma warszawskie notują świeży piękny objaw, dar malarzy i rzeźbiarzy polskich, którzy złożyli hojną ofiarę ze swych talentów na rzecz rannego żołnierza.

Z inicjatywy małżonki dyrektora warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, pani Stanisławowej Lencowej i na jej gorące wezwanie, grono wybitnych plastyków polskich dłonią szczerobliwą ofiarowało cenne dzieła pendzla swego lub dłuta na rzecz rannego żołnierza polskiego. Fałat, Jurjewicz, Kędzierski, Kossak, Kotowski, Kramsztyk, Krasnodębski, Rupniewski, Skoczylas, J. Skotnicki, Tetmajer, Tichy, Wanke, Weysenhoff i Wodzinowski — z malarzy, a z rzeźbiarzy: Janina Broniewska, Jagmin, Fr. hr. Kwilecki, Raszka, Witig. Również prof. Stanisław Lenc zafiarował się zrobić portret tego, kto odpowiedni dar na rzecz rannego żołnierza złoży. Przed paru dniami rozpoczęła się wystawa dzieł tych

wszystkich artystów, których ofiarność na jaknajgorętsze zasługuje uznanie, w salonie Richlinga (Kredytowa 5.) w Warszawie.

Piękne dzieła mistrzów pędzla i dłuta warte jaknajwiększego pokupu i cen jaknajwiększych, a szlachetny przykład przez nich dany godzin jaknajszerszego naśladownictwa.

Rozwój awiatyki. Z Ameryki donoszą, że fabrykant aeroplanów Glenn Curtiss zajęty jest obecnie budową statku-samolotu, zdolnego do przewozu towarów i osób łącznej wagi 2 ton ponad Atlantyk do Europy w przeciągu 24 godzin.

Pobór. Na podstawie ustawy sejmowej z 7. marca b. r. wydane zostało przez ministra spraw wojskowych gen. Leśniewskiego i ministra spraw wewnętrznych p. Wojciechowskiego, urzędowe ogłoszenie o powołaniu do służby w wojsku polskiem wszystkich mężczyzn, urodzonych w latach 1897 i 1896. Pobór rozpoczyna się w Warszawie 24. kwietnia. Rocznik 1898 powołany został już poprzednio.

Wręczenie krzyża zasługi od Lwowa. Miasto Lwów nadało krzyż zasługi pułkownikowi Skrzyńskiemu w Warszawie, organizatorowi oddziału odsieczy Lwowa. Uroczyste wręczenie krzyża odbyło się przed kilku dniami w pałacu Mostowskich w Warszawie, a dokonał go przy odpowiednim przemówieniu prof. Uniwersytetu lwowskiego, Jan Kasprówicz.

Pomniki pruskie w Poznaniu. W ubiegłym tygodniu odbyła się w Poznaniu potężna manifestacja narodowa, pod hasłem „Nie damy ziemi“. Ludność polska prastarej stolicy Wielkopolski, zgromadziwszy się na olbrzymim wiecu na Starym Rynku, uchwaliła rezolucję w obronie Gdańska, poczem ruszyła tłumnie ku pl. Wolności (dawniej pl. Wilhelma) i tam rozpoczęła usuwanie wszystkich pomników niemieckich, jakie się wogóle w Poznaniu znajdowały. Zrzucano więc pomnik Fryderyka, dalej pomnik Wilhelma, Bismarcka, Gneisenaua i Jahna, słowem dzisiaj nie ma w Poznaniu ani jednego pomnika, któryby drażnił uczucia narodowe Polaków.

Czerwona armia. Korespondent „L' Echo de Paris“ donosi ze Sztokholmu, że skład „czerwonej armii“ jest następujący:

Bolszewicy posiadają na różnych frontach 9 armii regularnych, których liczebność waha się między 11.000 a 38.000 ludzi. Prócz tych armii regularnych istnieje jeszcze cały szereg niezależnych jednostek bojowych, które łącznie liczą do 200.000 ludzi. Ogółem siły komunistów na wszystkich frontach dochodzą do 400.000 żołnierzy. Liczba zmobilizowanych dla służby na tyłach i uzupełnienia strat dochodzi do półtora miliona. Uzbrojenie składa się z 600 armat i 1500 kulomiotów ale liczby te zmniejszają się stale wskutek zużycia, a fabryki nie uzupełniają strat. Aprowizacja armii jest w stanie opłakanym wskutek niewystarczającego dowozu i wadliwej repartycji. Zdarza się często, że niektóre oddziały mają wszystkiego za dużo, inne zaś nie dostają niczego. Taki sam nieporządek panuje wśród dowództwa. Komendanci są skrepowani w najwyższym stopniu wskutek nieufności bolszewików. Komitety nadzorcze zostały zniesione, ale ich miejsce zajęli komisarze, którzy są prosto szpiegami.

Meldowanie osób wojskowych. D. O. G. w Krakowie ogłosiło nowe przepisy o meldowaniu się oficerów i żołnierzy przybywających do Krakowa, w dowództwie dworca w biurze meldunkowym. Oficerowie otrzymają, o ile przyjadą w nocy, już na dworcu asygnatę na kwatere, bez której nie wolno hotelom umieszczać oficerów. Oficerowie, którzy przyjeżdżają w dzień, otrzymują taką asygnatę w dowództwie placu. Po Krakowie krążyć będą w dzień i w nocy patrole, które będą badać dokumenty żołnierzy i oficerów i zachowanie się ich na ulicy.

Podróż inspekcyjna ministra spraw wojskowych.

Minister spraw wojskowych gen. Leśniewski bawił w ubiegłym tygodniu w Krakowie. Na Błoniach odbył się przegląd krakowskiego garnizonu. Z Krakowa udał się gen. Leśniewski do Cieszyńska. Na dworcu cieszyńskim powitali go brygadier Latinik, prezydium Rady Narodowej z posłami ks. Łonczinem i Regerem, prezydent rządu krajowego Michejda oraz przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Z dworca udał się gen. Leśniewski do komendy miasta. W czasie obiadu, wydanego na cześć ministra, wygłosił gen. Leśniewski w odpowiedzi na toast następującą mowę:

Śląsk bije siłą i niezwykłą ciężką już samym odgłosem swojej pracy i walki. Jak polską jest ta ziemia, przekonałem się jednak podczas mego przyjazdu do Cieszyńska z prawdziwą radością. Mimo zewnętrznych naleciałości obcych, polskość bije tu na każdym kroku. Jest to charakterystyczna cecha u nas, że kresy tętną najsilniej polskością i oddziałują w tym względzie na centrum. Daje się to zauważyć na zachodzie, na północy i na wschodzie. Niedawno byłem we Lwowie i znalazłem tam ten sam wspaniały nastrój, co pośród Was na Śląsku. Ze Śląska Cieszyńskiego nie możemy zrezygnować i nie zrezygnujemy. Musimy wyteńczyć i wyteżymy wszystkie nasze siły, aby nasze uzasadnione żądania przeprowadzić. W razie dalszego trwania zaborczości czeskiej, zmierzającej do zabrania nam polskiej części Śląska, musimy żądania nasze poprzeć ostrzem naszych bagnietów. Niech żyje idea nierozdzielności Śląska Cieszyńskiego od zjednoczonej wolnej Polski.

Zakaz nieprawego noszenia mundurów.

Władze wojskowe ponowiły zakaz noszenia przez osoby, do wojska polskiego nienależące, orzełków, rozetek, pasków wojskowych, jakichkolwiek dystynkcji, broni bocznej, pasów uniformowych i t. d. Byli członkowie armii austriackiej, niemieckiej i rosyjskiej, tak oficerowie jak i żołnierze, o ile do armii polskiej nie zostali przyjęci, mają nosić ubrania cywilne, w braku zaś takiego wolno im nosić dawny mundur, ale bez żadnych odznak wojskowych. Patrole będą odprowadzały noszących nieprawie mundur lub odznaki do dowództwa placu, gdzie nieprzystługujące im odznaki będą zdjęte, a następnie osoby te będą ukarane policyjnie.

Zjazd harcerek w Poznaniu.

W ostatnich dniach marca odbył się w Poznaniu zjazd dzielnicowy kierowników i kierowniczek pracy harcerskiej przy udziale przeszło 260 uczestników. Był to pierwszy zjazd na terenie ks. Poznańskiego. Szereg referatów obejmował najżywniejsze sprawy harcerstwa. Zjazd zaszczylił swą obecnością gen. Dowbór-Muśnicki, który w krótkich słowach podnosił ducha rycerskiego w harcerstwie i oświadczył, że z oddziałów walczących pod Lwowem, odznaczyła się kompania harcerek. Zjazd uchwalił przesłać braciom walczącym gorące pozdrowienia. Drużyn w ks. Poznańskim jest obecnie męskich 84, żeńskich 22, w czem szkolnych tylko 8, drugie 8 ze szkół elementarnych; reszta to drużyny młodzieży handlowej, rękodzielniczej, robotniczej i miejskiej.

Minister wojny o „Ruskim miesiącu“ Jana Gelli.

Instytut literacki „Lektor“, którego staraniem wyszedł „Ruski miesiąc“, ta jedyna dotychczas wyczerpująca i źródłowa praca o przeżyciach Lwowa w listopadzie r. 1918, ofiarował niedawno przez przedstawiciela swego pamiątkowy teże książki egzemplarz, na specjalnym drukowany papierze, panu Ministrowi spraw wojskowych, generałowi Leśniewskiemu. Pan Minister zaś po kilku już dniach nader uprzejme nadesłał podziękowanie dla Zarządu Lektora w liście, którego treść przynajmniej w wyjątkach zasługuje na przytoczenie: „Przeczytałem (Ruski miesiąc) z największym zajęciem.... Książka ta będzie dla mnie nowym węzłem, łączącym mnie ze Lwowem i jego walecznymi obrońcami, których bohater-

stwo miałem szczęście podziwiać tylekrotnie, gdy byłem komendantem sławnej dywizji lwowskiej“.

Oryginał tego pisma oglądać można za szybą wystawową Instytutu Lektora przy ul. św. Mikołaja 23. List ten, zawierający słowa uznania dla p. Gelli, autora „Ruskiego miesiąca“ z tego względu zasługuje na wzmiankę i podkreślenie, iż słowa jego są nową gałazką wawrzynu dla bohater- skich i zwycięskich naszego grodu bojowników.

Do redaktorów i wydawców czas pism żołnierskich: „Wesołego Szrapnela“, „Paki“ i „Obijaka“. Zarząd komitetu Polskiego Archiwum i Muzeum Wojennego we Lwowie opracowując bibliografię czasopism żołnierskich: frontowych i okopowych zwraca się do redaktorów i wydawców „Wesołego Szrapnela“ z 1. p. art. pol., „Paki“, organu sądeckiej komp. 5. p. p. i „Obijaka“ z 4. p. p. o nadsyłanie bieżących numerów do zbiorów bibliotecznych Archiwum. Wśród materiałów historycznych i dokumentów zebranych przez Polskie Archiwum Wojenne, a dotyczących dziejów wojska polskiego w czasie wojny światowej, nie powinno zabraknąć kompletów czasopism żołnierskich okopowych, będących odzwierciedleniem życia naszych żołnierzy na froncie. Zarząd z całą gotowością przyczyni się ewentualnie w formie prenumeraty do pokrycia kosztów wydawnictwa. Adres: Polskie Archiwum Wojenne, Lwów, ul. Długosza 5.

Pod godłem „Polskiego Białego Krzyża“. „Zjednoczony Komitet Pomocy dla polskiej ludności Lwowa i kresów wschodnich“ w którego skład wchodzi: „Rodzina sieroca, dzieci po poległych w obronie Lwowa i kresów wschodnich“, Komitet akcyi na rzecz uczniów — żołnierzy i ich rodzin“ oraz „Kuchnie wojenne dla polskiej ludności Lwowa“, ma na celu niesienie jaknajwydatniejszej pomocy tym trzem instytucjom, jakoteż towarzystwom i zrzeszeniom, pokrewnym mu duchem i działalnością humanitarną. Czternaście takich instytucji filantropijnych korzystało dotąd z pomocy Komitetu, niezależnie od „Sekeyi pomocy dla inteligencji“, która wspomagała kilkadziesiąt rodzin, otrzymujących co tygodnia stosowny przydział żywności, a w najbliższym czasie otrzyma k lka dalszych transportów.

Wobec tak szerokiego zakresu tej akcyi filantropijnej Towarzystwo „Polskiego Białego Krzyża“, którego siedzibą jest Warszawa, a prezesem prezydentowa Paderewska, na mocy swojego statutu pismem z dnia 29 marca 1919, poleciło Komitetowi utworzenie Koła okręgowego P. B. K. we Lwowie, do którego wejdą wszystkie zrzeszenia o celach społecznych i filantropijnych, znajdując w Kole według brzmienia statutu, wspólną platformę skoordynowanej pracy bez uszczerbku dla swojej odrębności ustawowej i autonomii wewnętrznej. W myśl powyższego mandatu ukonstytuował się dnia 15 kwietnia b. r. Zarząd Koła okręgowego „Polskiego Białego Krzyża“, którego zadaniem będzie na szeroka skalę zakrojona akcja, zmierzająca do niesienia ulgi, opieki i pomocy żołnierzom polskim, oraz ofiarom wojny, a więc inwalidom, jeńcom i t. p. jako też ich rodzinom.

Skład Zarządu jest następujący: Prof. Lesław Jaworski, prezes p. maj. Zofia Kamińska, zastępczyni, p. Władysław Gubrynowicz, skarbnik, prof. Dr. Stefan Kuczyński, sekretarz. Wydział stanowią: Radca dw. Dr. Franciszek Majchrowicz, p. Emilia Jędrzejewiczowa, p. Kowarzowa, p. Ruczajówna i Dr. Władysław Suchcitz.

Na tem posiedzeniu konstytucyjnym powołano również do działania szereg sekcji a to: 1. Szpitalna pod przewodnictwem pni Jędrzewiczowej, 2. Opieki

nad żołnierzem (Jaworski), 3. Opieki nad młodzieżą (Radca Majchrowicz), 4. Ochroniarską (p. Kamińska), 5. Aprowizacyjną (Dr. Suchcitz) 6. Dochodową (Gubrynowicz), 7. Prasową (Dr. Kuczyński).

Uchwalono w dalszym ciągu zebrania zorganizowanie akcyi zjednywania członków „Polskiego Białego Krzyża“ drogą zwrócenia się do Rady szkolnej Krajowej, by ta, jak czasu wojny austriackiej wezwała młodzież szkolną do pracy nad zjednywaniem członków dla tej instytucji polskiej, bliższej jej sercu, niż Czerwony Krzyż austriacki, którego dochody były nadużywane do celów obcych z krzywdą dla potrzeb naszej filantropii wojennej. Nie mniej zwróci się Zarząd do Banków i innych instytucji finansowych o przyjęcie skarbonki i popieranie ramiarów P. B. K.

Gdziekolwiek w sercach polskich bije ukochanie żołnierza polskiego, współczucie i chęć charytatywna niesienia pomocy i ulżenia klęski społecznej — tam powinno się zacząć popularyzowanie idei „Polskiego Białego Krzyża“ i wstępywanie w szereg jego członków. Wspierający członkowie płacą miesięcznie 1 K. (50 fen.) rzeczywiście 50 hal. (25 fen.) dożywotni, jednorazowo w myśl statutu 1000 K. (500 mk.). Wszyscy członkowie mają prawo noszenia znaków Towarzystwa których wyrób i sprzedaż jest wyłącznym przywilejem „Polskiego Białego Krzyża“.

Z tym gorącym apelem zwraca się Zarząd lwowskiego Koła Okręgowego do najszerzych warstw społeczeństwa polskiego, nadmienając, że Biura Zarządu mieścić się będą w lokalu Uniwersytetu żołnierskiego przy ul. Ossolińskich 11., dokąd też należy zwracać się z wszelkimi zapytaniami i pismami.

XIX. Lista ofiar

walk za czas od 20 – 28 lutego 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, km. karab. maszyn., lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zagniony, n. w niewoli.

Abramowicz Edmund 4 p ul r, Albiński Stanisław st. 2. 18 p p r, Amper Władysław 10 p p ch, Anecyz Władysław por. 1 p art r, Andrzejczyk Szczepan 30 p p ch, Antkiewicz Józef plut. b str r, Ardelli Antoni b grod z, Ardelli Antoni junior b grod z, Ardelli Józef b grod z, Arend Aleksander plut. warst aut r, Argasiński Michał plut. 9 p p 6 k ch, Atlas Ernest 1 b strz ch.

Babiasz Wacław 10 p p 10 k ch, Babiasz Hawryło ukr. ch, Bach Władysław 11 pp 5 k r, Bachowski Władysław 3 p p ch, Bacz Leon 2 p strz ch, Baczynski Zdzisław podpor. ch, Baj Jan plut. 2 p art ch, Balut Stefan tabor ch, Baran Albin 8 p leg t, Baran Franciszek sekc. 2 p strz 11 k z, Baranowicz st. 2. poc pane odsiecz t, Barciński Michał 36 p p ch, Baudonin de Courtenay podch. 36 p p t, Bączek Stanisław sekc. 1 b warsz ch, Bąk Stefan st. 2. 5 p p 1 k ch, Bąk Teodor 10 p p ch, Bąk Władysław st. 2. 3 p art 4 bat, Backer Jan b grod ch, Backer Mateusz plut. 2. 2 b, Bednarczuk Michał, ods Abrahama ch, Belcarski Michał ods Abrahama ch, Belmański Wacław 8 p leg t, Bom Jerzy zmar w szpitalu t, Berger Aleksander 1 b warsz ods lw ch, Berzak Piotr 2 p strz lw 7 k r, Bielek Józef k żywiecka ch, Biegański Józef 10 p p 6 k ch, Biegun Alojzy 3 p p ch, Bielak Aleksander 36 p p k k m z, Bielewski Bronisław 5 p leg 5 k t, Bieniak Antoni strz 3 p 8 szw z, Bizoń Jan 12 p p 1 k r, Bleszyński Władysław st. 2. b warsz, Błaziej Michał 3 b szt ch, Błojda Szczepan 10 p p 9 k ch, Bober Antoni sierż. 10 p p 1 k r, Bobosz Józef 3 b szt 2 k ch, Bochnak Jan 2 k 3 b szt ch, Boczuła Michał mag amunic ch, Boczuła Antoni 4 p art pol ch, Bodryk Antoni st. 2. 12 p p r, Boduszek Franciszek 8 p p km ch, Bodyla Michał 36 p p r, Bozek Antoni b wadow lr, Bogdanowicz Jan st. 2. 36 p p ch, Bogdański Kazimierz art 1 pułk ch, Bogusz Wojciech 3 b strzel 2 komp ch, Bojokowski Stanisław str. pol. ch, Bolanowski Jan 3 b strz ch, Bonach Stanisław 3 p strz ch, Bonter Jan st. 2. 2 p p 3 komp ch, Borek Wincenty 24 p p 6

komp ch, Boryko Aleksander podchor. 5 p p ch, Bratkowski Ludwik 1 b warsz ch, Brema Ludwik 4 p p ch, Brodzicki Jan 10 p p 5 k r, Brzeski Jan st. ż. 10 p p sztab r, Bieczkowski Stefan k pow ch, Budurkiewicz Roman st. ż. 8 p p r, Bujak Szczepan 4 p p 5 k r, Bulicz Zdzisław st. ż. 5 p p ch, Bumak Józef k tel ch, Bunkowski Feliks 11 p art 1 b ch, Burda Tadeusz 10 p p 11 k ch, Burżany Stanisław rz str bezp ch, Byniak Jan 3 b strz ch, Bystrzycki Kazimierz sierż. 10 p p lr, Byszyński Stanisław sekc. 24 p p 5 k lr, Bzeplin Jakób 3 p strz ł.

Capke Bolesław 9 p p 2 komp r, Cederbaum Stanisław podhor. 56 p p 4 komp ł, Cheliński Michał szer. 8 p p 9 k ch, Chiechocki Stanisław szer. oddział wart ch, Chmiel Roman szer. 5 p p 4 k ch, Chmielarczyk Leon szer. Legia of. konn ch, Chmiel Kazimierz strz 3 p konn 3 szw r, Chmielec Mieczysław 10 p p 5 k r, Chonacki Wiktor san 24 p p 6 kom ch, Choleydński podpor. poc panc 3, Chomym Teodor ukr. lr, Chop Marcin szer. 10 p p KKM ch, Chowaniec Stanisław szer. 3 p p 2 k ch, Cichiewicz Jędrzej szof. 5 p p W P ch, Ciechowski strz 3 p konn zag, Cieklik Bronisław sier. 1 b kolej r, Cieśnitkiewicz Ludwik 1 b warsz ch, Ciołek Józef 5 p p r, Cisowski Eugeniusz sekc. 4 p p r, Cumyk Jan 10 p p 1 k ch, Cwinarowicz Rż str bezp r, Cyganek Franciszek b krak ch, Cymacha Michał plut. 2 p strz r, Cyparski Piotr 10 p p r, Cywiński Władysław sekc. 5 p ułan ch, Czapan Kazimierz 1 p strz r, Czarnota Jan sekc. 5 p p 7 k ch, Czerniawski Kazimierz b kol ł, Czernowski Kazimierz pulk. p kol ł, Czerwiński Józef b radomski r, Czmało Jan ukr. r, Czoper Piotr 10 p p 3 k r, Czupski Władysław 37 p p ch, Czujkowski Józef 3 p p ch.

Daniłków Paweł 1 p p r, Darowski Kazimierz 4 p p 2 k r, Das Józef 5 p p km ch, Datoń Antoni 5 p p 11 k ch, Datoń Paweł st. ż. b krak ch, Dąbkowski Wacław st. ż. 4 p uł r, Dąbrowski Leonard 8 p Leg ł, Delikat Tomasz sekc. 18 p p ch, Dembicki Joan ukr. lr, Derewenko Jan sekc. żand. ch, Desiberg Stanisław podpor. oddz bud ch, Dębajło Łucyan 8 p p 9 k ch, Dębowski Jan 8 p Leg 10 k ch, Dąbrowski Jerzy 36 p p ch, Dobrzański Czesław 1 p ułan ch, Dolny Ludwik k podolska ch, Domagalski Władysław oddz ods Lw ch, Draniewicz Wincenty 2 p p ch, Drodz Michał 10 p p sztab r, Drodziak Adam sekc. 11 p art ch, Drucewicz Tadeusz sekc. kom telegr ch, Dubanik Feliks 2 b etap ch, Duch Stanisław st. ż. 1 p inż. k saper ł, Duda Franciszek b cieszyński ł, Dudyk Jan sekc. 1 p strz ch, Dudzik Jan 1 b strz ch, Dujczański Stanisław sekc. 24 p p r, Duszenko Antoni sierż. warsz r, Dutkiewicz Andrzej 5 p p 7 k ch, Dutkiewicz Ludwik sekc. 10 p p ch, Dutkowski Jan b etap ch, Duśniak Leopold 4 p p 6 k r, Dydo Teofil 3 p strz r, Dyga Łucyan podpor. b radowickich, Dziadasz Józef 5 p p ch, Dziatkowicz Franciszek 5 p p 6 k ch, Dziedzic Andrzej b wadowicki cr, Dziedzic Józef 9 p p ch, Dziekan 3 k 37 p p ł, Dziubiński Mieczysław 5 p p ch, Dziurman Kornel ppor. 3 b strz ch.

Ederbaum Stanisław podchor. 36 p p ł, Emerling August sekc. 4 p inż ch, Eminowicz Olgiert 4 p 1 b ch.

Fanarek Władysław 4 p uł ch, Faryewski Michał zał dwor lr, Feret Marceli 11 p p art ch, Figran Stanisław k pow ch, Fili Józef 3 p p ch, Filip Wawrzyn det rotm Abrahama r, Filipowski Bronisław 9 p p k sztur ch, Filipowski Michał 4 p p ch, Fiń Józef 10 p p lr, Fiszter Zygmunt podhor. 10 p p ch, Fiut Józef szer. poc panc r, Foryniak Jan szer. 2 p p, Frankowski Franciszek poc panc 3 sekc. cr, Frap Ignacy jedn szer. 36 p p 1 k ch, Furman Józef szer. b Ziem grod ch, Fus Józef szer. 30 p p 3 k ch.

Gabryel Jan szer. b ziemi grod ch, Gadkowski Tadeusz szer. żand rol ch, Gadkowski Tadeusz szer. żand rol ch, Gajda Jan szer. 1 k telegr ch, Gajewski Henryk kan 1 p art pol 3 bat ch, Gajewski Stefan szer. 1 warsz ods Lw ch, Gałacz Józef szer. 7 p p Cieszyn, Gałka Jan szer. k techn, Gałkowski Jan szer. 36 p p WP ch, Gałuszka Waleryan szer. 1 p strz 4 k ch, Garbacz Wiktor 8 p Leg KKM n, Garduski Mieczysław szer. 10 p p k 5, Garduski Zygfryd szer. 10 p p 5 k ch, Gasis Bolesław sekc. 4 k 1 p inż cr, Gawankiewicz Henryk szer. 10 p p KMK z, Gaworezyk Michał 3 p strz ł, Gasiennica Jan st. ż. 5 p p r, Gburek Roman szer. 36 p p 4 k r, Gdena Jan 4 p p 5 k r, Gdowski Rudolf 10 p p km z, Gajsheimer Adam poc panc ch, Getter Juliusz b sztur ch, Geisner Arnold szer. 3 p p 4 k ch, Gęborski Zygmunt 11 p art ch, Gierula Tomasz 37 p p 3 k ł, Gil Jan 1 p art ch, Ginzal Abel 4 p p 4 k ch, Giza Aleksander sekc. komenda pol ch, Glanz Zygmunt rekrut ch, Glaser Stanisław 3 b strz ch, Gleich Efraim szer. kadra techn ch, Gluzek Romuald 36 p p 4 k r, Głodnik Teofil 10 p p km ch, Głuszczyk Jan poc panc 3 cr, Głuszkiewicz Stanisław sierż. 5 p art ch, Gmosna Władysław 1 p art ch, Gniazdowski Zygmunt 1 b warsz ch, Gołębiowicz Jan 4 p art, Gołębiowicz ojc 4 p art ch, Gołębiowski Jan 2 p strz lr, Gołębiowski Stanisław k techn ch, Gościński Władysław plut. ch, Gotfryd Haskiel 8 p

Leg km r w niewoli, Gozdek Stanisław 1 b warsz ch, Grabarz Marcin b grod ch, Grabek Franciszek sekc. 10 p p r, Grabowski Józef plut. 5 p p r, Grajewski Tomasz plut. ch, Grech Jakób b ziem grod cr, Grobecki Franciszek kolum prow ch, Grochowski Leon 5 p art ch, Grosman Marian 5 p p ch, Gruber Tadeusz oddz san ch, Gruska Józef st. ż. 5 p p 9 k ch, Grykiew Stanisław st. ż. k etap ch, Grysiewicz Józef 10 p p 6 k r, Grzechnik Juliusz 36 p p ch, Grzegór Józef plut. 2 p art 11 bat ch, Grzesiak Stanisław 37 p p 1 k ch, Grzybowski Janusz kapit. 8 p Leg ł, Góral Jan st. ż. 9 p p 2 k ch, Góral Józef 3 p strz konn r, Górka Jan 2 p art ch, Górka Władysław sekc. 5 p p 5 k ch, Górny Jerzy 10 p p 11 k r, Górski Czesław 8 p p KKM ch, Gurynowicz Michał żand. z, Guszczyk Jan poc panc 3 r, Gutkowski Stanisław oddz wart ch, Gwizdalski Jan 5 p p k szt ch.

Holo Władysław 36 4 k lr, Holz Wincenty 1 b ods lw ch, Homan Józef sekc. 5 p p 3 k KM ch, Homoucik Wojciech 4 p art r, Horoszczak Szczepan 4 p p 3 k ch, Hulbuj Józef k żyw ch, Hus Józef 10 pp 12 k ch, Hymon Stanisław kda placu ch.

Iwachów Stanisław b wart 2 k ch, Iwański Jan sierż. ods lw ch.

Jabłoński Feliks p p 3 r, Jabłoński Józef sekc. 10 p p 1 k ch, Jacewicz Jerzy 5 p p 3 b ch, Jachimowski Edmund 10 p p 1 k r, Jachimowski Henryk sekc. 1 p p 2 k ł, Jachimowski Stanisław plut. 24 p p ch, Jadaś Jacenty 18 p p cr, Jądowski Stefan 10 p p ch, Jadwisienicki Stanisław 3 b strz ch, Jagła Władysław NDWP ch, Jagodziński Mieczysław 10 p p ch, Jaklik Antoni magaz prow ch, Jakliński Leszek podp san poc panc 3 r, Jakobsch Jan poc panc 3 r, Jakóbski Stanisław podp. 3 p p 1 b ch, Jakóbski Wacław 1 p inż 4 k sap ch, Jakóbski Wincenty 24 p p 6 k r, Janczyk Feliks LB warsz 2 k ch, Janczyszyn Jan st. ż. 1 p p 4 k ch, Janicki Zygmunt plut. 24 p p 6 k ch, Janka Michał tabor dow etapu ch, Janusz Piotr b olkusk ch, Jaroń Władysław 1 b jarostawska ch, Jarosz Jan 1 b 3 k ch, Jaroszewski Marian st. ż. det rotm Abrah ch, Jarzabek Karol sekc. arezt wojsk ch, Jasielski Edmund 36 p p 3 k ch, Jasiński Leon b sap ch, Jasnowski Edmund 10 p p 1 k r, Jaszcuk Stanisław plut. 3 k KM 5 p p ch, Jaszczyzyn Henryk 10 p p 7 k cr, Jaworski KKM r, Jaworski Edm. 4 p p 5 k ch, Jaworski Franciszek prow szp ch, Jaworski Leon k pow ch, Jaworski Wawrzyniec rob kol r, Jeleniewski Jan 4 p p leg ch, Jentys Tadeusz ch 3 b strz 2 komp ch, Jezierski Mikołaj pchor. 8 p leg r, Jędruch Ludwik 10 p p KKM r, Jędrzyk Jędrzej 3 b strz 2 k ch, Jędrzejewski Józef st. ż. 4 p art 4 b ch, Jodłowski Jan sierż. 13 p p ch, Jodowski Wacław 1 b sztur 1 k ch, Jubezak Franciszek p WP k sztab ch, Jucha Jan st. ż. 3 p art ch, Jung Aleksander st. ż. 8 p p 9 k r, Juręć Mikołaj oddz/sztab ch, Juzwenko Paweł 30 p p 2 k r.

Kaczularyk Jan 5 p p 10 k ch, Kajor Karol sekc. 5 p p 7 k ch, Kajzer Józef b wadow r, Kalenbach Szczepan 9 k 10 p p ch, Kaliciak Józef b ziem grod z, Kaliciak Marcin st. ż. dw Gródek r, Kaliczyński Roman st. ż. 8 p leg 12 k r, Kalikst Bartłomiej 10 p p 7 k r, Kamiński Franciszek jedn plut. 10 p p 6 k r, Kamiński Michał 24 p p 4 k ch, Kamiński Stanisław 9 p p ch, Kamionko Stanisław 3 p p 5 k ch, Kapusta Henryk 1 b ods lw ch, Kapusta Michał b krak r, Karabin Stefan ukr. r, Karaś Stanisław 10 p p 3 k r, Karczewski Henryk sekc. 5 p p 6 k ch, Karpiński Ludwik 1 p uł Beliny r, Karnaga Adam poc panc ch, Karubski Jan poc panc 3 ch, Karwan Tomasz sap kadra b sap ch, Karwasiński Józef 3 p p 5 k ch, Karykowski Jan sekc. 1 b 2 k ch, Kasproiewicz Antoni 8 p p 2 k m ch, Kasprzak Piotr 36 p p k k m r, Kanrowski Teofil podp. 4 b radomski 2 k r, Kazimierzak Stanisław 3 p p 2 k ch, Kazimierzak Władysław ods lw ch, Kazirod Kazimierz b okulski ch, Kazora Jan st. ż. żand pol Chyrów ch, Kątnik Gustaw podp. 10 p p k szt ł, Kędziński Mieczysław 10 p p 12 k lr, Kędziora Józef 4 p p 1 k ch, Kiciora Marian st. ż. 1 bryg k szt ch, Kijania Jan 4 p p 7 k ch, Kiebyka Wawrzyniec 2 p art cięż ch, Kierociński Wacław plut 4 p p 4 k ch, Kilezerski Kazimierz 2 p p 6 k ch, Kinasz Senko 1 bat p art lr, Kiwak Adam b radomski ch, Kiwak Adolf 24 p p 3 k ch, Kłacz Piotr 3 p strz konn 3 szw ł, Kleban plut. k częstoch r, Klepacki Kazimierz 24 p p 7 k r, Klepezyk Iwan ukr. lr, Klimczak Bolesław 10 p p 12 k ch, Klimkiewicz Jan 8 p kaw r, Klimkiewicz Stefan 5 p p 5 k k m r, Kliszcz Józef dow str Przemyśl lr, Kliszko Stanisław 4 p p ch, Kłoczek Józef WDOP k sztab ch, Klugman Józef podch. 10 p p ch, Kłaje Józef 10 p p 1 b 3 k ł, Kogut Stefan ukr. r, Kolanko Michał pulk ziem Grod ł, Kołodziej Henryk 3 p p ch, Konarski Feliks 2 p art cięż ch, Konczyński Adam podpor. 30 p p r, Kondracki Michał 10 p p 7 k r, Konopka 10 p p k k m z, Konczyński Adam podpor. 30 p p r, Koniarz Jan 11 p art ch, Konrad Stanisław arezt ch, Kontnik Jan 10 p p k sztab r, Kopalski Stanisław Rż str bezp ch, Koppnia Stanisław 30 p p 6 k ł, Kopanis An-

toni 30 p p 6 k †, Kopeczyński Rudolf 10 p p k sztab r, Kopecki Jan 10 p p k k m r i z, Kopyński Franciszek 10 p p 7 k er, Korabuch Józef ods lw ch, Korczak Jan 10 p p 6 k r, Kornaszewska Ida oddz wart ch, Korzon Tadeusz szkoła podof. gr Minkiew Ir, Kosmelski Antoni det rotn Abrahama ch, Koszeliński Marcin 30 p p 2 k r, Kośmidar Wincenty 10 p p 5 k kontuzya, Koszów Józef 1 k szt WP ch, Kossowski Zygmunt b etap 3 k ch, Kostka Józef 3 b strz ch, Kostka Michał 4 p p 3 k ch, Kostka Piotr sekc. 5 p p 10 k ch, Kostro Józef 9 p p 1 k ch, Kosydra Gustaw ob kom pob WP ch, Koszadka Leopold podch. 10 p p 3 k ch, Koszów Józef b szt 1 k ch, Kot Stefan 5 b szt ch, Kotecki Franciszek 3 p p k częstochow. ch, Kotawski Antoni 6 p art pol ch, Kotowski Zenon 2 p p 6 k ch, Kowaleczyk Jan 16 p p ch, Kowaleczyk Piotr 5 p p 1 k ch, Kowalewski Leon st. żoł. 36 p p 2 k ch, Kowlaski Fortunat 2 p art górsk ch, Kowalski Kazimierz podpor. 1 p strz r, Kowalski Stanisław oddz Abrah. ch, Korzeniowski Bolesław 1 p art krak ch, Kozak Mieczysław 3 p strz 2 k r, Koziaż Józef sierż. dow miast Baligród ch, Kozłowski Stanisław 8 p p 10 k ch, Kozłowski st. żoł. 36 p p 2 k ch, Kozłowski Józef st. żoł. b okuls ch, Kozłowski Roman poc panc 3 ch, Kozłowski Stanisław b radomsk r, Kozorowski Józef ordynans ch, Kozubski Jan poc panc 3 kontuzya, Kozydra Gustaw ob kom pob WP ch, Krasniński Stanisław 10 p p 5 k r, Kraus Zygmunt 1 p r, Krawiecki Aleksander 2 b etap 4 k ch, Kriegel Stanisław k pow Przemyśl ch, Kropiński Adam sekc. k m k p art lr, Król Stanisław 24 p p 1 k ch, Królicki Władysław 3 b strz 2 k ch, Krupa Stanisław sierż. 37 p p 1 k ch, Krużyński Jan 8 p p 4 k ch, Krynicki Ignacy b kolej 1 k ch, Krzanowski Stefan 5 p p 3 k k m ch, Krzeczkowski Zygmunt 3 p p 1 k ch, Krzysztalowski Leon 5 p p 2 k ch, Kubiczek Konstanty 4 p L †, Kubies Konstanty 4 p L 6 k †, Kubisty Jan 1 p art pol ch, Kuc Mikołaj patrol z, Kucala Jan 10 p p 6 k r, Kucharski Augustyn elektr miej r, Kuciał Wawrzyniec plut. zand n, Kudzia Michał 2 p p 1 k r, Kulak Antoni sekc. 9 p p ch, Kulej Ludwik 3 p strz konn r, Kulicki Józef 2 p art ch, Kuliga Józef sekc. 10 p p 1 k z, Kuna Jan sierż. 5 p p ch, Kunel Waleryan 24 p p 6 k ch, Kupferschmidt Saul z areszt pol ch, Kurmiński art 1 b Jarosław †, Kuropatwa Antoni 10 p p ods lw lr, Kurzman Dawid b szt †, Kurzeja st. żoł. p kolej 1 k ch, Kusiak Jan 3 p p 1 k ch, Kwapisz Oleksy 24 p p 5 k lr, Kwiatkowski Jan b radomski ch, Kwiatkowski Leon 3 p p 5 k ch.

Lach Franciszek 5 p p 12 k ch, Lach Kazimierz zand z, Lachowski Władysław plut. Rz str bezp ch, Lachowicz Zdzisław legia of ch, Langier Witold ppor. poc panc cr, Lemiszko Michał 2 p strz lk, Lenik Andrzej st. żoł. 10 p p r, Lesek Stanisław 1 strz lw ch, Leśniuk Włodek 2 p strz lk z, Lewandowski Ignacy 4 k 1 p inż kontuzya, Lewandowski Roman 3 p p 5 k ch, Lichwa Franciszek 10 p p k m z, Likociński Franciszek 10 p p 3 k r, Lipik Michał plut. 1 p art krak ch, Lipnecki Jan 5 p p b k m ch, Lis Leon 3 p p ch, Lis Wojciech 9 p p 9 k lr, Lisowski Marian plut. 37 p p 3 k ch, Litwiński Wacław 2 p strz lr, Liwicki Ryszard ppor. 3 p strz Jarosław r, Lorenz Stanisław 2 p strz lw ch, Lubert Sewczyn k sap z, Lutan Tadeusz milicyant r, Luzanowski Jan 1 p podolski ch.

Łanczyński Władysław st. ż. 12 p p r, Łosinski Stanisław ukr. ch, Łoziński Dmytro ukr. ch, Łoziński Kazimierz podp. 1 p strz ch, Łuckim Edward 37 p p k m ch, Łukasik Franciszek 1 b strz krak ch.

Machalski Marian por. ch, Majewski Adam plut. 3 p strz ranny, Majkowski Stefan st. z. baon radomski, Majszczyk Jan oddz ods Lwowa ch, Malada Franciszek sierż. 10 p p ch, Malak Jan milicya 1 r, Malcher Stanisław oddział wart ch, Malinowski Kazimierz baon wart ch, Małek Michał komp powiat Sanok ch, Manke Alojzy 2 p strz 5 komp, Marchewka Jan baon radomski r, Marcichiewicz Stanisław 10 p p 3 k, Marciewski Jan 8 p L K K M, Marcinkowski Andrzej st. żoł. 5 p 9 k r, Marcinkiewicz Stanisław 10 p p k 3 l r, Marcinkowski Józef 4 p p 3 k ch, Marcinkowski Stanisław 3 k ch, Marcinowski Jan 2 p 1 b warsz 4 k ch, Markiewicz Marian plut. zand. †, Markowski Marian areszt pol ch, Marzenkowski Kazimierz 8 p 9 k †, Matłok Karol 1 k Dęb. 1 r, Matusiak Franciszek 3 p p ch, Mayer Leon 10 p p 1 k †, Mazur Ludwik 9 p p ch, Mazur Stanisław 5 p p ch, Mazur Wojciech 11 p art ch, Mazureczak Szczepan 2 p 3 k ch, Mazurkiewicz 4 p p 1 b ch, Mączka Szymon k pow ch, Mątlewicz Marcin st. żołn. 9 p p lk ch, Melski Antoni baon z grod z, Mendyk Roum. oddz sap lk ch, Merko Michał sekc. 5 p p 3 k ch, Mętkowski Władysław 10 p p lk r, Michalewicz Jan k warsz ch, Michalik Emil 4 p art ch, Michalik Kazimierz 1 baon ch, Michalski Andrzej 1 p 4 k ch, Michalski Andrzej 1 p strz 4 k ch, Michalski Jan 10 p p 5 k r, Michalski Józef st. żoł. 10 p p 6 k r, Michalski Józef 3 p p ch, Michalski Władysław 35 p p oddz telef ch, Michalski Władysław skaut 6 bat etap ch, Michniewski Jan 5 p 9 k ch, Mieszkowski Janusz 5 p ułan 2 szw ch, Migdański Feliks art ch, Milczerski Kazimierz 2 p p 6 k ch, Milian Tomasz B. grod. ch,

Mirczek Kazimierz 5 bat 1 k ch, Mirek Jan 10 p p 1 k r, Misiąg Maryan 4 p p r, Misiewicz Kazimierz ch, Miszkiewicz Jan b olkuski r, Mlynarczyk Wacław 8 p p km ch, Modrzejewski Jan 30 p p 6 k ch, Modzyniewicz Józef ppor. san. 2 p strz, Moliwski Bolesław 10 p p 6 k r, Morawiec Wojciech 2 k sztab ch, Moszczyński Edward 5 p p 8 k r, Motiński Feliks 13 p p 5 k r, Modwiewicz Józef pchor. san. 2 p strzel, Mroczek Piotr st. żołn. b radomski ch, Mronka Stanisław st. żołn. 13 p p ch, Mrozowicz Franciszek sekc. 9 p p ch, Mrozowski Em. pluton. 1 p strz r, Mulak Michał p p 3 lr, Mułka Marian st. żoł. 5 p p 8 k r, Muszak Marek 3 p strz r, Muszyński Edward st. żoł. poc panc r, Müller Edmund ppor. zand. n, Myczka Józef 3 b strz ch, Myszogład Szczepan P P 3 r.

N. N. 36 p p 4 k †, N. N. eskorta sap †, Narat Bronisław plut. 3 p strz ch, Nawrocki Franciszek 8 p p Leg 10 k ch, Nebelski Ludwik ppor. 8 p Leg †, Neumann Adolf 36 p p km ch, Niibiński Józef Rz str bez ch, Niedziałkowski Władysław 8 p Leg cr, Niedzwiecki Antoni 8 p p km ch, Nogaj Stanisław 3 b strz ch, Nowak Julian sekc. kol prow ch, Nowak Julian st. żoł. 5 p p 8 k r, Nowakiewicz Zygmunt 10 p p cr, Nowakowski Jan 1 b strz r, Nowakowski Michał 1 b 2 k ch.

Odrzywolski Paweł 13 p p r, Olezak Ludwik tab 2 ch, Olejasz Michał ch, Olszański Tadeusz 10 p p 4 k ch, Olszewski Adam Lo pp. 5 k r, Oleksiuk Stefan ukr. r, Opaliński Franciszek areszt ch, Orzechowski Włodzimierz 1 p warsz ch, Orzyszko Walenty 2 p 1 b warsz lr, Osiniński Michał 2 p art ch, Oskál Ludwik 1 p art ch, Ostrowski Bazyl st. zand. n, Osuchowski Wacław 1 p ułan 1 szw r, Owoc Ignacy 3 b strz ch, Owsiany Stanisław 10 p p km r.

Pach Władysław b wadow r, Pajak Stanisław pluton. ch, Palenica Jan r, Pałuch Antoni 1 p art ch, Pała Kazimierz tab ch, Pała Walenty sekc. b wadow ch, Panto Jan 10 p p km cr, Panicz Szczepan pulk grod ch, Pańkowski Józef szpit koni ch, Panycz Władysław 10 p p ch, Pantoł Jan Lo p p 2 k r, Pankiewicz Antoni n, Para Edward dow kol r, Paradowski Antoni 10 p p 6 k ch, Parka Stanisław 224 p p 6 k r, Pasiewicz Józef 1 b strz ch, Paszkiewicz Zygmunt sekc. 7 k ch, Pawlaczek Piotr plut 2 k saper ch, Pawlicki Władysław sierż. 5 b strz ch, Pawlicz Hnat ukr lr, Pawłkowski Bronisław 10 p p km cr, Pawłowski Teodor st. żoł. 4 p p ch, Peda Franciszek 36 p p 4 k ch, Perenz Jan pch. 9 p p ch, Pec Bolesław st. żołn. 36 p p r, Pecheryk Paweł 3 b strz ch, Pelizar Jędrzej 3 b strz ch, Peper Jan pluton. 10 p p 19 k r, Pęcak Władysław b etap 3 k ch, Pęda Franciszek 36 p p 4 k r, Peifer Józef b szt r, Piątek Antoni b radomski cr, Piątek Mieczysław sekc. 10 p p r, Pięńczykowskj Stefan 36 p p ch, Pieniądz Mar. 10 p p ch, Pieróg Stanisław sekc. 37 p p ch, Pietrzak Franciszek 9 p p k sztrb ch, Pietrzak Henryk ppor. 10 p p r, Pijet Wal. oddz patr r, Pik Franciszek 5 p p k techn r, Piłat Henryk 10 p p 1 k ch, Piorun Jan sekc. ch, Piotrowski Eugeniusz 1 b warsz ch, Piotrowski Jan sekc. ch, Pirok Stanisław sekc. ch, Piwnicki Kazimierz 2 p p ch, Piwowar Stanisław 8 p Leg km r, Plasznik Petro ukr lr, Płociniczak Stefan 1 b warsz ch, Pochopień Ludwik 11 p p 5 k r, Podgórski Marian plut. 3 p p r, Podolak Stanisław 10 p p ch, Podstawek Antoni k pow ch, Podyliniak Feliks 5 k saper ch, Polański Józef plut. b grod z, Pomiotło Teofil 13 p p 1 k ch, Ponez Aleksander 1 b 1 k ch, Popiawski Jan 1 b 1 k ch, Poloczny Andrzej k pow dh, Poznański Józef pchor 1 szw ch, Prager Franciszek sierż. areszt pol ch, Prochow Paweł nkr ch, Proczkowski Marian 3 p strz r, Przyczkowski Franciszek 1 b strz 9 k ch, Przewoźny Antoni patr 1 szw z, Przybycian Marc. por. poc panc ch, Przybył Ignacy 8 p p 10 k ch, Przybyłowski Stanisław oddz Abrahama ch, Przygocki Kazimierz poc. panc. ch, Przygocki Szczepan 5 p p 11 k r, Przywara Józef 10 p p 3 k ch, Pstmusiński Marian 1 p art z, Pszczółkowski Stanisław 30 p p ch, Pudłowski Marc. pulk strz. konnych r, Pukarz Emil ukr lr, Pułtorek sierż. 10 p p km r, Purir Jan 10 p p 3 k ch, Purkowiec Józef ch, Pożyński Jan sierż. szof ch, Pyclik Jan 3 p p ch.

Rachwański Kazimierz 10 p p km r, Raczynski Stanisław sierż. r, Radomski Bolesław 36 p p r, Radziński Kazimierz plut. rząd st. bez ch, Rajewski Stanisław 3 p p 5 k ch, Rajs Kazimierz ppor. 10 p p r, Rak Karol 1 p art pol 2 dyw ch, Rawicki Stanisław 4 p p art 4 b ch, Reimchissel Józef 3 p p W P ch, Reiss Antoni st. żołn. 10 p p lr, Reiter Edward st. żołn. dow. m. Baligród ch, Rejman Józef 1 bat strz 2 k ch, Rakosiewicz Henryk telef 36 p p f, Rembelski Roman sekc. 4 p p 5 k ch, Riza Aleksander sekc. pol ch, Rogala Marek 3 p strz kon †, Rojek Bronisław st. żołn. 36 p p r, Roliński Marian 3 p strz kon z, Romański Bolesław 10 p p 1 k r, Romer Witold st. żoł. 5 p art pol ch, Rosa Władysław 2 p strz ch, Rosół Piotr strz podhal ch, Ros Rudolf 3 b strz ch, Rospend Wojciech art ch, Rozsypało Stanisław 5 p p 13 k ch, Rożański Stanisław 24 p p 7 k †, Rudka Wojciech 2 p p podh 1 k lr, Rudnicki Franciszek ppor. 10 p p 1 k r, Rudnicki Jan 30 p p 6 k r, Rudnicki Leon 30 p p 6 k lr, Ruszkowski Michał O B

W ch, Rybicki Dom. r, Ryba Stanisław 10 p p 5 k er, Rydler Karol plut arezt pol ch, Rydlowski Stanisław arezt ch, Ryński Jan 3 p p ch, Rzepecki Piotr 10 p p 7 k r, Rzeźnik Władysław sekc. 1 b strz ch.

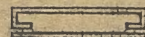
Sabat Wojciech 10 p p 3 k r, Sajkanty b wadow ch, Sajdak Jan 5 p p 4 k r, Sakowski Roman 8 p Leg 12 k r, Sakowski Marian st. żoł. poc panc ch, Salomon Wojciech k asyst ch, Salwarowski Franciszek art ch, Salwiński Piotr 1 b strz ch, Samek Bartłomiej 9 p p ch, Sapak Stanisław plut 5 b olkusi ch, Sapeta Alojzy st. żoł. 12 p p ch, Sarnecki Jan 3 p ch, Sauer Tadeusz poc panc ch, Sawicki Stanisław 1 b strz, Sasiadek Stanisław 3 b strz 2 k ch, Scherz Berko 3 b strz ch, Schmidler Józef 10 p p ch, Schwarz Stanisław pchor. poc panc er, Sedowski Władysław ch, Sekulski Wiktor baon kol ch, Serbiński Antoni 3 p p ch, Seredyński Karol st. żoł. 9 p art ch, Serwatowski Władysław 4 p c art 4 bat ch, Siatecki Włodzimierz sekc. 5 p p 4 k ch, Sichrawa Kazimierz 5 p p 8 k r, Siemaszko Józef ppor. ch, Siemaszko Józef 3 p art ch, Sieniński Franciszek sekc. poc panc ch, Sienkowski Stanisław 3 p p 2 k ch, Sikociński Franciszek 10 p p er, Silberman Jul. 2 p strz ch, Sitek Stefan 5 p p 12 k ch, Siurdak Zygmunt pchor. 10 p p 7 k r, Siwik Bolesław 36 p p 4 k 4 r, Siwiec kapr. 1 bater n, Siweżyński Stanisław 1 baon oddz lw ch, Siwek Władysław 5 p p 7 k ch, Skiba Stanisław 10 p p km ch, Skąpski Antoni st. żoł. 5 p p 8 k r, Skurzył Franciszek ułan 1 szw ch, Skorobecki Stanisław plut 2 p strz km, Skoczylas Edward n, Skrybek Józef 1 p strz ch, Skrzyński Waleryan 30 p p 3 k r, Skupień Edward arezt ch, Skwarek Bartłomiej 8 p p ch, Skwiczowski Jan 2 p art 1 bat ch, Słanoch Franciszek 3 p strz konnych z, Slezak Stanisław st. żołn. 3 p p ch, Słipka Szymon 4 p p 3 k ch, Słabuszewski Ignacy 36 p p ch, Słotkiewicz Stanisław 1 szw r, Słodowski Tomasz 11 p art ch, Słopek Stanisław 24 p p 7 k r, Słodwiński Stanisław poc panc ch, Słutkowski Władysław 36 p p ch, Smoleński Kazimierz 8 p Leg km r, Smutek Jakób sekc. zand n, Smyczyński Tadeusz ppor. poc panc lr, Smyk Jan ch, Sobiera Ignacy 24 p p 6 k r, Socha Wojciech patr san ch, Sochacki Marian 4 p p ch, Sordukiewicz Romuald st. żoł. 8 p Leg r, Sodziński Seweryn kolumna prow ch, Sokulski Wiktor pułk kolej ch, Solarski Jan lr, Solecki Aleksander częst k r, Solowij Mikołaj ukr ch, Sowa Karol k pow ch, Sowiński Jan 8 p Leg km u, Sroka Stanisław plut. arezt ch, Sroka Władysław poc panc r, Stach Antoni dow m Baligród ch, Staniszczyński Wacław oddz telef ch, Starościak Bronisław ch, Stasiaczek Franciszek 10 p p 6 k r, Staszko Jan 4 p art ch, Stec Józef arezt ch, Stec Jan sierż. 1 p p ch, Stec Tadeusz 2 p strz 9 k r, Stecko Jan ukr r, Stepanko Jan 1 p art ch, Stepanowicz Stefan ukr. ch, Stepniowski Józef 8 p Leg 12 komp lr, Stere Franciszek 8 p p 10 k ch, Stojko Wasył 2 p strz. 1 k z, Stokłosa Alojzy 10 p p k szt er, Stokłosa Feliks 4 p art ch, Strelinger Eug. 10 p p 3 k ppor. lr, Stryczniewicz Franciszek 2 p strz lw z, Strzelecki Piotr k pow ch, Styh Jan 4 p p ch, Soj Konstancy 12 p p 2 k ch, Sotkowski Stanisław 4 p p 2 k ch, Sumara Józef sierż. 2 p strz r, Surdykowski Tadeusz 36 p p 3 k ch, Susło Jan 1 p art ch, Świątek Józef k plac ch, Świątek Józef 6 p p ch, Świerkosz Władysław 10 p p ch, Świerzb Ludwik st. żoł. 13 p p lr, Świdorski Stanisław 2 p p 9 k ch, Szajner Jan 4 p p ch, Szafran Franciszek por. 3 b strz er, Szaryk Jan 10 p p 9 k ch, Szeligowski Bronisław oddz. patr ch, Szczęsniewski Alojzy 30 p p 4 k ch, Szczęsniewicz Stanisław st zb jeńców r, Szczurek Jan 5 p p 9 k r, Szezyka Władysław plut. 5 p p 9 k ch, Szezyński Antoni 3 b strz ch, Szkarpowicz Jan sekc. 5 p p ch, Szofirowski Józef sekc. 7 p p ch, Szpak Stanisław plut baon olkusk ch, Szpalas Stanisław 2 p p 12 k ch, Szuryk Aleksander 3 p strz ch, Szuszyło Franciszek 10 p p z, Szzydłowski Zygmunt sekc. b etap ch, Szymata Edward 11 p p 11 k r.

Tabor Kazimierz sierż. ch, Talkiewicz Tomasz p grod ch, Tan Adolf 2 p art ch, Tarczyński Lud. 1 p art ch, Tańka Szymon p grod ch, Tendler Maks. 36 p p 2 k ch, Teodorowicz Mieczysław 5 p p 13 k ch, Terlecki Stanisław 2 p strz 11 k z, Teril Aleksander 1 p art 3 bat ch, Teskri Wilhelm 2 p art ch, Tuzcek Wojciech sekc. 1 p art ch, Tuszczyk Jan 3 esk lot ch, Tomaszewski Łukasz p strz podhal ch, Tomaszewski Jan 3 p p 5 k ch, Tomzik Aleksander 5 p 6 k ch, Tomkiewicz Andrzej 10 p p 1 k r, Trojanowski Aleksander sekc. 10 p p ch, Tomkiewicz Jerzy 10 p p 1 k lr, Tomkiewicz Jerzy 10 p p 1 k r, Trojanowski Aleksander sekc. 10 p p ch, Trowczyński Stanisław 30 p p 6 k r, Trzuskol Józef 1 b strz krak 3 k ch, Trzymała Edward b cieszyń r, Tunia Roman sekc. 10 p p 3 k r, Turczyński Mieczysław b etap 1 k ch, Tuszwski Erazm 1 p ułan lr, Tutah Władysław sekc. 3 b strz 1 k ch, Tuśnikiewicz Jan sekc. p strz podch ch, Twardowski Józef 9 p p ch, Tyszkowski Julian stac zb ch, Tyzyk Ludwik 8 p p Leg r.

Urbański Henryk sekc. 1 strz 9 k, Urbański Tomasz 3 p p Utkiz Roman erdyn sz p ch.

Wac Ludwik 10 p p 3 k r, Wasowicz Kasper 3 p strz r, Wychsmann Mieczysław 2 p strz 5 k z, Wądołny Marian st. żoł. 5 p p 12 k ch, Wais Antoni st. żoł. 4 p p 2 k ch, Wajda Alojzy oddz san er, Walajda Jan 8 p Leg 12 k r, Walcer Józef 1 baon warsz ch, Walezar Jan 8 p Leg 10 k r, Waluś Michał 3 b strz er, Wanielista Walenty 3 b strz 4 k, Watras Franciszek dow etap 3 k ch, Weber Ludwik plut. autokolumn ch, Weis Władysław p kolej lk ch, Werner Jerzy 1 p strz lw 1 k ch, Werschner Paweł ob Kom W P ch, Wesolowski Albert warst aut ch, Wesolowski Kazimierz 5 p art 1 b ch, Węglowski Władysław zand pol ch, Wiącek Franciszek 24 p p 5 k r, Wieck Paweł 1 p ul ch, Wiechecki Czesław st. z. 7 p art 4 b ch, Wielac Henryk 36 p p 2 k ch, Wielgosz Ludwik 10 p p 1 k kontuzya, Wielgosz Piotr 37 p p 1 k ch, Wiewiórski Andrzej 3 k b sanock lr, Wilk Michał komp wart ch, Wilkowski Marian b wadow ch, Wilkuszewski Aleksander zand. pol. oddz. 2 ch, Wilucki Franciszek 36 p p r, Wilecki Zbigniew 3 p strz 1 szw r, Winiarski Józef 1 p p er, Wiśniewski Wincenty 3 p p 5 k ch, Witak Marian 2 p strz 2 k r, Witkowski Karol 1 b szturm ch, Witkowski Marian 12 p p 3 k ch, Witowski Adam p panc 3 er, Witoszyński Alojzy 30 p p 3 k ch, Wlazowski Aleksander oddz Abrahama ch, Wlazowski Aleksander oddz Abrahama ch, Włodarczyk Antoni r, Wojciechowski Józef 4 k sap r, Wojciechowski Stanisław 10 p p 3 k r, Wojciechowski Józef ppor. zand n, Wojciechowski Zdzisław 1 p art ch, Wojciechowski Józef 2 p p strz ch, Wojciechowski Mieczysław art pol ch, Wojciechowski Franciszek 3 p p ch, Wojcikiewicz Tadeusz plut. rzad str ch, Wojnar Bronisław ch, Wojnar Kazimierz 3 b strz 2 k ch, Wojtowicz Józef ods Lw 1 b ch, Wojtowicz Wiktor 10 p p 6 k er, Wojs Jan 3 b strz 1 k ch, Wolak Marian rzad str ch, Wolski Stanisław 4 p p 5 k, Wołoszyn Józef st. żołn. 8 p leg 9 k lr, Wołkonis Marc. 36 p p r, Woźniński Franciszek 3 p p ch, Wójcicki Hieronim 2 p art pol ch, Wójcik Ignacy hotel franc ch, Wronowicz Leopold 10 p p 6 k r, Wroński Konrad sekc. 1 p p 8 k ch, Wróbel 3 p strz k r, Wróblewski b ziemi Grodz z, Wstążka Wojciech 2 p p k krzywezyr, Wudkiewicz p p 3 r, Wurzman Daniel 1 br lw 2 k r, Wyczalkowski Aleksander b akad ch, Wyczasany Adam 4 p 1 b ch, Wzorek Karol b wart ch.

Zachareczuk Antoni strz podhal ch, Zahaczewski Józef 5 p p 1 k ch, Zajac Jan sierż. Gródek ch, Zajac Ignacy kolumna prow ch, Zajugowicz Jan stacya zbior ch, Zalewski Zygmunt oddz Abrahama ch, Zalewski Władysław 36 p p 4 k ch, Zalizewski Ignacy oddz Abrahama ch, Zalucki Tadeusz arezt ch, Zamiec Antoni k sap r, Zang Seweryn mjr minist spraw w ch, Zawalowski Marian 37 p p k M r, Zarow Stanisław poc panc ch, Zawadzki Aleks. sekc. 10 p p ch, Zawadzki Wład. 36 p p 2 k r, Ząbek Stanisław lab dow etap ch, Zbroch Ryszard 1 b warsz 4 k ch, Zdobyłak Błażej b ziemi gródec ch, Zdziechowski Konstanty 10 p p 6 k lr, Zemanek Ignacy 1 p art pol ch, Zieliński Adolf 10 p p k k M r, Zieliński Roman 5 p p 1 k k M ch, Zieliński Stanisław 1 p art krak ch, Zieliński Stanisław plut 1 b strz 3 k ch, Ziober Jan zand r, Ziober Grzegorz 10 p p 1 k er, Żelazny Micał c sztur k k M ch, Zodołenko Stanisław ochr linii kol lr, Zubrzycki Bzoniśław st żoł 2 p art lr ch, Zubrzycki Jan 1 pp strz lw, Zwierzyna Karol 10 pp 9 k r, Żebrecki Fryderyk 10 p p 6 k er, Żuchowski Władysław 3 B strz 4 k ch, Zychat Stanisław 4 p p 5 k r, Zymerman Jan 1 bat warsz ch.



JASKÓLSKI STANISŁAW, jednorocznik XI. korpusu austriackiego, transportowany z Rosji do Serbii, pozostał w szpitalu Ujvidek, skąd 31. października 1918 zawiadomił, że wyzdrowiał i wyjechał do swego korpusu. Od tego czasu nie o nim wiadomo. Kto wie cośkolwiek o nim raczy zawiadomić rodziców Lwów, Obozowa 6. Inne pisma proszę o przedruk.

**Subskrybujcie 5% polską
== pożyczkę państwową. ==**